

## PREDPŁATA:

W Petersburgu wyszedł raz w tygodniu, w kwartałach 12, 6, kwartał 12, 6, w półroczu 12, 6, w roku 24, 12, 6, w półroczu 12, 6, w roku 24, 12, 6. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 30 k. Wra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 20.

# KRAJ

Redakcja i kantora: «Petersburgskaja redakcija» w Petersburgu, Iłłarska 3. Kantora otwarta w dni powszednie od godz. 11 r. do 4 p. W Petersburgu agencja Kreja (Baklanowa, Frenkel, Gensler, 18) przyjmuje ogłoszenia i listy i w sągromy, przedpłatę zaś wyciąga w Warszawie.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

## TREŚĆ N-ru 44:

Słowo wstępne: Stosunek «Mosk. Wied.» do sprawy. Sprawy bieżące: Länderbank Schwarz. Zaburzenia studenckie. Korespondencya «Kraju»: Krielowana, z Gruzją, z Kamieńca podł., z Odessy. Z sądów. E politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kłopoty słowiańskie. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DELA LITERACKI: Nowy portret Chmielnickiego, A. L. Michalskiego; Psyche (wiersz), Józefa Kacynskiego; Eliza Orszakowa, Józefa Kotarbińskiego; Jubileusz Edw. Grabowskiego. Za i przeciw, M. A. Makhrurga; Nowości literackie. Kronika poezyczna. Odcinek: «Seymik województwa Brańskowskiego», P. J. Bykowski. Ogłoszenia.

Petersburg, 3 listopada.

Wydawca «Moskow. Wiedom.» wystąpił świeżo z namyślnym artykułem przeciwko gazecie «Nowosti» za to, czy też pod pozorem, że ta ostatnia odezwała się przychylnie o nowej ustawie uniwersyteckiej. Ponieważ, zdaniem p. Katkowa, ustawa ta jest dopiero tylko początkiem, wstępem, zapowiedzią dalszego szeregu wyswiecań nieczystego ducha z instytucji «sądowych i z samorządu ziemskiego i miejskiego; nadto, ponieważ «Nowosti» nie mogą naturalnie współżycie takiemu egzorcyzmowi, wydawca tedy «Moskow. Wiedom.», jednym z tych dzwinych «skoków swej myśli, które stanowią najzupełniej wyłączną charakterystykę jego talentu dziennikarskiego, zaprzecza organowi rosyjskiej partii liberalnej, nawet prawa wyrażania się z uznaniem o nowej ustawie uniwersyteckiej. Nazwawszy, przy tak oryginalnej sposobności, wydawcę «Nowosti» p. Notowicza «kosmopolitą», moskiewski jego antagonistą «tłomaczy, że wyraz ten znaczy tyle co «wó» czyli w sensie starorosyjskiej terminologii kryminalnej, tyle co «zdracza». Zająś dalej w polemice dziennikarskiej, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, chyba trudno; to też p. Katkow przekonywające to swoje argumentum ad hominem użył, bardzo słusznie, dopiero pod sam koniec rozprawy, na konkluzję.

Nie wchodzimy w szczegóły wyniku tej zdat polemiki, w której zresztą «Nowosti» nie dały się zjeść w kaszy i odpłaciły pięknym za nadobne. Po za dekoracyjną polemiką osobistą, artykuł «Mosk. W.» ma dla nas bardzo ważne, wyjątkowe prawie znaczenie: dawno już p. Katkow nie wyprzedził się z taką szczerością, nie zaznaczył swych marzeń tak dokładnym stemplem wiary w blizką ich realizację. Jest to jakby cały program partji, jeśli nie najpotężniejszej, to w każdym razie dziś najbardziej głośniejszej. Zaznaczając ten wybitny charakter nowego wystąpienia wydawcy «Mosk. Wiedom.», zastrzedz się wszakże musimy zgóry przeciwko zbyt skwapliwie wyrażonemu w tych dniach zdaniu, jakoby w powyższym wystąpieniu upatrywać należało niezawodny prognostyk przeobrażeń rządowych. Zdanie to dlatego już jest mylnem, że publicysta moskiewski, dla braku choćby niezbędnego umiarkowania, nie mógłby należycie odpowiedzieć roli pisarza urzędowego, gdyby nawet rząd potrzebował takiego

narzędzia. P. Katkow wogóle nie może być tylko «partyzantem» jakiegoś państwa, partyzantem, dodajmy, którego nie ma; wypadłyby się wywiercać, często bowiem zapęda się on zbyt daleko, do zbytku lubuje się w efektach i nieco teatralnych frazesach, zamiast, jak przystało półrządowemu publicyście, kroczyć spokojnie równym gościem, wśród wytkniętego szeregu stupów milowych. Latwo to pokazać i w wypadku obecnym.

Wiadomo, na przykład, że w nowej ustawie uniwersyteckiej zasada wyborcza bynajmniej nie została całkowicie usunięta, lecz uległa tylko pewnemu ograniczeniu w stosunku do ustawy 1863 r.; tynczasem p. Katkow wysnuwa ztąd wniosek, jakoby to już był niemyślny zwistun usunięcia zasady wyborczej w samorządzie miejscowym i końca niezależności w magistraturze sądowej. W jego oczach niema «potworniejszej» doktryny nad tę, która orzeka, że «instytucje sądowe powinny stanąć od góry do dołu korporację niezależną od rządu»; jak gdyby jasny, niezbędny podział władz w państwie na prawodawczą, administracyjną i sądową był jakąś «autokracją» każdej z nich wobec państwa, jak gdyby wszystkie one nie łączyły się z sobą w państwie, nie stanowiły jednej wspólnej władzy państwowej. Ziemstwa p. Katkow uznaje jedynie w znaczeniu «towarzystw prywatnych». Istniejący przedział pomiędzy miejscową administracją koronną i ziemstwem, faktycznie awarunkowujący niemco ziemstwa, p. Katkow przedstawia zupełnie odwrotnie, jako niemco rządowa. Wreszcie, wogóle powstaje on przeciwko zasadzie wyborczej, upewnając, że nie jest ona «liberalna» — argument, zauważmy, godny uwagi w ustach publicysty takiego zakroju. «Alboż to liberalnie, zapytuje p. Katkow, oddawać jedną część ludności pod zarząd innej?» — i tuż zaraz komentuje, że «wynik wyborów zawsze bywa sprawą partji».

Cheć obalać twierdzenia tego rodzaju, zbyteczny to dla nas ciężar, a zbyteczny przedewszystkiem dlatego, że ogromna większość czytelników naszych mieszka w kraju, gdzie instytucje ziemskie dotychczas nie istnieją, instytucje zaś sądowe zostały zastosowane z ograniczeniami i usunięciem pierwiastku wyborczego. Powtórę, opinie powyższe tak dalece są abstrakcyjne, że wypadła jedynie podziwiać przedświadczenie publicysty moskiewskiego co do stopnia rozwoju czytelników jego, poprzestających na podobnych racjach. Zkądinąd, nie uczuwać najmniejszej chęci łączenia się z chórem zupełnie bezwzględnie polemizujących z p. Katkowem — o zasady, zwłaszcza, gdzie tyle jest nieraz do roboty z prostowaniem wywróconych do góry lub nawet wprost zmyślonych faktów.

Wątpimy, azali dziennikarstwo współczesne któregokolwiek kraju, a choćby i wszystkich razem, posiadało drugiego pisarza, co by zmógł wycierpić od swych współbraci tyle podisków, ciosów i walk, i to od tak dawna, tak uporczywie, z takim stoicyzmem niezachwianym. Z tego względu wyznać trzeba, że losy daly p.

Katkowowi wcale niepospolitą kartkę do zapisania w dziejach prasy rosyjskiej. Od śmierci Veitlinga, słynnego niegdyś redaktora klerykalnego «Univers», niema w istocie przykładu, z którymby można porównać w powyższym względzie wydawcę «Moskow. Wiedom.». Gdyż, bądź co bądź, pomimo tej burzy hałaśliwej, srożej się dokola niego przeszło już lat oto dwadzieścia, p. Katkow wytrwał. Ma on wpływ, ma czytelników, i jeśli się burza kiedy usmierzy, to z pewnością nie dla braku powodów, lecz najprawdopodobniej faule de combattants. Zresztą powołanie swoje publicysta moskiewski nie zawdzięcza bynajmniej wytrwałości swojej, jak wielu mylnie mniema, lecz, przeciwnie — gietkości, pomysłowości, a najbardziej szczególnego rodzaju odwadze obchodzenia się z faktami. W istocie, należy zauważyć, że p. Katkow nie odpowiada nigdy, i lekroć to mu nie na rękę; nie odpiera najszustniejszych nieraz racji polemicznych, skoro te mogłyby go przycisnąć do muru. Potrafi on przemilczeć daleko lepiej jeszcze niż powiedzieć. Za to przy zdarzonej okoliczności, zabrawszy głos prawie zawsze znięca, powie on zupełnie coś innego i z innej niż poruszona poprzednio beczki, a takiego, co antagonizację bardzo nie w smak będzie.

Nadto, pomysłowość publicysty moskiewskiego jest zaprawdę zdumiewająca. On to w dziennikarstwie rosyjskim wytkrył konstytucję angielską, rozwój stopniowy instytucji politycznych ze źdźbła samorządu gminnego, on wynalazł katechizm i intrę polską, języki łaciński i grecki, liceum prywatne z prawami rządowymi, niedogodność komunikatów rządowych, on ojcem «dyktatury serca», «rzekimieszeków (moszczennikow) pióra», «opryszk (razbojnikow) prasy», on wysperzał korzyści nieograniczonej emisji pieniędzy papierowych, wytknął antyrządowy duch wyższych instytucji rządowych, jemu też narzeźcie zawdzięczamy odkrycie domniemanej nieobecności rządu wraz z obecnym powrotem takowego.

I owe to ostatnie odkrycie szczególnie zaprzęta w tych «czasach» p. Katkowa. W każdym niemal numerze tajemniczo ogłasza on nowinę, że «rząd nadchodzi», jakkolwiek nikt ani na chwilę nie wątpił, że rząd zawsze był i jest obecnym. Traktując pobieżliwie wszystkie te wynalazki, rewelacje i wogóle efektowne, a wielce urozmaicone widowiska, jakimi p. Katkow od czasu do czasu raczy swych czytelników i już dziś przez samo przyzwyczajenie raczyz niemi musi, okazałyby się prawdopodobnie, że p. Katkow nie taki znów straszny, jak sam on siebie, lub jak go inni malują. Lecz, niestety, w tym to pewnik tkwi szkodliwie największy. Właśnie bowiem to go najbardziej jątrzy, że są niewierni i przekorni, że są tacy widzowie, którzy wcale nie życzyliby sobie «wchodzić» do pomyslanej przezeń scenery, którzy przybrają jeszcze nieraz chłodną postawę, jakby to wszystko miało być wymysłem. Ludzie tacy, kto wie, pragnęliby może same nawet kulisy wyciągnąć na scenę.

Tu już cierpliwość zawodzi. Bo też i rzeczywiście, proszę sobie wyobrazić, że w chwili właśnie, kiedy bracia Dowenportowie, słynni spiryci, zasiadłszy w swojej szafie, zacierają się do wyprawienia zmatład dziwów niebawmych, aż tu nagle jegomość jakiś skrada się pod same stopnie trójnoga i sam chce odkryć prawdziwą fabrykację duchów. Dlatego to i oburzył się tak gorąco p. Katkow na «Nowosti». Dopiero co urządził o sobie tryumf z uchwały nowej ustawy uniwersyteckiej, do piero co wykrzesał o siebie zupełnie świeże objawienie, iż «rzad nadchodzi», gdy oto naraz «Nowosti» nietykło ze się nie zdumiewają na tę najdonioślejszą z wszech nowin, lecz, co gorsza, same osmielają się jak najpoztywniej i z uznaniem wyrażać się o ustawie uniwersyteckiej.

O ileby zatem na serwo, z powodu tych przedstawięń lub sporów o nie, miała być mowa o ich wpływie na bieg spraw publicznych i państwowych, lub o ich związku z życiem, można być pewnym, że w żadnym wypadku potęga zarodźstwa podobnych nie sięga tak daleko, jak to przypuszczać stało się zwyczajem i przekonaniem powszechnem. Doszczętna reorganizacja sądów, ziemstw, samorządów miejskich, o jakich mówi p. Katkow, reorganizacja, która miała wszystkie cechy dezorganizacji, toż to przysiewienie, które łatwiej w całości pomyśleć na papierze, niż w dziesiątej części przeprowadzić w rzeczywistości. Dzieje — tak się na nie nie wyrażają, tembardziej dzieje instytucji, stanowiących chwale i dobroć całego jednego państwa. Niebezpieczeństwo, jeśli gdziekolwiek zagraża w tym względzie spokojnemu i prawidłowemu rozwojowi dobrobytu i pomysłności społecznej, zagraża ono najkompletniej z innej strony. Gnieździ się ono nie w jawie, lecz we śnie. Każdy lunatyk ma to do siebie, że się tłum liczy przede wszystkim z temi jego objawami, które się sprawdziły, puszczając w niepamięć całe szeregi innych, które przebrzmiały marnie i lichy. Byłoby niesprawiedliwość krzyżać utrzymywać, że w ciągu długiego zawodu pisarskiego, wydawca «Moskow. Wiedom.» nie trafił ani na jeden żywotny pomysł, ani na jedną ideę zdrowszą; takie ziarnka komu się dziś nie udaje znajdować? Ale, gdyby zrachowa-

szy wszystko, co «Moskow. Wiedom.» naprawiły nam w okresie ostatnich tylko lat papier, wypadło na tej podstawie zaryskować, w jakiej mierze p. Katkow jest, czy też mógłby być chorązym zamiarów i widoków mu przypisywanych, to jest poważniejszych niż jego własne, okazałoby się niezawodnie, że odległość jego planów od faktycznej polityki wewnętrznej jest może tak daleka, jak daleka jest od tego środka ognisko aspiracji lewoskrzydłych. W samym faktycznym przebiegu zdarzeń minionych, jest aż nadto materiału na pewnik, że jeśli nad kim, to nad p. Katkowem najczęściej ciążyła (i niema przyczyny mniemać, że ciężar przestała) owa prawdziwa maksyma doświadczeń wiekowych: «że nikt nie jest prorokiem w swym kraju». Lecz, niestety, wymierają wieszczę, trwają ich legendy. Skutki zaś legend strasznie bywają niekiedy. Ilustracje tej prawdy znaleźć można nawet w świeżem trzytomowym dziele p. Dubrowina o latach 1773—74. Wiara w gusła i zabobony przeważa niekiedy w tłumach wiary — nawet w rzeczywistość. Żartować sobie i igrać zbytnie z tak jaskrawymi frazesami, jak są frazesa wydawcy «Moskow. Wiedom.», nie należałoby. Na świadomość i sumienie publiczne, na rozważny i umiarkowany postępek inteligencji, wrzaskliwe te i biegunowo rozstrzelone plomyki poglądów p. Katkowa, oddziaływały już i dzisiaj w sposób — nie powiemy zatrzważający, lecz z pewnością dla nikogo nie pozadany. Jest to jakoby ciąga zamiana jednych tylko narkotyków na drugie. Przestało to już upajać, a przeciw denerwuje, rozstraja i niszczy. Najwplywowsze organa prasy rosyjskiej spozstrzegają to powoli. Niedawno wszak jeszcze «Nowoje Wrem.» sarknole nie bez podstawy, że publicystyka, że piśmiennictwo obecnie w Rosyi, wpadło w stan jakiegoś ośpienia, jakiejś niemocy mdłej a pozadliwej — słowem, jak się wyraził organ p. Suworina, «w stan prostracyi». Dalecy jesteśmy bardzo daleko od przypisywania powodów tego zjawiska usiłowaniam p. Katkowa. Tem młbiej pragnęlibyśmy kwestyonować jego talent pisarski, jego intencje patryotyczne, jego zasługi publicystyczne i inne, ale na pytanie: czy proceder polemiczny, czy rewendykacyjny tryb rozumowań szanow-

nego wydawcy «Moskow. Wiedom.» nie stały się głównymi sprawami zaznaczonego tu stanu psychicznego opinii publicznej w Rosyi? — musielibyśmy, z całą ogólnością należnych od nas respektów, odrzec: tak jest, niezawodnie.

#### SPRAWA LAENDERBANK-SCHWARZ.

W dalszym ciągu swych rewelacji w sprawie «Laenderbank-Schwarz» — podaje «Kuryer Lwowski» wywiagi z protokołu śledczego, odnoszące się do dzienników wiedeńskich. Pośrednikiem w tej sprawie był Edmund Styx, były profesor akademii technicznej we Lwowie, a obecnie techniczny dyrektor spółki Schwarz. «Schweiggeldy, dostala: «Deutsche Ztg», «N. fr. Presse» i «Tribüne». Z pierwszą targował się Styx, ale «skoro zobaczył, że nic nie spuszcza», wypłacił 5,000 złr.— a oprócz tego Schwarz wprost od siebie dał 1,000 złr. Styx zeznaje, że w tej sprawie mówił nietykło z jakimiś przedstawionym Fischrem, ale i wprost z redaktorem i wydawcą, a byłym posłem do rady państwa Reschauerem. Pierwszy oświadczył wprost, że «Deutsche Ztg» znajduje się w złych stosunkach i «z powodu kolei transwersalnej musi coś dostać». Nasza najserdeczniejsza «Neue freie Presse» według p. Styxa — otrzymała więcej. Da no jej 28,000 złr. z poleceniem «sie möge schweigen». Zalałwil tę sprawę wprost Laenderbank. Ciekawą jest rzeczą, że szanowna ta redakcja sama się o ten Schweiggeld wprost doproszła — p. Styx bowiem zeznaje, że Schwarz dostał od «Neue freie Presse» «einen Mahnbrief» — list z upomnieniem. Wreszcie ś. p. «Tribüne» otrzymała 10,500 złr. w ramach dwutygodniowych po 4,000 złr. — kwitowanych przez Skrejszowskiego, a oprócz tego zapłacono za redakcją czynsz za lokal i sprawnio dwie nowe prasy drukarskie. P. Styx zeznaje także, że wszystkie dzienniki, które przy tej sposobności wystąpiły z żądaniem, odsyłał do Laenderbanku. «Kuryer» na podstawie dalszych protokołów obiecuje wyjaśnić, dlaczego właśnie «Tribüne» wzięła takie znaczne sumy.

«Kuryer Poznański» pisze z powodu odczytanych na lwowskim zgromadzeniu wyborczem wyciągów z protokółów śledczych w sprawie Laenderbank-Schwarz — co następuje:

«Jak wiadomo, p. Kozłowski w fatalnej sprawie kolei transwersalnej, budowanej niby to przez państwo, otrzymał od Laenderbanku asygnacya

#### ODCINEK «KRAJU».

(3)

#### SEYMIK

Województwa Bracławskiego.

Ze współczesnego rękopisu dosłownie przepisał

Piotr Jaza Bykowski.

(Dalszy ciąg).

Przy obiedzie wyprawiono krotofilę z Gutowskim, który deklarował, że chociaż był myśliwym, jednak pierwszego dzika w życiu zabił. Na wety tedy podano głowę dzika ustrojona w wieniec i kwiaty i postawiono przed Gutowskim, a p. Cześniak się odzwie: — Moeści Podęskę, jako to pochodzi z ex tua donna, zatem do Waćpana należy i czciana tedy, co komu udzielił racysz.

Gutowski zaledwie nóz utkwil w głowę, aż tu sypana się z niej wióry i sieczka, a w tymże momencie cztery rogi myśliwskie zagraliły mu co siła nad uszami, aż ja ze strachu skoczyłem ze stołka. Był to figiel łowiecki, który wyprawiano zabijającym po raz pierwszy dzika, tak samo jak za wilka podawano jubilatnowy kotlety wilcze. Ale przynajmniej się, że o tym obcyżają co do dzika wcale nie wiedziałem. Ztąd więc pochop do rozmaitych żartów i kielicha, tak, że i ja sobie podobać.

Wieczorem bał swoim porządkiem, bo takowe odbywały się codziennie krom dni postnych: prawda, że przy licznych dworzaniach i fraucymarze niebrakło ochoty. Panienki się tedy przebrały w lekkie sukienki, stanęły w pogotowiu. A Gutowskie mu w to graj — poszli w plasy. Zaledwie po skończonych tanach, zasiadliśmy do wierzery, gdy wtem nadbiegł leśniczy z innej kniei z nowina, że ono stadko dzików, które nam się wynokło, zabłądziło do innych lasów. Cześniak, o ile był imarkotny z nieudanego polowania, uradował się tą wieścią — i pisał:

«Ano, mości panowie, powiedziano jest: «Iz co się przewlecze, to nie uciecze...» taki wybijemy to świnstwo z krętesem. Pozwólcie tedy, iż teraz powstrzymamy się od kielicha — co wszakże, da Bóg jutra doczekać powetujemy sobie — a przekąsiliśmy napręde udamy się do wczasu, albowiem o świcie wyruszym.

Checiałem natychmiast pożegnać p. Cześniaka i do dnia wyruszyć w drogę, ale gdzie tam, zajął się całkiem przyszłemi lozami, wydawał rozkazy, kazał wywiesić sygnali. Owe sygnali zależały na tem, iż na najwyższej wieży zamkowej zapalano latarnie, ilość zaś takowych i porządek łożenia, oznaczal knieje i miejsce zebrań, aby ci, którzy bliżej niego byli, mogli z pamięci i myślistwem prosto się tam stawić.

Każdy leśniczy miał podobną wieżę przy swojej rezydencyi, a za dostrzeżeniem sygnału, powinien go był powtórzyć. W ten sposób szeryła się wieść o łowach na mil kilka, albo i kilkanaście, a cała ta okolica była zasiedlona zapalaniem Nemrodami, którzy okazali łowów, szczególnie takich jak cześniaka, nie opuszczali. To się zwalo «pospolitem ruszeniem» u tego imaginacyjnego króla.

Od razu wytrzeźwiałem ze złości: albowiem ukartowałem sobie, że znajduję moment jakiś do pomówienia o naszej sprawie, pożegnana gospodarza i do dnia wyruszymy w dalszą drogę: notabene że i o dom byłem niespokojny, bo już dziś właśnie czwarty tydzień się poczynał, kiedy wyruszymy na kilka godzin do JX. Wojewody, do domu prawie nie zająralem. Nie u «hyciem sposobnego momentu, aby chociaż coś rozsądnego wtrącić: gdzie tu z takimi szalawilami traktować poważnie o sprawach publicznych?

Skoro znaleźliśmy się z Gutowskim w naszej izbie, zacząłem kłąć (Boże odpuść!) od dyabłów: a rzeknę w złości do Podęskki.

— Róbu tu sobie waszmość coś się podobna, tancuj z panną Różą chociażby i drabant; niech ci Cześniak daruje całe stadko; wystrzelaj mu wszystkie świnię, ale ja jęde do domu, bom nie żaden jest chylstak, aby mając sprawę publiczną powierzoną sobie,

na 60,000 złr., która później, gdy się stała głośną sprawą Kamińskiego, odesiał, nie przyjawiając gotówki. Sprawa ta jest gorzszą przedewszystkiem dlatego, że p. Kotowski był polem, i że na czele „Laenderbanku” stoi hr. Ludwik Wodziecki. Swego czasu w „Kurjerze” wyrażaliśmy zdziwienie, że marszałek krajowy Galicji z najwyższego i najzaszczytniejszego stanowiska, jakie dziś osiągnąć może patriota polski, mógł zejść na stanowisko gubernatora banku, choćby „Laenderbanku”. Wtedy jednak nie przeczuwaliśmy nawet, aby bank, postępujący pod dyktando byłego marszałka krajowego Galicji, mógł się stać ogniskiem spraw takich, jak Schwarz, Kamiński i t. d. Jakkolwiek więc trzeba wielce ubolewać, że te sprawy zostały ku wielkiej radości wszystkich naszych licznych otwartych i ukrytych nieprzyjaciół i wąpiływych przyjaciół roztożone przed publicznością, to jednak dziś, gdy się to już stało, trzeba się domagać stanowczej i rytykacyjnej. Pomiędzy kołami bankowemi a poselskiemi musi istnieć zupełny rozdział. Posłowie, przyjmujący podarki od banków i przedsiębiorców nie mogą w Wiedniu ani wobec rządu, ani wobec sprzymierzeńców występować z tą wagą, którą koniecznie potrzeba w interesie narodowym.

ZABURZENIA STUDENCKIE.

Na tle ogólnej wrzawy dziennikarskiej z powodu zaburzeń studenckich w Kijowie i Moskwie, głos «Rusi» wyróżnia się korzystnie oryginalnością swoją. Przy tej zręczności «Rus» niemiejskała zaszczytne hetmanstwem naszej młodzieży polskiej, kształcącej się po rosyjsku, w rosyjskich zakładach naukowych i pod kierownictwem rosyjan.

«Wielka szkoda, że żaden z tych lotrów nie dał się złapać, nie uległ karze, na którą zasłużył pod postacią surowego, naucejącego i pamiętającego dla innych środka! Być może, gdyby wnoszący byli obecni, względem uniwersytetu kijowskiego postąpionoby w ten sam sposób, w jaki przed kilka laty zachowano się względem petersburskiego i w tych dniach względem moskiewskiego, gdzie uznano za możebne nie podciągać do odpowiedzialności trzech tysięcy studentów za winę 60 osób... W uniwersytecie zaś kijowskim o tyle wydawałoby się łatwiejszem wyróżnienie winowajców z posród masy, że proklamacye np. pisane w niepoprawnym języku rosyjskim, albo z różnemi polonizkami, jak również propozycya wyłania adresu Kraazewskiemu do więzienia (gdzie ten odsiaduje za udzielenie rządowi francuzkimi planów twierdz niemieckich), zdradzają wprost przywództwo inoplemieńców i przedewszystkiem—polskiego pochodzenia».

Niestety, jednak polaków—Rozdiestwenskich w Kijowie nie wykryto, w skutek czego rząd widział się zmuszonym przedsięwziąć środki ogólne, urzędownie ogłoszone w «Praw. Wiest».

W sprawie pociągnięcia studentów uni-

wersytetu kijowskiego do służby wojskowej, «Zaria» w № 236 podaje następujące uwagi:

«Telegraficznie zakomunikowany rozkaz Najwyższy o czasowej prolóngacji służby wojskowej dla byłych studentów uniwersytetu św. Włodzimierza, stał się przyczyną radości wśród wielu rodzin. Dotychczas jeszcze otrzymujemy wiadomości z różnych miast, że odnośnie kancelarye werbunkowe (przed ogłoszeniem woli Monarchy), postanowiły być w zgodzie z surowo pojętym prawem i stanowiące uchylały wszystkie próby o'prolongatę, podawane przez pojedynczych studentów. Ogólna rozucylna w tej kwestyi, jaka zapadła obecnie zgóry, uunęła w historii studentkiej rys najtraśniejszy, którego się tak obawiało społeczeństwo i prasa, mianowicie, że osoby zupełnie niewinne, którym przyszła komisya zechce przywrócić godność studentów, przed decyzją tej komisji mogłyby pójść do służby wojskowej i bez żadnego celu i korzyści być odebrwanemi od nauki. Trudno nie zaznaczyć, że wyższa administracya krajowa odrazu postawiła się w obec tej kwestyi tak właśnie, zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości, i niebawem po ogłoszeniu uchwały rządowej poczyniła starania o rozstrzygnięcie kwestyi o sldzbie wojskowej, w myśl ogłoszonego obecnie rozkazu Najwyższego».

Ostatni ustęp zasługuję na uwagę wobec uparcie kursujących pogłosek o ustąpieniu jen. Drettelna, pogłosek, jak sądzimy, co najmniej przedewszystkiem.

Korespondencye «Kraju».

Kralowan w Słowacji, 30 paizda.  
Jubileusz pieśni narodowej.

Hej, Slavaei! ezste zasa slovenska reez jije  
Dokial! nasze verné srdce za nasz narod bije:  
Zije, zije duch slovensky, bude žit! na veky!  
Hrom a pekló, marné vasze protir nam su vzteky!  
Jazyka dar ševeril nam Boh, Boh nasz hromovladny,  
Nesmie nam ho teda vryvat! na tom svete žiadny!  
I nechže je koľko ľudi, toľko čertov! v svete,  
Boh je s nami: kto proti nam, tohó Parom zmetie.  
Nech sa teda nad nami aj hrozna bura vznese,  
Skala puka, dub sa lame, a zem nech sa stresť!  
My stojíme stale, pevne, jak mury hrádne,  
Čierna zem pohltiti tohó, kto odstúpi zradne!

Tej pieśni i autora jej obchodzone 50-letni jubileusz d. 26 b. m. w całej Słowacji, a przedewszystkiem w turockim Świątym Martinie, jako duchownej stolicy Słowaczyny i w Chyżnie, jako miejscy pobytu 72-letniego Samuela Tomaszaka — jej twórcy. Nie jest to zwykły literacki jubileusz utworu, godnego zaznaczenia w skromnym kąciku szpalty kronikarskiej. Niewielkie i skromne wprawdzie są owe tony zwrotki pieśni, ale stały się one hymnem narodowym, który w dwóch oto pokoleniach budzi

uspłone nadzieje i krzepi ducha narodowego nie tylko słowaków, ale i całego czeskiego plemienia, a nawet w całej słowiańszczyźnie mile i z entuzjazmem jest ona witaana, jako wyraz natchnionej wiary w wyzotność narodową i niespożyte sily narodów słowiańskich. Słowacki hymn z malemi tytko zmianami został przerobiony dla użycia wszystkich plemion, jako jednostajny wyraz ich pragnień i współności szczepowej. To też «Hej, Slovence» albo «Hej, Słowania, ezste nasza slovenska reez jije», spiewana bywa z jednokim zapalem na znacznym obszarze ziem słowiańskich. Bo z pieśni tej wiede jak powiadają «Narodni Listy», ów «duch slovenski, toľ duch spravdliivosti a ľidskosti, toľ duch, který po svobode a pravde touží, duch, který nebží po panství, ale po volnosti». A znaczenie jej tem większe nabiera interesu, że jubileusz jej zbiegł się z tysiącletnim jubileuszem pierwszego piśmiennego pomnika słowian, przekładu pisma św., owej niezrównanej pracy św. Cyryla i Metodego, przekładu, który również dokończony był na ziemi słowackiej.

Ale wróćmy do obchodu jubileuszowego utworu Tomaszaka w św. Martinie. Obchód rozpoczął się w spiewokole tamtejszego kasyna narodowego d. 26 października o 7 godzinie wieczorem. Zgromadzona licznie publiczność rozpoczęła uroczystość odśpiewaniem pieśni jubileuszowej «Hej, slavaei!». Poczem literat i dziennikarz słowacki Józef Szkultety opowiedział dzieje tej pieśni i zytwo jej autora.

Samuel Tomaszak ur. w 1813 r. w Jelszowskiej Cielycy i pierwsze nauki szkolne pobierał w Jelszawie, a następnie w Gemerze i Kezmarku się kształcił na kapłana ewangelickiego, słuchając tam filozofji i teologii. Jako teolog pomagał w sprawowaniu czynności duszpasterskich choremu ojcu, który był proboszczem w Chyżnem. Po śmierci ojca, w 1833 r., został sam wybrany na duszpasterza i wyswięcony na kapłana przez superintendenta Jozefiego, który mu, jako jeszcze młodemu człowiekowi, radził uzupełnić studia na uniwersytetach niemieckich. Samuel pociął się w podróz i zjechał do Pragi; gdzie pod wpływem panującej wszeczwładnie niemieckiej, przejęty został tęsknotą do ideałów narodowych i obawą o los własnego narodu. «W końcu jednak — powiada sam o sobie Tomaszak — nad wszelkimi wątpliwościami zapanowała pewna wiara w przyszłość pognębionego narodu, a gdy przyszła mi na myśl znana polska pieśń, na motyw ten wyrosły się naraz z głębi duszy mojej wszystkie trzy zwrotki pieśni «Hej Słowaci!», którą wpisałem zaraz do swego podróznego dziennika.» Wróciwszy z Nie-

na mej głowie — zalewał ją i bawił się z podwikami!

A memu półkolewki rozkazowałem:

— Słuchaj Marcinku, spisze mi się gracko, dawaj mi podróżną kapotę, rzeczy upakuj w mig, a tymczasem niech Szymek zaprzęże i żeby larum w domu nie, czynić, niech po cichutku do domu wyjedzie i stanie za bramą. Panu Podsekdowni zaś jak się podoba.

Atoli mój Marcinek, pomimo surowego rozkazu, stoi na miejscu i drapie się w głowę.

— Czego u kasa stoisz trutnią jak ten słup! Ja ci ten łeb podrapię, jeżeli świerzbi. Coz to, nie słyszałeś rozkazu? zawołam sierzdziejce.

— Ej, jegomość, nic z tego nie będzie — odpowie mi indyferentnie.

— Jaktó mi będzie, kiedy kazałem!

Dopiero Marcinek wyjaśnił całą manipulacyę, jaka się praktykowała we dworze p. Czesnika ze służbą gościnną: była obok zamku cała oddzielna zagroda — jakby osobny zameczek — z mocną bramą i mostem zwodzonym, dla koni i czeladzi gościnnych; jak jedne tak i druga dostawały tam wszelkie wyгоды: ludzie jadło obficie i trunkiem w miarę; konie obrok, w razie choroby mieli dozór miejscowi konowalowie. Czyli trzeba było konie przekoć albo wóz naprawić, wszystko to na miejscu się uskutecz-

niało. Żaden ze sług nie śmiał się wydobyc z pod tej klauzury, nie mając w rzeczy ku temu słusznego pretextu, bo wszystkiego dostawał podostatek, a jeżeliby który się o to pokusił, bez cerononji czekała go chłosta. Nadto bez wyraźnego rozkazu pańskiego, żaden zaprząg nie mógł wyruszyć. Przeorem jakoby tego dziwaczego klasztoru, był on stary Węgrzyn Musztaros, a surowy był, iż niezmem się zmołostować nie dał.

Zaprawdę, że gościnność iż ją świętą nazwę, jest naszą cnotą narodową, a jeżeli już w tych czasach stygnąć poczyna, smutnie to jest praėjudicium naszego upadku. Atoli owa gościnność *bisurmańska*, gdzie czelka biorą jakby w jasyr u Turczyzna, nie bacząc na jego potrzeby i sprawy, jakie go znałagł mogą, jest co najmniej niewczesna. Prawda i to, że u p. Czesnika owa gościnność tatarska była pożądana dla wielu darmożądów i próżniaków, którzy jej całemi latami, a czasem do śmierci zapywali. Małom nie pekl ze złóści, kazałem Marcinkowi pakować rzeczy, postanowiwszy przy pierwszym odgłosie trąbki pożegnac owego despotę gospodarza i nieść się dalej utrymnie. Nie miałem na kim spóźnić mojego rankoru, bo biedny Gutowski sfukany przezemnie aż mi się go żal zrobiło — okrył się z głową i spał, czy może uśdawał. W istocie jest to przy gorącym animuszku, czek-

łagodnej natury, a mój wypróbowany przyjaciel.

W oczekiwaniu owej trąbki myśliwskiej, odmawiałem pacierze, przechadzając się po wyridżu. Niebawem zagrano pobudkę. Pospieszylem na ganek z mocnem przedsięwzięciem pożegnania gospodarza. Wszyscy jak dnia poprzedniego byli już zebrani, a in vim! zapewne sygnału, daleko więcej szlachty się zjechało. Gutowski mój jak trusia siedział na swoim koniku obok pięknej panny Rózy, która na bulanym mierzynku ślicznie wyglądała, a prowadziła konia jak jeździec skłonczony. Wyznaje, iż pomimo pośpiechu jaki nakazać sobie musiałem dla spraw publicznych, żal mi się zrobiło opuszczać taką miłą kompanję i łąwy świetne, wszakże wzięwszy raz na ambient, przystępowałem do pożegnania gospodarza. Dopieroż się poczyniły próby i molestacye, wszyscy goście z gospodarzem i wszystkimi panienki do nog mi się kłaniały, a gdy nie ten opór, jak to zwykłe bywa, w postanowieniu umachiał, rzekł gospodarz:

— Między mości Stolniku taki nieugięty, to jedźże z Bogiem, ale się połozę na moście, abys przezemnie przejechał.

— I myśmy!.. zawołała szlachta.

— I ja z moim Mustafą! — dodał Gutowski.

A niektórzy już się tam na moście ukła-

miec. Tomaszek, tak pod wodzą Joseffego, jak i ramodzielnie, zostawszy senjorem gemerskim, pracował gorliwie nad obroną praw narodowych w kościele ewangelickim, dążąc do tego, aby w szkołach, utrzymywanych w dystrykcie jego przy kościołach nauka religij, (tudzież języka i literatury słowackiej) wykładaną była w języku ojczystym. W późniejszym ruchu narodowym, który się rozwinął między rokiem 1861 a 1863, brał czynny udział i niemniej doznał pocięty, kiedy w jego gemerskim komitacie założone zostało prywatne gimnazjum słowackie w Wielkiej Rewucy. Jednocześnie jednak nie przestawał pracować na polu literackim. Pozostawszy od Orła Tatrzackiego, którego Sztur wydawał, tudzież w „Hronce” Kuzmanego i w „Orle” Synianńskiego, był wszędzie czynnym współpracownikiem, obdziałując je nowelami i poematami, które zaliczają się do lepszych utworów liryki słowackiej. Dziś jest on 72-letnim starcem, ale pełnym jeszcze zapału i wiary w żywotność swego narodu, mimo dotkniętych ciosów, jakie nań raz poraż spadły, chociaż wstrząsły od straty słuchu i niesześcię w poręczeniu małżeńskim z pierwszą żoną, a skończywszy na śmierci niemal tragicznej trojga dzieci z drugiego małżeństwa. Wieczorek jubileuszowy w Kole świętomarciańskim ożywiały też inne pieśni narodowe, wykonywane w chórze mezikim, a zwłaszcza: „*Kto za prawdę hórę*” i niedawno przez Kwiedzoslawa, najznakomitszego poe'tę słowackiego pieśń „*Podział roku*” utworzoną na uczenie tego jubileuszu. Po-czem odegrano jednoaktową komedję p. t. „*Tajny kabinety*”, oczywiście przez amatorów, bo trupy zawodowych artystów słowacy nie mają. Po ukończeniu przedstawieniu, które wypadło wcale niecieknie, odsłonięto na podium żywy obraz, składający się z przedstawicieli różnych plemiotw słowackich w ich narodowych strojach. Pośrodku wznosił się olbrzymi portret Tomaszka; na lewo siedział czarnogórzec z handzarem w rękę, na prawo polak, rusinka, słowacki, serbka, bułgarska, rosyjanin i słowacy w półkole otaczali Tomaszka. Podczas odsłonięcia obrazu odezwał się za sceną śpiew jubileuszowy: „*Hej, słowacy!*”

Nareszcie przed wspólną zabawą, redaktor „Narodnich Nowin” p. Piętor, odczytał następujące depesze powinszowlane: ze Lwowa (dwie: jedna od rusinów, druga od polaków) z Pragi (dwie: od czeskiego klubu i od redakcyi „*Pokroku*”), ze Średca bułgarskiego (Sofii) (trzy: ze Sławiankiej Besedy, od czeskiej kolonji i od sofskich słowaków), z Prerowa, z Bukaresztu, z Nitry, z Żyliny, z Wiednia. Oprócz tego w następne dni nadeszły i nadchodzą pod adre-

sem miejscowych klubów i organów literackich depesze od serbów, chorwatów, z Krakowa od tamtejszego Kola literacko-artystycznego i t. d.

Podczas uczytu Matusz Dulla wznosił toast na cześć słowianizacyi, Ambro Piętor zaś za zdrowie Tomaszka, a toastowi temu wtórowała pieśń „*Mnohoja lita*”.

Jednocześnie, jak już powiedziałem, odbywała się uroczystość w Chylnem, miejsce pobytu dostojnego jubilata. Blizsi i dalsi jego przyjaciele słowacy, zamówili na upominek dla niego duży srebrny wyłaczany kielich, w stylu gotyckim, wykonany w Pradze, z rzeźbioną lirą na wierzchu i z napisem: „*Hej, Słowacy! — 50 roku: 1884*”. Ten to kielich poniosła do Chylnego osoba de putacya; złożona z obywateli gemerskich, wraz z deputacją z-turczańskiego Sw. Martina, wiozącą mu osobny adres następującej osnowy: „*Sławemu słowacko-słowian-skemu poe'te, Samowi Tomaszcykowi w 50-letnią rocznicę pieśni (tu następuje cały tekst jej). Za to, żeś w młodym wieku uczucia jasne niegłośnego narodu przyozdobił w jasny złotych pieśni, wysłowił śmiało istotę życia słowackiego, wyśpiewał siłę woli, a wiarę w przyszłość, — dziękujemy ci niniejszem piśmem i życzymy całem sercem, abyś dożył nńczywistnienia swych wielkich prawdą natchnień.*”

Deputacya, przybyła pod przewodnictwem Duxnera i Nándrassego, zastała sędziwego jubilata przy zdrowiu, ale znużonego pracą około służby pozej, którą osobiście odprawił mimo podeszłego wieku.

Staruszek przy pierwszych słowach powitania mniemał, że ono pphodził do bliźszych jego znajomych i przyjaciół, to że dziękował im serdecznie za to, że nie zapomnieli o nim; ale gdy podano kielich i Duxner w mowie swojej podniósł, że to upominek od narodu, Tomaszki głęboko został rozrzewniony tym dowodem czci, wymawiając się w skromności swojej, że nie zasłużył na to. Pozem został odczytany adres już wspomniany, w którym między innymi były te słowa: „*Nie spodziewaliście się, dostojny panie, że ta piosnka, skromna jak jej twórca, ale pełna głębokiej wiary i proroczego natchnienia jak on, poruszył z czasem 80-miljonowy świat słowiański; nie myśleliście, że przyjdzie czas, kiedy ten nasz braterski naród czeski, w łonie którego pieśń wasza powstała, a który w chwili jej urodzin w najgłębszym śnie spoczywał, po upływie zaledwo czterech dziesiątków lat, dziękami waszej pieśni zwyciężko odeprze wszelkie zamachy na jego polityczną i cywilizacyjną egzystencję...*” „*To też — my, słowacy, w chwili srożaję-*

nię nad nami burzy, gdy nam krom eichej pracy nie nie zostało... psychodźmy do was, panie, nie z rozgłosną owacya, ale z tą z waszej pieśni czerpaną nadzieją, że przyjdzie czas, w którym ten skromny otaczający was orszak, zamieni się na zastęp milionowy świadomego swych praw ludu słowackiego, który jak my teraz, zawoła z wami: „*Czierańca zeml, pohitni toho, kto odstąpił zjadnie!*” Jubilat nie znajdował słów podziękuj, zwłaszcza po odczytaniu nadeszłych w tej chwili depesz: z Bosni, z Kolina, z Młodego Bolesławia, z Pragi; z lipowskiego Mikulazsa, z Roweczyna, ze Smichowa, z Pilzna, z Kezmarbu, z Pesztu, z Lounska, z Wiednia, z Hamburga, z Klenowa, z Zagrzebia, z nad Łaby. Oczywiście, niemieję depesz i listów było z samej Słowacyi, to też jubilat, nie mogąc na razie wszystkim odpowiedzieć osobiście, ogłosił podziękowanie drukiem całemu narodowi słowackiemu, dziękując zarazem Boga, że naród nie ustaje po ciernistej drodze swego żywota dziejowego i wyrażając zyczenie, aby dla tak poczciwego, a pełnego nadziei ludu zawitała lepsza dola. Na tem jednak nie skończył się jubileusz, bo praskie „Narodni Listy” podniosły myśl zebrań składek na upominek honorowy Tomaszkiowi od czeskiego narodu (w ciągu tego pierwszego tygodnia już zebrano półtora tysiąca guldenów) Upominek ten zawzięcie jubilatowi osoba deputacya i zaprosi go następnie w odwiedziny do Pragi.

J. S.

Grodno, 25 października.

Jak wiele jest do zrobienia i jak mało się robi. Przykład: biblioteka magnata; spalenie się wsi, pomoc włościanom, opieka nad potrzebującymi. Stosunki ze sery sądowniczej; pogrzeb adwokata. Pobyt hiszpana.

W niesześcięciu znajdujemy ulgę, ilekroć szczerze i głośno pokrzyżić się możemy na los, na wypadki, na ludzi, ilekroć śmiało mówić i wyrażać się nam wolno o niesprawiedliwości względem nas popełnionej. Folga taka własnemu uczuciu, choćby nawet nie miała wpływ na zmianę położenia, w każdym razie pod tym względem jest dobroczynna, iż podtrzymuje energję, chroni od bezczynnego poddawania się rozpacz, hartuje siłę do meźnego stawienia czoła przeciwnościom. Wyobraźmy sobie teraz położenie, gdzie jest tysiące potrzeb niezaspokojonych, tysiące rzeczy niezbędnych i możebnych do zrobienia, a obok tego setki ludzi upadających na duchu, apatycznie i z milczeniem na ustach opuszczających ręce, — ludzi, którzy, zasklepwszy się w osobistych

dali. Udobruchany pozostałem chętnie, a wyznam że wstydem, że gdybym dotrwał, załby mi było opuszczać kompanji i łowów. Następowaly z kolei podziękowania, uściski etc. Knieja, do której teraz jechaliśmy była daleko obszerniejsza, ztąd i liczniejsza obława i sieciami na jakich parę mi obrzucano. W kniei czekała na nas miła niespodzianka: na stanowisku zastaliśmy Jp. Kasztelana Boreyke, z całem myślistwem. Oczywiście, że owe sygnały p. Cześnika (na pospolite łowieckie ruszenie) miały swój walor, gdyż dziś na sygnal p. Boreyko stawil się o dobre trzy miłe, prawdopodobnie wyruszył musiał o półnoocy, bo wszystko bylo jak z igły, ludzie; konie i psy niepomoczeni. Myślistwo p. Boreyki, co do liczebności równa się nie mogło z Cześnikowym, ale dobor tam był ludzi zwołanych łowców: dość powiedziałem, że starszym łowczym był u niego sławny Jakóbowski (szlachcic), wyćwiczony w dobrej szkole łowieckiej Niebozyczka króla Imci. Ale też i nagradzał p. Kasztelan, bo Jakóbowskiemu prócz znacznego jurgielu i sutych gratyfikacyi, woyłki niemiał darował. Fay szczerze p. Boreyki słynęły na cały kraj: posiadał osobliwsze psy fińskie gofce, których parę niedgdy z Finlandyi sprowadził z niemalym kosztem, bo 1,000. czerw, złotych zapłacił. Motł Boreykowski słynął na cały kraj, ałot łatwiej bylo o

gwiazde / z firmamentu, niżli o psa z tego miotu; dość powiedzieć, że p. Cześnik pomimo przeróżnych podstępów i zabiegów, dostać tego nie mógł. Była pomiędzy temi panami łowiecka emulacya i może p. Cześnik nie rad był temu przybyciu, ale dysymulował. P. Kasztelan choć na obszary niedorównywał p. Cześnikowi, ale ze pan był skrzętny i rzadny, a więc daleko bogatszy.

Co tu mówić o łowach, jakich nie widziałem w życiu i zaprawdę kto nie polował z Ipp. Cześnikiem i Kasztelanem, ten nie podobnego nie obaczy. Puszczono psy zaraz o świcie, a już rychło z południa całą kilkómilową knięję splondrowaliśmy z kretelem, pobitej zwierzyny nie przelazłem, ale bylo jej na pięć dużych wozów. Ja dość lichy strzelec zabiłem dwa wilki i kozia, prawda, że in gratiam mego pozostania, dano mi przedniejsze stanowisko. Myślistwo p. Boreyki zaraz po polowaniu skończonem, wycofało się z kniei, a na polance sformowało sobie jakby oddzielną obłok, gdzie już w kotlach warzono strawę dla ludzi i psów, a nie udali się na wycieczkę do zamku, tak to on zawsze rabiał z obawy, aby jego doskonalszy psów nie użtyo podstępem do odchowania. Sam zaś p. Kasztelan udal się z nami na zamek.

Przybycie p. Boreyki zawiązywało wpływ wywarło na naszą sprawę: albowiem lubo

p. Kasztelan nie był zwołanym statystą, alotei zelant z niego był gorliwy i o dobro publicznie dbały, które zdrowo pojmował swoim gospodarskim rozumem. Bytność na zamku tego poważnego personata, zmieniła postawę hulaszczą kompanji, kielichy przy śniadaniu nie tak często krząły i dyskurs ex publicis się zawiązał.

Kiedy zagajono rzecz o sprawach seymowych, starając się być wymownym — powiedziałem wszystko, jak to ut supra w konwersacyi z Ip. Wojewoda wyrażono. Lecz skoro przyszła z porządku kolej na uchylene Elekcyi i sukcesy tronu, powstało ogromne clamantes o zamach na prerogatywy i wolność szlachecka, a jakby na semyie zważał się popytało „Veto”, aż mię ogłuszyli. Rozmyślałem, jakie to ja im argumenta postawie, gdy wtedy kiedy się niego ucizyli, zabierze głos Ip. Gatowski i prawi:

— Słusznie to waszmocnoście zyczenie, bo powiam wam, że Elekcyja nowa jest niedaleka.

Wypatrzyłem oczy na niego, chcąc spenetrować czy oszalał, czy może tak się spili. Iż nie wie, go plecie? Lecz widzę, iż przytomy jest, a niepostrzeżenie dał mi znak oczyma zaspokajający. Pomyslałem tedy; że już o nowej krotkości przemyśla. Na owe niespodziane dictum Podeska, kilka głosów niesmiało się ozwię:

— Ażali chowaj Boże, Król nasz Imci?...

swych sprawach, roztrząsają, zgłębiają, studują wielką politykę europejską, a nie spozstrzegają, nie widzą, nie chcą widzieć tego, co ich otacza, co w imię zadań najszlachetniejszych i najwznioślejszych wycekuje na ich zajęcie się pracą. A przecież, dobrobyt i pomyślność każdego narodu zależą nie od wielkich jednorazowych czynów, spełniających się pod wpływem uniesienia chwilowego, lecz są wynikiem drobnego, nieprzerwanego, trwałego, niezrażającego się lada niepowodzeniem, upartego trudu jednostek. W naszej sytuacji takiego właśnie drobnego a niezłomnego trudu potrzeba przedewszystkiem, i taką tylko pracę możemy, powinniśmy się zajmować, zwłaszcza, że tych drobnych, o ratunek wołających rzeczy w około każdego z nas ilość ogromna do załatwienia, tak, że chyba ten tylko nie może ich dostrzedz, czyje serce doszczętnie pozabawione zostało zdanej, gorącej miłości swej ziemi rodzinnej, czyje bęzy dawno przywykły od nieszczęść i cierpień własnych odbiegać ku uciechom i zabawom szczęśliwych, wesołych. Z jakimże smutkiem, z jaką boleścią wyznaczyć potrzebę, że, nietylko praca, lecz nawet dążność do takiej pracy w naszych stronach nie objawia się, nie powstaje. Nic się nie robi, — to straszne, lecz stokrót straszniejsze, że nie się nie przedsiębierze. Powiedziano sobie zawczasu, zgóry, bez usiłowań sprawdzenia aksjomatu, że nie się nie da zrobić, więc też nasamprzód, ci, co najwięcej mogą, co najwięcej posiadają, a co najwięcej na innych oddziaływają, najskwapliwiej korzystają z powszechnej niezaradności i biedy, by swe środki i energię zaoszczędzić, zakonserwować... na igrzyski, na balamnetwa zagranicę. Wstąpiły do pysznego tego oto pałacu. Jest to rezydencja jednego z niedawno zgasłych magnatów. którego pamięć nie przechowa się w żadnej instytucji ani naukowej, ani dobroczynnej, nie nawet na łożu śmierci, daleko gdzieś od kraju, nie przysłuży mu się one. Znajdziemy tam — wśród wielu innych ozdób — także i bibliotekę, bo i jakżeby człowiek inteligentny mógł się obyć bez książki? Liczni ohytałisi, posesorowie, ubożsi ziemiannie-sąsiedzi, wszystko to lud nie mający nieraz środków na sprowadzenie prostego bodaj kalendarza; jeśli gdzie, to w takim dworze, w takim przytulku światła znaleźć oni powinni to, co stanowi duchowy zasilek człowieka. I rzeczywiście — na trzysta z górą dzieł francuskich, niemieckich i angielskich, pism i dzieł polskich znalazło się u spadkobierców miljonera razem około 30... wyraźnie około trzydziestu, odsetek zaledwie dziesiąty. I to się nazywa popieraniem swojej literatury i wydawnictw,

to ma być troskliwość o podniesienie skali umysłowego rozwoju w kraju!

Od książki do wsi droga niedaleka. Oto niedawno, gdy wszystko a pola, zwiastiono, wybuchła dwoma nawrotami pożar, który pochłania całą ogromną wieś Strzelec, w powiecie grodzkieńskim. Całe sąsiednie obywatelstwo spieszy z pomocą wedle swej miary i możliwości; jedni dają drzewo na budowę, drudzy przyjmują inwentarz na przekarmienie, inni zabezpieczają rodziny od głodu, udzielając chleba i ziarna. Fakt godny zaznaczenia, nieprawdaż? Prawdą, lecz czemuże się to dzieje, że ci właśnie, co najhojniej z rąk fortuny udarowani zostali, najmniej w tem udział przyjęli? Jechałem niedawno z tamecznym włóścianinem. Opowiadanie o całym wypadku zakończył on monologiem następującym: — «To i cóż, proszę pana, kaduk z nimi! Dali kilkadziesiąt funtów pieczywa (chleba pieczonego) i pojechali za morze. Tytuły ich hrabiowskie i książęce tak nakazują. Oni nie nasi są panowie, bo i sami po naszemu nie mówią, i dzieci swoich po naszemu nie uczą. Takie liszaje, proszę pana, wszędzie są, gdzie jest taka, jak u nas bieda. Legnie się to samo przez siebie...» A jednak, troskliwe zajęcie się dotkniętymi nieszczęściem, przyciemnienie działwy (pozbawionej ku ziemie strzechy, ciepłego ubrania i pokarmu, niesienie pomocy młodzieży, wyrzuconej za drzwi naukowych zakładów, dla braku środków na opłacenie wpisowego i na kupno książek, były to wszystko niegdyś zajęcia, przed, któremi nie cofały się dawniejsze matrony nasze, jak Teofila Sobieska. Anna z Lubomirskich Wielopolska, Anna Chodkiewiczowa, Barbara Radziwiłłowa, Anna z Sapiechów Jabłonowska i wiele innych, które nietylko pisany, dzieła o uszczęśliwieniu włóścian, lecz osobistą pracą starały się w swych posiadłościach, dać dobry przykład innym, i kierując się zacną i świętą miłością bliźniego, zakładały szkoły po wsiach i miastach, wyposażyły je szpitalami i domami schronienia dla starców i kalek, i t. p. O takich cześci i pamięci godnych niewiastach nie stychać dziś u nas wcale, przynajmniej w naszych stronach, posiadających stada całe utytułowanych i możnych pan. Trałyca nie znajduje naśladowictwa, łatwiej bowiem i przyjemniej za cenę jednego papierka figurować na liście instytucyj dobroczynnych, niżli nieść od siebie pomoc potrzebującym. Dać parę rubli, to potrafi nawet subretka paryzka, w tedy, gdy roztoczenie opieki i staran nad nieszczęśliwym, wymaga rozumu, serca i dobrego wychowania. Oprócz ognia, niszczącego niemilosłernie dobytek i chłubę włóścianina, wobec którego

nie posiada on żadnych środków obrony, drugą strasną plagą są doradcy pokątni. W pożarach kłusew w ciągu kilku godzin traci swe mienie, w drugim zaś wypadku powolnymi krokami adąga on do tegoż samego, a ta tylko różnica, że tym razem katastrofę towarzyszy zwykły moralny upadek i rozpacze się. Istnieją wprawdzie dla obrony spraw włóściańskich pośrednicy mirowi; większość ich atoli niema pojęcia o swych obowiązkach, poznać zaś takowe z przeróżnych cyrkularzy i specjalnych rozporządzeń, nieraz wzajem sobie przeczącymi, niezgrupowanych w żadną całość i walających się gdzieś pod różnemi dzielami, zadanie to nie łatwe, wobec nawalu bieżących spraw. Jeden z sumienniejszych sędziów b. izby sądownej, przetrawszy czas jakiś na stanowisku, uciekł niedawno od tego chaosu; znając prawo, pragnąc i umiejąc szanować takowe, przekonał się z przerażeniem, że wobec cyrkularzy i rozporządzeń, prawo samo gra tu najzupełniej podrzędna rolę. Obowiązki swe uczciwy ten człowiek spełniał skrupulatnie, więc nawet włóścianie, innych wsi, nie należących do jego uczątku, udawali się doń po radę i pomoc w swych sprawach; gdy zaś wieść się rozeszła, że «dobry pan pośrednik» opuszcza swe stanowisko, całe gromady włóścian z łzami szły błagać go o pozostanie nadal. Nieposzlakowanym był i dlatego, przy najskromniejszym życiu, nie zaoszczędzić nie zdołał, tak, że wyjeżdżając na posadę sędziego śledczego, musiał się zapożyczyć na nowe urządzenie domu, co tem głębsze wywiera wrażenie, że reguła zwykła pozwala u nas pośrednikom być i żyć jak udzielniemi księżętami, a podwalnym im pisarzom włóściańskim, jak baszom tureckim.

Wobec powyższego widoku, jakże wysoko w oczach tutejszego społeczeństwa stanęły nowe instytucje sądowne, szczególnie w tym swoim składzie, jaki nam, tu w Grodnie, przypadł w udziale. Udać się tam, każdy wie, że wymierzona mu będzie sprawiedliwość na mocy prawa istniejącego, powszechnie znanego, podanego do wiadomości ogólnej. Nikt tam nie potrzebuje się obawiać niespodzianek z powodu fantazyi czyjokolwiek, lub z racyi nieznanego jakiegos cyrkularza, występującego w ostatniej chwili jako argument zamykający usta. Włóścianin, przyjmujący udział w sądeniu spraw, nabiera przy otarciu się o trybunał szacunku dla sądu i dla zamianowanych przez sąd adwokatów. I w ten to sposób, powoli, tracąc grunt pod nogami doradcy pokątni, w gatunku tych, z których jeden przesadziwie obecnie za oszustwa w więzieniu. Trzeba też przyznać, że świadectwa na prywatnych

konkluzja z tego wyniknie! Szlachta tymczasem wzięła się do kielichów, już tam którzyś wniósł zdrowie Nowego Króla. Aż gdy się już dobrze wyburzyli, Gutowski znów prawi niby z wielkim rozmysłem:

— Nikt bardziej nademnie nie pragnie osadzić na tronie naszego wielce szanowanego senatora p. Cześnika koron., bo w Jego mądrości przewidując szczęście i przyszłą błogosławieństwo Rzeczypospolitej. Atoli trzeba nam się obliczyć z siłami, aby przyszłego naszego Elekta na konfuzję nie narazić. Pamiętajcie miłościwi pp. bracia, że Wojewoda Ruski, już nad tem całe lata pracuje, a posiada najkrajki w każdym prawie województwie i ziemi i jezeli na seymie utrzyma Elekcyę, gotów królem zostać i po całej sprawie... — A no jezeli Tron ma być dziedzicznym, to już też i p. Cześnik Królem elekcyjnym nie zstanie!

Zaobserwował któryś szlachcic i myślał, że już spłacie Gutowskiego na wszystkie nogi, ale nie łatwo było zbiedz go z tropu, albowiem nie mieszkałaj replikował:

— Takież to tam będzie i dziedzictwo na Elektora Saskiego, który nie ma niegdyś potomka. Infantki zaś bez woli Seymu postanowić nie może; a cóż jak stany na żadnego się nie zgodzą, o i po dziedzictwie tronu, a tymczasem będącymi pracowali, żeby partyę Cześnika wzmóc, a wojewody osłabić. Ergo do do mnie, pisałbym się tym

czasem za uchyleniem Elekcyi, bo jak dwa a dwa cztery, w dzisiejszych okolicznościach p. Potocki królem zostanie...

— Prędzej pisałbym się na tron sukcesyjny dla Szumla, niżli na Elekcyę tego Tulczyńczyka! Wybuchnął p. Cześnik z impetem.

— A jeszcze kiedy do czego przyjdzie, możnaby naszego lw. senatora ożenić z Infantką, przecież czerstwy jest choć w latach — wyrwał się któryś ze statystów kniejowych.

— Przecież żonaty! zakrzykli inni na szlachcica.

— No tak, ale pani Cześnikowa...

— Dla dobra kraju zezwoli na rozwód — przerwał mu bystro Gutowski, ażeby się z głupstwem nie wyrwał i biednej kobiecie przed czasem nie umorzył.

— Mówiący mówi dobrze! zawolano zewsząd — a nim co do czego przyjdzie, wotujemy za uchyleniem Elekcyi. żeby Tulczyńczyków odsadzić od Tronu, jak kota od sadła, a potem obaczemy.

— Dziedzictwo Tronu i basta — wrzasnęła kupa.

— Vivat Podsedek Gutowski, ten kiep, kto nie będzie na seymiku i nie da mu laudum na posła.

— Mości panowie bracia — zawolał pan Cześnik — jadę na seymik do Winnicy, a proszę wszystkich do siebie w gościnę, jakby

— Chwała Bogu zdrow jest, ale przed ukończeniem seymu zamysła abdykować, jest to niby dotąd tajemnica status, ale już wiadoma z Petersburga.

— Vivat! nasz nowy elekt Ip. Cześnik koronny!

Zawołano razem kilkanaście głosów, wznosząc do góry kielichy. Cześnik był widocznie skonfundowany, jak niby panna przy deklaracji, zdawał się nie zważać, nie dziękował jawnie, ale też nie protestował.

Aż znów Gutowski zabrał głos:

— Pan Wojewoda Potocki z Tulczyzna, także o toz konkuruje, dla tego właśnie seym opuścił, aby swobodnie jednać sobie partyę w kraju i pono, że Petersburg go popiera i forytuje.

— A jezeli tak, to niezawodnie zostanie Królem, jak Ip. Stólnik Litewski, bo Petersburg u nas teraz co chce, to robi, wtrącił poważnie p. Kasztelan Boreyko.

Wszczął się hałas — jedni wołali:

— Precz z Potockim!

Drudzy zaśie:

— Prosimy p. Cześnika koronnego!

A p. Cześnik kłania się i wszystko tak się dzieje, jakby się już znajdowali na polu elekcyjnym. To dopiero, co się zwie «przez imaginyę jechać na koronację...» Gutowski tylko patrzy z pod oka z utajonym śmiechem, a jednych i drugich podjada. Ja zaś znając jego przedni dowcip, czekam, jaka to

obrońców wydają się dziś a oglądnością największą, nie inaczej, jak po dokładnym uprzednim przekonaniu się o nieposiadanej przeszłości starających się o takowe; stąd poszło, że wydano dotychczas zaledwie tylko pięć świadectw, z tej liczby cztery katolikom. Niemniej baczną uwagę zwracają sądy nasze na przeszłość i moralne antecedenza obrońców przysięgłych; gdy niedawno jeden z nich, któremu, jako cięższemu się nieszczególną opinią odmówiono przyjęcia, chciał pomimo to,—uzyskał tytuł przysięgłego adwokata w innym sądzie—wciąsnął się i prowadzić sprawy w naszym mieście, trybunał, bez ceremonii dłuższej, odrzucił jego podania, nie wglądając w poruszone przez niego sprawy. I w ogóle, personal tutejszego sądu okręgowego traktuje palestrę jak współpracowników swoich na polu ogólnego dobra, za co też palestranci placą sądowi najwyższemu uznaniem. Stosunki te i to uczucia raz po raz też splecię, wzmocni i uszlachetni jeszcze wezeł okoliczności w rodzaju tej, jaka w ostatnich dniach miała miejsce. Ze szerepu liczby ośmiu przysięgłych adwokatów i ich pomocników, śmierć zabrała nam świeżo jednego z lepszych, Wodzińskiego, człowieka młodego, liczącego zaledwie 26 lat wieku, pełnego szlachetnej ambicji i poważnej wiedzy. Zgon ten tem smutniejszy wywarł wrażenie w mieście, że na dwa dni przedtem, nieboszczyk stracił dziecko, a sama pani W. jest obłożnie od kilku tygodni chorą. Koledzy zmarłego z całym oddaniem się, z całą braterską gotowością pospieszyli z pomocą, współzuciem i z ostatnią posługą dotkniętemu domowi. Szczegół przytem godny zanotowania — ponieważ nie często się u nas zdarza: w dniu pogrzebu, wszyscy urzędnicy z prezesem i prokuratorem obecni byli na żałobnym nabożeństwie w kościele, przez całe miasto szli po za trumną, a niektórzy z nich nieśli takową, zmieniając się po kolei, pomimo, że zmarły był jeszcze tylko pomocnikiem przy obrobie.

Do spraw bieżących wypadła dodać słów kilka o przejeździe przez Grodno biskupa Hryniewickiego, który, wracając z objazdu niektórych parafii, zabiwał w naszym mieście dzień jeden. Z pobytu tego, oprócz manifestacyjnego entuzjazmu dewotek, rozrzuconych na czułości i adoracje średnio-wieczne tak w kościele, jako też i na kolej przy wyjeździe, zasługuje na zaznaczenie mowa, wygłoszona na nabożeństwie w kościele bernardyńskim. W mowie tej, wypowiedzianej gorąco, z przejęciem się, biskup zawiadomił o wyroku, pozabawiającym diekana grodzieńskiego godności kapłańskiej, za jego życie zdołne, uwłaczające powołaniu. Na zakończenie zaś, ze wzruszeniem widocznym,

tu w Przyłuce. Kto mnie kocha, ten pojedź i pójdzcie za mądrym głosem łp. Podsecka, boć to jest statysta nielada i zelant gorliwy!

Długo by to powiadać, co jeszcze wyplatała szlachta przy kielichu; stałego na tem, iż wszyscy pod parolem szlacheckim zobowiązali się stanąć na seymku, i zanami trzymać. Zaiste i parol był zbyteczny, bo owi darmozjadzi pociągnęli by za Czesnikami, który poił i karmił, do piekła.

Zawsze ten obrót rzeczy zawiązczałem dowcipnie przedmiemu tego miłego Gutowskiego: bo w istocie, kłóczy się inny mógł zdobyć, aby tak zazęć z mańki i w pole wyprowadzić szlachtę, jak nie on. Gdyby był młodszy i ambitniejszy, było czego pozazdrościć Gutowskiemu; albowiem z wieku i urzędu, ja to niby stałem na czele tych kłonań seymkowych, a wyznaje iż, iż bez Jego dowcipu niczym nie sprawił. In gratiam dobrego sukcesu, jam sobie podochocił ze szlachtą. Kielichy ciągle kładły, aż kiedy dano znać, że panie do szał na taniec się gromadzą. Z tej satysfakcji, iż «bonus finis laudabile totum!» i ja stary puchłem się w tany. Mozem owym tańcem instar Króla Dawida przed Arką Pańską, dawał Chwałę Najwyższemu, że tak pięknie nadzieje dla Ojczyzny świtały!

Zabawa przeciagnęła się do dnia białego; kiedy się rozchodzono, zęgnalem p. Cześnika,

a głosem donośnym, ozwał się biskup mniej więcej w te słowa: iż gotów jest raczej największe ponieść cierpienia, niżli się zgodzić na tolerancję nadzury podobnych ze strony duchowieństwa, i że nie go nie zdola powstrzymać od postępowania w ten sposób nadal z każdym, kto by się odmielił drogi kapłaństwa wysłać przed sobą koblercami niemoralności.

Forward.

Kamieniec, 16 października.

Zawsze o cenach i wrodzających i zawsze o udogodnieniu komunikacji. Uspelnnienie szczegółów, wizyty biskupiej. Zarząd mejski. Ruch chorych w szpitalu dla biednych. Koncert dwunastoletniego Wyganowskiego. Wyjaśnienie niedokładności uprzedniej korespondencji.

Na giełdzie zbożowej — cicho; do tego niepożądanego spokoju dopasowują się usposobienia producentów, ztąd łatwo zawłokowało, że usposobienia nie bardzo wesole; dzierżawa stanowi u nas jakby treść gospodarstwa wiejskiego, ceny zbyt wygórowane, płacone dotąd za ziemię, muszą z koleji spaść do minimum, już teraz trudno o possora, kiedy dawniej właściciel kawałka zagonu opędzić się im nie mógł. I, nie dziwne, po scisłym obrachunku, pud pszenicy kosztują w przecięciu — posiadacza ziemi — 63, dzierżawcę — 67, a niekiedy i więcej. A dotąd po cenie kosztu nawet jej sprzedać nie można — kupujących bowiem brak zupełny. Wprawdzie pocieszają się optymiści — utrzymując, że pszenica musi się podnieść, choćby dla miejscowej konsumpcji, bo kukurydza nie dopisała, — smutna to atoli pociecha. A kukurydza istotnie nie dopisała, nie doszła; jeszcze na podniestrzu, w promieniu jakich — wiorst kilku, udała się nieźle, ale dalej, w głębi kraju, ziarno żadne promieni słonecznych i ciepła, doczekało się chłódów i wilgoci. Kartofle obrodziły, ale się psują, winogrody także nie doszły, kuracyzusze musieli posunąć dalej na południe, wino wprawdzie będą z nich wyrabiać uparci właściciele plantacji — ale konsumentom tego trunku wcale nie winszuję. Bukowina besarabska i powiat uszycki śliwkami się pochwalili mogą, transport tego owocu suszonego już się rozpoczął na dobre, do 50,000 pudów przewieziono przez Podole do Proskurowa, śliwki bowiem tutejsze największy popyt znajdują na rynku moskiewskim; jest to dopiero początek... I stało się, że w chwili, kiedy po dokonaniu zasiewów, można się było zaprzęgnąć transportem pszenicy, tej mianowicie dawniej sprzedanej odrobiny, wywóz śliwek stanął i temu na przeszkodzie. A słotna jesień lada dzień nastąpi, i wówczas wszelki ruch handlowy urywa się

zamierzając natychmiast puscć się w drogę. Sypulkiw mi i sam gospodarz i goście się do niego przyłączyli, jam bez wykretów wymawiał się ważnością spraw publicznych, które na mojej głowie spoczywały, gdy wtem Gutowski odpowie za mnie:

— Ja za pana Stolnika akceptuję i nie wątpię, że ten jeden dzionek zechce Państwu i mnie poświęcić.

— A cóż ja wamosności mam do odmówienia, osobliwie kiedy idzie o to, aby się pacieszyć tak miłą kompanją.

Wypowieć głośno, myśląc sobie, azaliz ten człek i ze mną chce krotokle wyprawic? Lecz nagle jakos tak spowazniał, zem odrazu pomyslal, iż coś w tem być musi i odrazu akceptowałem. Jeszcze tam poszły dziekczynne kielichy za pozostaniem, poczem uadalimy się do naszej izby. Skoro znaleźliśmy się sami, jakos sposepnial. Gutowski nos na kwintę spuścił i rzecze mi prawie nieśmiało, co się z jego zwykłą fantazyą i animuszem nie zgadzało:

— Mości Stolniku, zaszczycas przyjaznią mojego Nieboszczyka Ojca, a z wieku mogłbyś mi prawie być ojcem; a zawsze laskaw był na mnie, moge się więc spodzijać, że nie odhówisz mi przyjacielskiej postugi.

— Azaliz wpatpiłś moji chlopce, o moich dla ciebie intencjach? Rzeknę mu z afektem. Pomyślałem

prawie nagle. Dniwna a jednak prawdziwa rzecz, że zwykła w przedmiu utrudnionych komunikacji, to jest na początku lenieni i w pierwszych dnach «rostopów» wiosennych, prasa systematycznie podnosi, nie juz kwestye konieczności ich udogodnienia, nie projekt — jak je udogodnić należy, ale niedłwie postanowienie władz odnosnych, lada dzień mające wejść w życie. Powtórzyło się to ze stereotypową dokładnością i w chwili obecnej. Czytamy naprzykład w gazetach, przepięknie opisaną drogę szosową, to jest ma się rozumieć, przeprowadzoną z Proskurowa przez Jarmolince i Kamieniec do Isakowic (komory celnej na granicy austriackiej, nad Zbraczem u ujścia jego do Dniestru), razem wiorst około 110. Dane statystyczne wykazały, że po tej drodze przejeżdża rokrocznie 80,000 podróznich, a transport dochodzi do 5,000,000 pudów najrozmaitszych produktów, więc jak to mówią «gra warta świeczki». Inżynierowie dzielą przestrzeń między wspomnianą na trzy części, każda z nich winna być w ciągu roku skończona. W 1885 r. przypada kolej na trakt między Proskurowem i Jarmolincami (wiorst 28), kóska roboty obliczone na 300,000 r., całej zaś drogi na 1,075,000. Bardzo to wszystko piękne, ale dla nas pod pewnymi względami niezrozumiałe. Dla czego Isakowice dostąpiły tego zaszczytu? ruch tu handlowy żaden prawie; dla tej prostej przyczyny, że «za kordonem», trzeba jeszcze wlec się drogą ml dziesięć do Czerniejowic, najbliższej stacyi kolei żelaznej; kiedy inne dwie komory na teje samej granicy polozone — Husiatyn i Nowosielica, obie odlegle o wiorst szesćdziesiąt od Kamieńca, łączą się bezpośrednio żelaznym szlakiem, z jednej strony przerywającą Bukowinę austriacką, z drugiej — galicyjskie Podole (ta ostatnia otwartą w końcu bieżącego roku zostanie). Ale odsumujmy na stronę kwestye połączenia Proskurowa z Isakowcami, a zastanówmy się jeszcze chwilę nad połączeniem Kamieńca z jedną z odnog kolei państwowej, naturalnie, za pośrednictwem «mruwanego gościna». Jeszcze w 1879 r. komisyja, wysadzona z łona miejscowego komitetu statystycznego, oświadczyła się za połączeniem naszego miasta ze Zmierzynką, jako ze stacyi centralna, bo rzucaną na drodze do Woloczyń, Warszawy, Kijowa, Odessy i Kiszyniowa... a przy tem przeprowadzona przez część guberni najwyższą i najbardziej przemysłową; kiedy bowiem z szosy Kamieniec-Proskurow korzystać może cztery fabryk cukrowych i trzynaście gorzelni, wówczas z szosy Kamieniec-Zmierzynka skorzysta osm zakładów, wyrabiających mączkę cukrową, dziewiętnaście gorzelni i fabry-

żas sobie, iż się powadził z jakim szlachciem i chce abym mu sekundował. On mi zaś wypowiada rzecz długą, abym się od niego deklarował o Ipanne Róze Malujanke. Zaobserwowałem mu na to:

— Mój chlopce, czemuż to tak obcesowo, zaledwie panne znasz od trzech dni, a pamiętaj co powiadają, iż «co nagle to po dyable».

— Jeżeli o przysłowia chodził mości Stolniku, to także mówią: «ze tylko ser odkładany dobry»; a jam się tak rozmiłował w tej dziecwie, że bez niej życie mi nie mile. W tej sperandzie, że mi nieodmówicie swatowstwa, zaprosilem już także łp. Kasztelana Boreyka, który laskawie się skłonił do mojej supliki.

— Dziekuje ci, żeś na unnie liczył jak na cztery tuzy, bo ja za tobą w ogień i w wodę, ale jeżeli złapiemy rekuzę to co?

— Ej chyba tak źle nie będzie, bom się z panną porozumiał; ona jest córka chrześnata i jakaś daleką krewną samej Pannie, a Oboje Czesnikostwo milują ja jak własne dziecko. Zresztą w Bogu nadzieja, kto nie waży ten sie na.

Porozumiałem się z p. Kasztelanem Boreyką, który jeszcze w nocę pchnął do domu «kózka po mundur wojewódzki, bo jako z polowania przybyły, miał na sobie tylko kurtę myśliwską. Powiodła nam się deklaracya z p. Kasztelanem wysmienicie, obe-

ki sukna, funkcjonujące w Dunajowcach. Kwęsty przewozu złoza i wartości w ogóle przewozowych produktów nie podajemy, bo wywozy oparte na niepewnych cyfrach. Wprawdzie przy takim kierunku drogi bitej, stracić mogą Jarmolinie, mówimy o jarmarach tu odbywanych od 15 do 30 czerwca każdego roku; jest to rynek zbytu wcale imponujące przedstawiający cyfry, towarów bowiem przywoza na milion do miliona dwukroć sta tysięcy rubli; połowę jego większy rozprzedaż. Nie należy jednak zapominać, że jarmarki odbywają się latem, w dobre ułatwienie komunikacy; wreszcie, cóż przeskądza, jednocześnie przeprowadzić dziesiątą z Proskurowa do Jarmolin, od tamtej zupełnie niezależną, a druga ta nieuchybnie i zadoczyć użyczy potrzebom miejscowości i wypłaci się z lichwą. Macie więc projekta na projekta; czy pierwszy przez gazety podany przyjdzie do skutku — nie wiemy — wątpliwy nawet, boć i ostatni miał w swoim czasie szanse powodzenia — a wszakże upadł... Ludziska wówczas, grzeszące w błocie cieleśni żyje ze to ostatnia już jesień taka dla lokomocyi nieprzypięta, niechęć i teraz się wieszają... nuz przepowiednie gaziarskie ziszczą się — toż i kalendarz berdzycowski niekiedy zgrywał pogodę.

Uzpełnić mi wypada z koleji poprzednią korespondencyę. O biskupa lucko-zytomierski zakoczyli już objazd kaniłowski w granicach dawnej diecezyi kamienieckiej; trwał on trzydziści pięć dni (od 1 sierpnia do 5 września); pasterz wzywał kilkadziesiąt księży i wybiezwałowi Mikądziestki tysięcy osób pełnej objezy. Nie zawadzi doznać, że i stragan jego ks; Lubowicki, podczas wizyty tegorocznej, przeważnie w kijowskiej gubernii, odwiedził niektóre świątynie w winickim i lityńskim powiatach. I pomimo to wszystko, jeszcze sporo wernych odeszło z niemem. Nie tańmy tego, że pobóznosc ludu nas zabudowała; wiara, zachowanie przepisów — bez różnicy kultu — jest potężną tamą przeciwi zgnębium mrzonkom, tamującym rozwój społeczeństwa.

Miastu naszemu należy się też słów kilka uznania, krząta się i porządkuje na dobre; bodaj to groza epidemi! Obawa dzmy przed laty kilku oyczyła jego powierzchnię skwapliwie, zjecha z niej bowiem 20,000 wozów gnojów, zamienionych w pudretę i wywozła na sąsiednie pola z godną pochwały bezinteresownością... dziś pod strachem cholery funkcjonują nie arcyarmatyczne beczi Bergera, obróciły do 6,000 razy — nie bagatela. Zarząd miejski rozciąga powoli kontrolę nad wszystkim. Najdrażliwszą kwestyą dla przeciętnego obywatela miejskiego są podatki, a nadto ceny produktów i loko-

mocyi miejscowej. Otoż podatki rosna z rokiem każdym, ale tak nieznacznie, z taką umiunąca względnością i grzecznością zwiększenie to się skuteczają, że wnosimy pieniądze bez sarkania, chyba z przyciszonym westchnieniem. I z produktami idzie szczęśliwie, mięso i u nas potaniato, ale pozal się Boże tej oszczędności, bo straciwszy na walorze, straciło i na dobroci, i doprawdy, owe przysłowie o taniem mięsie i psach, jest wysokiej mądrości dowodem. Ceny chęba dawniejsze — choć zuboże spadło — ale chyba już nie podnożyć tej kwestyi, bo jeszcze ojcowski zarząd gotów je podwoić, jak to uczynił z lokomocyą, trochę doprawdy dla nas niezrozumiale; bo proszę, osadził laskawie: kiedy owies płaciliśmy po cztery ruble korzec, fiakr za godzinę dostawał 40 k., dziś owies o połowę stanął, fiakrowi za też godzinę płacić mamy kop. 50. Mimowoli przypuszczając trzeba, że cały zarząd wpał się na to rejestrze towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Zjechał tu do nas „Wnastoletni skrzyplak artysta — Paucyracy Wyganowski i wystąpił z koncertem w d. 10 b. m.; technika istotnie zdumiewająca, pochwały Sarasatego wypisał chłopakowi na karcie pamiatkowej wcale nie przesadnie, o ucieczki w grze niema tu mowy, dziecinna bowiem ręką smyczkiem kieruje. A jednak, pomimo entuzjazmu, z jakim dziełowała mu publiczność, a chwale wysokiej przyjenności, smutnie na nas id popisy zrobili wrażenia. Okres to wieku stosownyjszy dla cichej pracy, niżli dla występów na estradzie, obok wprawy, trzebe i do główki młodej włożyć trochę wiedzy, bez tego nie, grąjek zostanie tylko sumiennym egzekutorem... Ale miesty okoliczności łagodzące dla małego artysty — dużo się często ohar pomosi — dla chęba...

O szpitaliku dla ubogich przychodzących chorých (ambulatoryum) wspomnieliśmy dawniej; zaczął on funkcjonować 1 września, w ciągu miesiąca odwiedziło go 513 chorých, z których 440 otrzymało lekarstwa bezpłatnie.

Jeszcze mi wypada, na zakończenie, wrócić do przeszej korespondencyi; mówilem w niej o bankructwach i zrzecznych likwidatorach, a takimi nazywam nie tych, którzy wszystką pozostałość po niewypłaconym dłużniku, dzieła sumiennie między kredytorów, to jest oddają im, co jest do oddania — będzie-li to 15 czy 20% całej sumy, ale tych, którzy korzystając z popochu, twożliwych zbywają lada czem, oporniejszych starając się zagodzić choćby większą kwotą, i w końcu w rękę dłużnika, zostawiają jeszcze sporo grosza, nie bacząc na to, że lejzon kredytorów otrzymuje ledwie

dziesiątą część należności. Posługę pierwszej kategorii pełnią — bezinteresownie ma się rozumieć — albo bliżzy krewni «zachwianego w interesach», albo ludzie posiadający kredyty i przedewszystkiem estymę poważną; posługę drugiej kategorii mają się płatni spekulanci. Tłumaczenie to winieniem tym, którzy mnie nie zrozumieli należycie.

Dr. A. J.

Odesa, 29 października.

Wystawa robo-przemysłowa.

Różec o tej wystawie, trwającej 1 1/2 miesiąca, odkładaliśmy do czasu jej zamknięcia. Obiecywaaliśmy sobie, że do szlachetnego współzawodnictwa na polu pracy, obok przemysłu z południowej Rosyi, stanie też i nasz przemysł bliższy i dalszy; to jest przemysł z kraja zachodniego i z Królestwa. Niestety, udział naszego przemysłu był prawie żaden. Warszawski ogród pomologiczny, redakcja «Ogrodnika polskiego», maszyny Lilpola i Rau o tyle, o ile ajentury odeskie wystawiły je, fabryka cygar Ehenrieda z Warszawy, piwo z browarów Junga, fabryka wyrobów drzewnych «Helena» z pod Kowna, fabryka picewy, wyrobów terrakotowych i kamieniarskich Andrejowskiego i Kulikowskiej z Kijowa i może kilka innych jeszcze przedsiębiorstw — oto cały, rzeczywisty udział naszego przemysłu na wystawie odeskiej. Ta nieobecność nasza, nie zasługuje na żadne uwzględnienie. Opuszczać sposobność pokazania swego bytu na rynku, który dopiero od lat kilku zawiązał stosunki z przemysłem Królestwa, jest nie do darowania. Wszakże Odesa jest uważaną za trzecią stolicę w Rosyi, a w każdym razie jest rzeczywistym centrum stosunków handlowych dla całej południowej Rosyi. Prawda, komitet wystawowy, urządzający wystawę, w celach zaręptowania przemysłu «południowej» i «środkowej» Rosyi, postępował w taki sposób, aby inny przemysł prócz «południowego» i «środkowego» najmniej o wystawie wiedział. Jeszcze w lecie, na długo przed wystawą, dopominaty się miejscowe dzienniki o to, aby w głównych miastach przemysłu i handlu, posadził komitet swoich korespondentów dla rozszerzenia potrzebnych wiadomości i informacyj o wystawie. Z Kijowa, stosunkowo, dosyć liczyli był napływ wystawców, ale prowincya, fabryki cukrowe, oraz okręgi przemysłowe w Królestwie, chyba, że nie szyszały o tem, iż się wystawa odeska urzędują. Była ona czemś w rodzaju popisu — «sąsiedztwa» i «kumowstwa». Swoi się zjechał, swoi zrobili interes — i kwita. Bez wątpienia, że brak odpowiednie-

szo się nawet bez mow i oracyi, p. Czesnika bowiem jako to był człek szczerzy, a produktusny ez abrupto wypowiedział, iż widząc wzajemną inklinaçyę młodych, bardzo sobie tego życzył. I w rzeczy, czemuż żyćcie nie miał? Gutowski choć na dobroku, ale człek nie ubogi, młej powierzchowności, rozumny i stateczny, a panienka bardzo wdzieczna i dobrze chowana. Przy też okazały jako swatowie dowiedzieliśmy się, że panna posiada zapis od p. Czesnikowej 80,000 złotych, ewinkowanych w wysłstędy męza na jej dobrach posagowych wolskich — ewikya pewna, a niezawodnie przywianek dobry dadza, bo ją milnja jako własną córke. Szczęść im Boże!

Taka okazała nie mogła się odbyć u p. Czesnika na sucho; to też popłynęły sekty i matmazye, wystąpiły szczone puahry i rostruchany. Nakoniec już około południa po śniadaniu, zaszały nasze wozy. Gutowskiemu zaś podano jego «Mustafę» jeszcze w bogatszy rządz przybranego. Wszakże p. Czesnik zwracał uwagę:

— A może bym ci konia odesał p. Podsejdn?

— Do czego to odsyłać, gdyby ustał w drodze, to go jeszcze na własnych barkach udźwignę.

To wytrząsali, skoczył na konia i dokazował z nim dzitwych skoków. Iż się szlachta nacieszy nie mogła. Nie umiem

powiedzieć jak to on się wziął do tego, bo co do mnie tak mi zaproszyło we łbie, iż nie bez trudności na brykę się wdrapałem. Już nie wiem jak to się stało, bo zasnawszy w Przyłuce, obuziłem się w Winnicy przed fartą OO. Kapucynów. Wszakże Gutowski trzeźwym być musiał, bo koń jego suchy, nie spocny stanął zdrows na miejscu po trzech młowej drodze. Tak się tedy skończyły nasze objazdy przedsejmikowe, które z łaski Boga nam się poszczęściło, szczonej Gutowskiemu, na omne trinum perfectum, bo uzyskał miła Bogdankę w osobie Panny Rózy, liczną klientelę do naszej sprawy i pięknego konia z bogatym rżędem.

6 Septembris.

Zaledwim się rozgościć u moich kochanych OO. Kapucynów, z ocięzała od trunku głowa, zjawił się Ip. Olszanowski komisarz p. Wojewody, który po dwa razy dziennie dowiadywał się o mnie — i w imieniu swojego pana, prosił, abym dla ważnej sprawy do niego pospieszył. Pożedłem tedy pod stópki pana, prosił, abym dla ważnej sprawy do niego pospieszył. Pożedłem tedy pod stópki pana, prosił, abym dla ważnej sprawy do niego pospieszył. Pożedłem tedy pod stópki pana, prosił, abym dla ważnej sprawy do niego pospieszył.

Z ukontentowaniem dowiedziłem się od p. Wojewody, że tarum p. Szczenowskiego, jako pp. Braci Cholewiewkich równie się

dobrze powiodły. Był tylko niepokój o mnie, żem się na oznaczony dzień nie stawiał, ale gdy opowiedziałem p. Wojewodzie nasze przygody i krotofile Gutowskiego, brał się za boki od śmiechu. Rzucił też myśl czyżby w istocie według inagnacyi szlachty Przyłuckiej, Gutowskiego na posła nie forytować? Ja zaś obiektowałem na to, iż chociaż to człek mądry i stateczny, a szczonej dowcipny, jednak za nie dość jeszcze wytrawny i poważny; aby poselką kondycyą na dłuższą metę doprowadził należycie. A zresztą powiadałem, że kiedy panna w głowie, to już będzie korciło do niej i sprawy może zaniechać. Mieliliśmy i bez niego posłów napiętych. Na co Wojewoda się zgodził. Pomimo mego niwyczasu, o tem i owem przetrzynowaliśmy za północ, a że deszcz się puscił rżęsty, zanocewałem w Pietliczanach.

7 Septembris.

Przed prymaryą jeszcze chnęłem konno Szymka do domu, zawiadamiając moją pannę o szczonej powrocie, oraz prosząc, aby przyjechała z dziećmi odwiedzić mnie. Zrobiłem postanowienie, a raczej wotum pobózne, ażeby do ukończenia seymiku nie ruszył się z miasta. Pomyślałem sobie, że człek w domu zawsze się jednym szczyt, drugiem zakłopotania i nie bódzie miał swobodnej głowy do czynności, których mi ja-

go rozgłos o przygotowywanej w Odesie wystawie, był przyczyną, iż udział naszego przemysłu był bardzo słabym. Tego stoli, wcale nasz przemysł nie uwzględnia. Nie popyt powinien szukać podażi, ale podaż powinien się zaofiarowywać sam, wszędzie, na każdym miejscu. Przy tym jego warunku możemy żyć. Jeżeli jest prawdą opinia inżyniera Mielnikowa, że południe Rosji kupuje wyrobów zagranicznych co rok na pół miliona rubli, to doprawdy warto szukać takiego rynku. A rynek ten—to południowe gubernie, oraz Besarabja, Krym, Kaukaz. Wystawa odeska nosiła miano «rolno-przemysłowej». Nazwa ta atoli, stosownie do tego, co wystawiono, pod względem rolnym nieodpowiednia. Dwóch wystawców (hr. Tolstoj i Rauch), gdyby nawet okazy pochodzily z najbardziej wzorowych gospodarstw, wcale nie wystarcza do ogólnego scharakteryzowania stanu i rozwoju rolnictwa, z którego cały kraj Noworosyi żyje. Wystawa przeszloroczna kijowska pod względem tego działu była bardzo bogata. Dala ona rysy ogólnego kierunku. W tym dziale wydatniły się studia rolne nad sorgiem, jako przyszłym konkurentem buraków i przewaga dwóch gatunków pszenicy — banatki i «pulałki», niesłusznie zwanej «kostromką». Któżby mógł z wystawy odeskiej orzec—jaki jest kierunek kultury rolniczej w kraju? Kierunek przynajmniej ogólny, nie mówiąc już o kierunkach co do gatunków w zbożu ozimem, jarem, lub w roślinach pastewnych. Słaby udział żywołu wiejskiego, gospodarczego, iście niezawidłego, dziwnie znamiłował wystawę odeską. Panowie, co składali komitet wystawowy, należeli więcej do ludzi profesyi, do mieszkanców miasta, ale nie wsi. Ztąd to i ów dział rolniczy wypadł ubogim. Ztąd to i cały charakter wystawy był więcej miejskim, niżli wiejskim, a lepiej — prowincjonalnym. Stosownie też do tego charakteru miejskiego, wystawa przybrała postać eleganckiego sklepu, którego specjaliści okienną witrinę umiejętnie nęcąc ozdobić. Pyszna też była wystawa pod względem elegancji, estetyki, wytwornego smaku. Nie tyle pawilony lub witriny składały się na elegancję, ile sama miejscowość, na której sztuka ogrodnicza świetnie wystąpiła. Szczególniej druga część wystawy, tak zwana dolna, zaległa na brzegu morskim, z dalekim widnokręgiem morskim, stanowiła śliczny skwer ogrodniczy. Dla widoku na morze otwarte, dla świeżego powietrza, dla zieleni skweru—oilo się to codzień od ludzi, szczególnie w porze południowej.

Po żą tą estetyczną stroną wystawy,

cze siła przed seymkiem pozostało. Jakoż około południa przybyła moja Jejmóść z dziećmi i wszystko i dobrze oznajmiła. Bóg czuwał nad domem i chudoba!

Jejmóść przywołała mi listy od Ipp. Zawadynskiego i Bukojemskiego, obaj deklarują zgodę na odroczenie terminu kompromisarskiego i przyrzekają bytność na Seymiku — więc dobrze.

Zaraz pospieszyłem odwiedzić Ipp. Regenta Wroczyńskiego, zastałem nieboraka znacznie zmierzniętego chorobą, chociaż już na nogach, jednak silny go kaszel dręczył. Jako człek czynny rwał się już do pracy, lubo lekarze wypoczynek mu zalecali. Sama p. Regentowa nieboga wiele się chorobą męża trapiła. Owóż przyszło mi namysł — ponieważ p. Cześnik koronny obgłowił abć Mu nając kwatere, co najmniej izb ze dwa dziedziśca, chociażby w oddzielnych dworach, byle na jednym dziedzińcu obok siebie: otóż zaproponowałem Ipp. Regentowi, żeby dworki swoje odnajął na czas Seymiku, a miał je dwa na jednej zagrodzie, bo nowy piękny pobudował, w którym miał zamieszkać — a sam z żoną i dziećmi przejechał do mnie, tembardziej, iż mu zalecano więcej powietrze i świeże mleko od krów, czego Dogu chwalał mam pod dostatkami. Długo się temu opierał, aż w końcu dał się nakłonić małżonce, która projekt utrzymywała, bo przez chorobę męża dużo miała expensy. Stało się na tem, że dla p. Cześnika kor.

drugi jej rys charakterystyczny polegał chyba na «detalicznej» sprzedaży okazów. Cukrzy Abriszowska z Krymu, Zorza z Kijowa, biskopki Duryana z Odesy, «rybne zakuski» Dubnina i t. d., miały ogólnie powodzenie. Pojazdy z Moskwy wszystkie rozprzedano; oświetlenie tutaj kury Bataszewa z licytacyi kupowano po 50 rs. pare; papierosami «firm roslawskich» zasympowano wystawę; kawa «towarzyszwa brazylijskiego» częstowano każdego na rzecz «Czerwonego Krzyża» po 5 kop. filizankę; słowem «jarmarkowano» — dobrze. Już ku końcowi wystawy odeskiej się słaby głos w tutejszej prasie, głos jedyny: a gdzie? «szkola», która przedewszystkiem winna być wystawą? Głos ten dowodził, że zbliżenie wytwórcy i spożywcy na wystawie nie powinno usuać na drugi plan pierwszego celu wystawy—to jest nauki. Głos ten utonął w powodzi wystawowych rzeczy biezących. Pod niemi rozumiemy uganianie się za nagrodami. Już wystawa od kilku dni zamknięta, a jednak odgłos tych uganian dźwięczy jeszcze jak echo naganki w bórce. Były wypadki, że nagrody «przesadzano», to jest, jednego dnia postanowiono wydać taką nagrodę, a drugiego dnia zmieniając ją na inną. Ile dla takich przesądzeń poruszano stosunków, ile zrywano rozmaitych środków, «skóra wolowa nie wystarczałaby do opisania. Taki właśnie fakt przesadzania nagród, stał się z warszawskiem piwem Junga, które stało do apelu pod koniec już wystawy. Piwo jungowskie pobiło piwo z browarów odeskich na głowę; «herb» Jungowi przysądcono, ale jak zaczęły języczki grać, ręce ścisnąć ręce, tak też we dwa dni potem odsadzono herb, a przysądcono złoty medal. Pociuszają się też panowie, co te wystawy zawsze są niezadowoleni, czyli «nikt się nie urodził, coby każdemu dogodził». Wystawę urządziło «Towarzystwo rolnicze południowej Rosyi». Na czele tego Towarzystwa stoi pan De Karyer. «Główny «ziemiański działacz». Jaka przedstawia wartość moralną, wpływową, obywatelską ten prezes rzeczonego Towarzystwa, nie umiem na to odpowiedzieć. Zaznaczam tylko, że «Now. Telegraf» przy każdej sposobności najniechętniej atestuje pana De Karyera. Rzeczone Towarzystwo, urządzając wystawę w Odesie, korzystało z zasiłków rządu, miasta i ziemiaństwa. Wystawa powróciła wszystkie koszty i dała świetny czysty zysk. Przeszło 30 kilka tysięcy rs. otrzymano brutto. Marzą też w rzeczone Towarzystwie o urządzeniu muzeum rolniczo-przemysłowego z fundusów pozostałych z wystawy.

zająłem oba dworki p. Regenta, a że te mieściły tylko izb sześciana, a więc jeszcze donajęłem przytykający obszerny dworek stolarza Szeligowskiego, który zaraz wziął się do rozgrodzenia plotu i przebicia drzwi od strony Regentowej zagrody, tak iż wszystko będzie jakby na jednym podwórku, a razem izb 23, może jako tako mieścić się p. Cześnik ze swoim dworem i klientelą. Każdy z dworów ugodziłem po złot. 300.

Trzebaż było pomysleć o jakiejś lokacyi dla siebie, lecz skoro się dowiedziałem o tem zamysłu moich poczciwi Kapucyni, wszystka starszyna in gremio z 60, Gwardyanem i Definitorem na czele, molestowali, abym jako Sydyk Konwentu, nie robił im tego despektu; ponieważ zaś O. Prowincyała nie spodziewano się temi czasami, abowiem niedawno odjechał, a X. Definitor jeden mieszkał w klasztorze, więc ofirowywali mi łaskawie cele prowincyałską i trzy definitorskie. Przyjąłem to dogodność z warunkiem, że przez cały czas mojego pobytu będę żywił cały Konwent — bardzo to naturalne, bo nie raz mi wypadalo mieć po kilka osób na obiedzie. Prosiłem tedy moje Jejmóść, aby tym końcem, kaszała przysposobić w domu rozmaite prowizye, zarządź i sprawnić dwa wewnątrz tucnie i co tam było sposobnego drobita. Oras posłałem Moskwa rzecznika, aby wybrał wola zdatnego na rzecz, także kilka ciałat odsaszanych. Do Arona do Bara posłałem, aby mi przywieziono dwie beczki zieleniaka

Po tych ogólnych rysach, wspomniemy teraz pokrótce o działale przemysłu, który nas bliziej obchodzi. Wystawa dzieliła się na 10 grup: I. Produkta rolne i ogrodnicze; II. Sadownictwo, winnice i wino; III. Lęśnictwo; IV. Fabrykaty; V. Produkcyjna techniczna rolnogospodarcza; VI. Przemysł domowy, wiejski («kustarny»); VII. Narzędzia rolne; VIII. Hodowla bydła; IX. Peczczelnictwo, jedwabnictwo, rybactwo; X. Literatura. W grupie pierwszej, wśród wystawców tytniui, wystawiła swoje okazy fabryka cygar Emauela Ehrenfrieda z Warszawy. W tym dziale, jedyny złoty medal otrzymała rzeczona fabryka. Asortyment cygar obejmuje gatunki od 1 kopiejki za sztukę do 10 kopiejek. Widzimy przeto, że ta fabryka pracuje dla potrzeb tych spożywców, którzy nie palą cygar zagranicznych. Główny rynek odbytu: Królestwo, prowincya zachodnie i północna część Rosyi. Fabryka istnieje od r. 1869 i zatrudnia do 200 robotników. W grupie piątej, dział okazów kopalnych z kraju zachodniego i południowego, pod kierunkiem inżyniera Dolinskiego, systematycznie i umiejętnie był urządzony. Zakłady Denesowickie (pow. zyto-mierski, własność hr. Stadnickiej), dzierżawione przez towarzystwo akcyjne, wystawiły wyroby z żelaza. Okazy z Sosnowic, z fabryki «Katarzyna», stały po za konkursem. Stos kul fosforytowych przypominał, jakie bogactwa posiada Podole, z którego dotąd korzysta zagranica. Węgiel kopalni kortwiskich był także wystawiony. W lokalu, gdzie dział górniczy był urządzony, znajdowała się oddzielna szafka, w której umieszczono okazy błot i roślin z naszych stawów. Są to studia, czynione przez dra Filipówicza, celem zamiany ilu limanowego dla tych chorłych, którym środki nie pozwalają przybyć na kurację limanową. Tuz obok działu górniczego, znajdowały się wyroby terrakotowe z fabryki Andrzejewskiego i Kulikowskiej z Kijowa. Fabryka ta, używająca robotników naszych, krajowych, kierowana przez specjalistę technika Andrzejewskiego i artystkęrzeźbiarkę Kulikowską, od lat kilku założona w Kijowie, gorliwość i wytrwałością swoją zdobywa sobie coraz szersze uznanie w kraju. Fabryka matryz (dział: kalfi i pieców polewanych i emalowanych, terrakotów i wyrobów z gipsu i dział kamieniarski, to jest wyroby z marmuru, granitu i labradoru. Na terazniejszej wystawie otrzymała fabryka medal złoty od towarzystwa technicznego. W głównym pawilonie wystawy, fabryka «Helena» z pod Kowna, przez swoją odeską agenturę (Długoleckiego), wystawiła posadzki i krzesła. Sol-

podmorskiego, po 8 czerw. złot. każda. Miody Kapucynskiego sycenia, wiśniaki i gorzałkę kaszałem przywieźć z domu. Także przysłać kucharza Józefa z kuchną Bazylikiem. Prowincyałską celę, jako przedniejszą o dwóch oknach zająłem na izbę gościnną, w której definitorskiej była moja sypialnia i kancelarya, trzecią zachowałem na przybycie brata mojego Antoniego Jenerał-Adianta i Ignacego sędzica Trębowskiiego, który mi był strykiem, a w czwartej miała się mieścić służba.

Trzebaż było pomysleć i o innych dachach nad seymkującymi głowami, co wprawdzie przyobiecałem Piławczykowi i innej szlachcie uboższej; dawniej wszystkich przybyłych na seymiki lokowano arbitralnie gratis w mieszczań. Lecz odkąd na seymie konwokacyjnym 1764 r. zniesiono te tak zwane *Ex officio* i tylko Marszałkowi i Prezydentowi Trybunału dawano stancye—kłopot był z tem wielki na seymkach, bo szlachta nierada się pozbywała dawniej prerogatywy, a mieszczań na przymus sarkali. Ażeby tedy wilk był syty, a kosa cała, abowiem przeczność nakazywała mieszczańskiemu stanowi nie drażnić, zaprojektowałem sobie w ten sposób: ponieważ piasłowałem także urząd z Ramienia JKMóści, Komisarza do kasety Collegium OO. Jesuitów Winińskiego; ogromne zaś po nich mury, zaledwie w jakiejś częstotliwości szkoły akademickie z szlacheckim konwentem, resztę zaś stojące pustka



skij, dyrektor muzeum z Petersburga, bardzo się zainteresował okazami tej fabryki. Na wystawie otrzymała fabryka najwyższą nagrodę, bo dyplom honorowy. Pracuje w niej do 200 robotników. Jest własnością Izzydora Romera i zostaje pod kierunkiem Świętego. Dalej, w tymże pawilonie, odeska agentura Libeka wystawiała okazy fabryk cukrowych trościańskich i gorzelnii sutyńskiej. Trościaniec leży od stacyi Krzyżopol, na Podolu, o 4 mile. Ołbrzymia to cukrownia: posiada 11 rurkowych paowych kotłów o sile 1,160 koni; zajmuje robotników 700; przerabia codziennie od 2,000 do 2,250 berkowców buraków; roczna produkcja dochodzi do 240,000 pudów mączki. Gorzelnia sutyńska i fabryka do oczyszczania okowity, wyrabia rocznie do 30,000,000 stopni okowity. Jest to bodaj największa fabryka nie tylko w Rosyi, ale i w Europie. Odbył na wschód: Turcyja, Egipt i na zachód: Tryest i Marsylja.

Poprzedzamy na tych krótkich notatkach o wystawianych okazach przemysłu, który nas bliżej obchodzi. Co do wybitniejszych okazów przemysłu Noworosyi, notujemy, że Besarabja wystawiała bogaty zbiór win, tytułowi i dywanów. Krym — wełnę i wino. Z maszyn i narzędzi rolniczych, oprócz fabryk miejscowych, liczne firmy zagraniczne, a po części i warszawskie, wystąpiły przez swoje agentury odeskie. Wystawa oczekiwała się dwukrotnego opisu, raz przy otwarciu i drugi raz przy zamknięciu. Jest to dzieło inżyniera Mielnikowa, naturalnie zbiorowemu siliemu podjęte. Wartość tego dzieła polega na informacyi statystycznej i geograficznej. Ku końcowi wystawy, odbywały się posiedzenia towarzystwa technicznego, na których inżynier Dolinski referował rzecz o fosforzycach podolskich. Oto wszystko, cośmy za stosowne uznali wspomnieć o wystawie odeskiej. Oby i inne w Rosyi wystawy nie przeszły dla naszego przemysłu niepostrzeżenie, jak wystawa odeska.

*Długosz.*

**Z SĄDÓW.**

*O pastuska.*

Dnia 15 i 16 paźd. w m. Czehrynie (gub. kijowskiej), w o jennym sądzie okręgowym rozstrząsał wybitną sprawę kryminalną o zdołeniu towarzystwa występnego dla dokonywania potrawów. Oskarżono 14 włościan, wina zaś ich polegała na tem, że wciąż wypasali bydłem swoim zasiewy dzierżawcy wsi Krasnosiołki, żyda Halperna i zabili stróża polnego

Mulawkę. Uzbrojeni w drągi i ogromne dębiny, spędzali oni na pola Halperna swoje bydło i takiego nabawili strachu stróżów polnych, że ci nie wazyli się im opierać i woleli opuścić służbę u dzierżawcy. Za tego ostatniego ujęła się władza. Dla ochrony pól Jego wysłano nie tylko wiejskie władze, lecz *wydziałów*; jednak wazyć oni obawiali się wypełnić włożony na się obowiązek i nikałi walki ze stowarzyszonymi. Stróż zaś polni wciąż dopraszał się o rozrachunek. W ciągu miesiąca Halperna opuściło 20 stróżów. Zjeżdżał też do Krasnosiołki komisarz do spraw włościańskich, komisarz policyjny i mirowy posełnik, i w spółnie namawiali włościan do zaniechania potrawów. chociaż oskarżeni, po niemożności wysłuchaniu przestroż wraz z resztą włościan, tej samej nocy wyrzadzili Halpernowi jeszcze większe szkody. Wyrządzając szkody Halpernowi, nie pomijali też on tych włościan, którzy na nich wskazywali, za co wyniszczyli ich pola w ten sam sposób. Wszystko to odbywało się w tym samym czasie, gdy w guberniach poltawskiej i czernihowskiej wybuchła też sama kwestya o pastwiska, t. j. gdy się rozpoczęły gwałtowne wypasania pól obywatelskich przez bydło włościańskie. Były jednak wypadki, w których się włościanie hamowali w swoim występnie postępowaniu. Jeden ze stróżów polnych prosił wypasającego zaniechać tej czynności, aby dać jemu, stróżowi, możność zarobienia sobie pieniędzy dla opłacenia podatków. — Jakiż wtedy potrawów nie było w ciągu całego miesiąca. Narzecze, na sw. Eljasz t. b., w nocy, dwaj stróże polni mieli stanowiąc potyczkę z wypasającymi, w której jeden stróż został zabity, drugi zaś mocno zbity. Wywiązała się więc sprawa kryminalna, chociaż zasęły trudności pod względem określenia rzeczywistych winowajców; podejrzewano zabójców raczej na zasadzie domysłów i tylko w części ze wskazówek stróża, który wyżył. W obec takich okoliczności, prokurator zupełnie się rzekł oskarżania czterech oskarżonych i popierał oskarżenie tylko przeciwko dziesięciu. Jeden z oskarżonych na sądzie przyznał się do zabójstwa i wskazał kilku innych jeszcze, którzy brałi w tem udział; wszyscy reszta nie przyznawali się do winy pod żadnym względem. Sad naradził się przez 5 godzin, potem uznał winę dziesięciu, uniewinniając pięciu. Oskarżeni zostali skazani do ciężkich robót na terminy od 2 do 12 lat, lecz co się tyczy trzech z nich niepełnoletnich, sad uchwalił stracić się o złagodzenie kary do stopnia wygnania na osiedlenie w Syberyi. W akcie oskarżenia w tej sprawie szczególnie zastanawia zestawienie wyrazów: «występnie towarzystwo» i «spasanie potrawcy». Po wyrażeniu występnie towarzystwa» zwykłymy «spokład innu wyrazu, «spasanie» zaś przyczepiono do nich po raz pierwszy.

*Dwie sprawy o zabójstwo.*

Z pomiędzy spraw, roztrząsanych podczas wrześniowej kadencyi w naszym sądzie okręgowym, korespondent «Kijewlanina»

Dowiedziałem się o Tulczyńczyków, zydzi powiadają, że jest ich kilku w mieście, ale tak się gdzieś pochowali, że ich nie widać, wszakże coś tam knowac muszą — ale co? — w tem sek. Dla p. Potockiego wynajęto obydwu dworki Porczyńskiego i dom murowany Piotrowskiego. Nadto budują wielką szopę w ogrodzie, jak powiadają na pięćset osób, mają też ją pięknie przystrajać w kobierce, makaty i zwierciadła — zapewne będzie obiad lub bal. Godziennie po kilkanaście podwóz z rozmaitemi rzeczami przybywa z Tulczyna. Wszystko, co relata refero, co mi powiadają, albowiem przygadają się temu wszystkiemu zbliżka mnie nie przydało. Zawsze należy mieć się z nimi na baczności, bo już to te franty nie zasną gruszek w popiele. Doniesiono mi także, iż na przedmieściu Sadkach, po tamtej stronie Bohu, wynajęto chatę i dwie duże szopy z całą zagrodą u Parocha Dyuznickiego. Polecim Ipe Gutowskiemu, aby czwał nad tem i dokładnie dobył języka: mieszkając obok w Sabarawie, łatwo mu się będzie dowiedzieć.

Sam z Vice-Regentem Lahodowskim, Pisarzem Ziemiąskim Wylezyńskim i Podsejdem Rozniatowskim, zajęliśmy się gorliwie ułożeniem Rejestrow Ragowych, co jest znuDNA robotą, bo należało przejrzeć Xięgi dekretaliów Grodzkie i Ziemięskie za dwa lata i skonfrontować z poprzednim Rejestrem, trzeba zaś było pilnie śledzić, żeby się jaka

zaznacza dwie sprawy Lisowienko, oskarżonego o zabójstwo o własną żony i sprawę Kopyloj, Kostiuła i Limarczenko, oskarżonych o zabójstwo włościanina Dubowienko. Co się tyczy pierwszej — Lisowienko żonaty, miał na stronie kochankę i, chcąc się pozbyć żony, proponował jej ostatnie swoje układy, na które ta nie przystawała, aż raz pewnego znanego Lisowienkowi nieżyłemu w studni; zaś ekspertyza lekarzka wykryła na jej ciele ślady wczesniejszego uduszenia rękami. Mimo braku stanowiących przesłank względem Lisowienko, oraz chwiejności ekspertyzy, przystęgli wyдали jednak werdykt oskarżający. W drugiej sprawie chodzi o to, że niejaki Dubowienko, człowiek ubogi i obarczony liczną rodziną, pośredniczył w kradzieży kosi na rzecz trzech wyżej wymienionych oskarżonych, za co otrzymywał od nich pieniądze. Razu pewnego Dubowienko wyznaniem swoim zdradził jednego z trójki złodziejek, wskutek czego tak zdradzony, jak i inni, z obawy przed zdradą, weszli go do siebie w nocy pod pozorem opłacenia się i zabili go, a trupa wrzucili do rzeki Tykicza, żąd po niejkim czasie wydobyli go, i odwołując o 10 wiorst, wrzucili do studni, gdzie też trup został wykryty. Dochodzenie sądowe i wyznania oskarżonych skonstatały winę, wskutek czego przystęgli względem Kopyloj i Limarczenko przyznali winę umyślnego zabójstwa Dubowienko, względem zaś Kostiuła ukrywano zbrodni.

**Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.**

Wystawa powszechna w Paryżu w 1889 r. i jej możebne znaczenie. Nowy projekt Staow Zjednoczonych, Wybory w Niemczech deputującej. Humoreska zatargu bułgarskiego. Rola polaków w pokoj.

Telegram paryzki obwieścił przed paru dniami uchwałę rady ministrów, na mocy której, w r. 1889, to jest za lat pięć, o tworzą zostanie w stolicy Francyi wystawa powszechna; Półk wczesna zapowiedź wielkiej uroczystości międzynarodowej, z uwagi na dawniejsze z tego zakresu przykłady, jest więcej niż wystarczającym dowodem, że stare obyczaje święceniace pozorami zacyznają powoli znikać z widowni cywilizacyjnej. Nie tak bywało w niedalekiej przeszłości, za naszej jeszcze pamięci. Dat tych któż nie przypomni sobie? Wystawa z r. 1878 zapożyczkowna na kilkanaście zaledwie miesięcy przed terminem otwarcia, przez sławnego sztuk imanyca mistrza, Emila de Girardin, i skwapliwie, na lew na szyć, poparta przez ówczesny gabinet francuzki, była prawdziwym «*casemotage*» politycznym; parawanem, osłaniającym wy-

konserwowalem w możliwym porządku, umyśliłem tedy uprzętać kilka izb obszerniejszych, a zaopatrzyć je w proste ławy i tapczany, aby się tam uboższa szlachta pomieścić mogła.

Właśnie kiedy deliberyjemy nad tem z Ip. Vice-regentem Lahodowskim, przybywa Barmistrz Wiśniewski z Rajcami, a z nimi kilku przedniejszych mieszczan: Ci przełożyli mi supplikę, że jako zrównani być mający w prawach i przywilejach, pragną również ze szlachtą ponieść ciężary przyszłego seymiku, a lubo im wiadomem jest o konstytucyi z roku 1764. *kasującą Exofficya*), wszelako dobrowolnie ofiarują stancje razem z wiktem dla niedostatniej szlachty, którzy na seymik przybędą; zaraz też złożyli mi register stancyi, których było na 206 szlachty, wartyjąc sobie przytem, abym kwaterantów ją wyznaczał, bo Tulczyńczyków mieć nie chcą u siebie; kondycyje ową poczytawali za bonum: signum popularności naszej partyi. *Przyjętem ich taskawie, nawet prosilem siedzieć i winem postępowalem* (?). Dobry to omen, że pospółstwo do naszej się garnie sprawy, wszakże owo zbratanie czy nie nagie? \*\*).

fabuła nie wkradła, bo by niechybnie z niej skorzystali dla obalenia czynności seymikowych. Dopieroż by to było pięknie — płynął, plynął, a na brzegu utonął! Uprosiłem p. Wojewode, żeby u mnie przez parę dni nie zostawał do siebie, a przy tej pracy zastawił. Zajrząwszy przez ciekawość do akt Ziemięskich znalazłszy siła donacyi i ustępow czynionych przez Ip. Potockiego z ziem Jego Zwinogradzkich i Humańskich, gdzie w obu tych państwach znaczną przestrzeń stepów posiadał, ha rzecz rozmaitej szlachty, a wszystko to datawało od rozpoczęcia ostatniego seymu, natworzył mnóstwo nowych posesyontów, a siła kondemnat dawnych wply umorzonych widocznie z Jego skatuly i nowe rugi seymikowe dobrze się dla jego partyi układały.

*8 Septembris Nativitas B. M. V.*

Wielki odpust w kościele OO. Dominikanów, zgromadziła się siła nabożnych; w tej liczbie szlachty wiele, która już powoli na seymik sięciągała. Z przedniejszych Tulczyńczyków niewielu się ukazało w kościele, wszakże niemało z mniejszej szlachty wystąpiło jawnie w przyjacielskich mundurach Potockiego (jak to było na zesłym seymiku), a bożsi, którym nie stać było na konstusajetywo niebieski i zupan słomkowy (tak się ten mundur przedstawiał), przypinali zółte kokardy do kapoty lub na czapkę, albo zółtym się sznurem opasywali. Śmie-

\*\* Pamiętałi o konstytucyi z 1764 roku, a zapomnieli o konstytucyi z 1776, stanowiącej *lex sumptuaria*, albowiem przybył w Szejtach jedwabkach, wicła zaś miało złote ozdoby na sobie. (Przyp. oryg.)  
\*\* Cóż dotąd nie nadto charakterystyczne decha czasu? (Przyp. wyd.)

cofwanie się rządu Mac-Mahona ze wspól-  
nictwa, do którego wypadki na półwyspie  
balkańskim parły Francję z każdym dniem  
otwarci i oczywiste. Jeśli nie spostrze-  
gał tego wyraźnie prosty śmiertelnik, to  
dyplomacy ówczesna widziała aż nadto do-  
brze, że wobec dwuznacznej przychylnie  
neutralności Niemiec i Austrii, Rosya dla  
akcji wsey humanitarnej, przyszłości słowian  
potęgowanych mającej na widoku, koniecznie  
potrzebuje mieć z sobą w odwodzie starą  
i u ludów popularną chorągiew francuzką.  
To też rozsypanie się skłeczonej tym spo-  
sobem budy wystawowej, zbiegło się akur-  
rat w porę z faktem pęknięcia zamachu  
stanu, jaki sobie sprawić chciała, pod  
dachem gościnny Broglińskiej, klery-  
kalna reakcja księcia Proglegio, więcej nie-  
dołężna niż wstręta. Rok atoli 1878 był  
slabem tylko jeszcze i dziecinem nasłado-  
wnictwem na polu donkiszotów politycznych  
w porównaniu z wystawą poprzednią, z r.  
1867. Komedya filogymnizmu restauracyj-  
nego, odegrana pod płaszczem mac-ma-  
lońskim, wygląda dziś zaledwie parady ogród-  
kowa, gatunkiem *café chantant*, w obec  
olbrzymiego misteryum jarmarczego, spo-  
rządzonego dla zamalenia oczu Europie  
nazajtrz po dniu Sadowy. Spozstrzegaj, ka-  
żdy od pierwszej chwili, że zwycięztwo Prus  
w rzeszy niemieckiej, było prawdziwym  
pehnięciem szpady w spróchniałe trumne  
budy francuzkiej, pobielona w ciągu lat  
kilkunastu filiterya ostatniego z napoleoni-  
dów; opozycjonista Thiers, nie tylko w pi-  
smach, lecz od r. 1863 z trybuny głosił  
światu, że pod owa malatura blasków ze-  
wnętrznych, oddawna gnieździ się robak spo-  
lenia: prasa przekupna i kłamliwa, admini-  
stracya ciemna i brutalna, duchowieństwo  
obłudne i niemoralne, wojsko zniechęcone  
i zdziwale, mieszezanstwo chępliwie i za-  
tylate, szkoły zduszone i szemraćce — tymczasem  
pomimo to, i naprzekór oczywistości, za-  
miaszt szybkiego i doręcznego odwołania się  
po ratunek do wszystkich krzepkich jeszcze  
i zdrowszych pierwiastków narodu, postano-  
wiono: zapisać na ucztę wszechświatową  
państwa i monarchie, wyprowadzić dla nich na  
placu marsowego bankiet, przedchodzący wspania-  
łością wszystko, co dotąd widziano — i  
urok podtrzymać... Zaczęły się takim  
prawem głośno owe calowania się ks. Bis-  
mayka z Napole nem w Compiegne, w Biar-  
ritz, w Fontenebleau, które się nie skoń-  
czyły aż pod Sedanem i Metzem. Dala mi-  
dydana banka porozom wielkości, co dać mo-  
gła: kropkę brudnej gorczycy. Mijający otu-  
che, że przynajmniej trzecia ta z kolei, ju-  
bileuszowa wystawa będzie szczerem, niez-

maskowanym światem cywilizacyjnego wespół-  
zawodnictwa ludów na drogach postępu,  
nauki, dobrobytu i towarzyskości.

Wiadomości o wyborach na prezidenta  
w drugiej, zaatlantycznej rzeszypolitej,  
zdają się mieć również odcień pomysłniejszy  
dla sprawy postępu obywateli i uspołecz-  
nienia cywilizacyjnego, zžadają się one  
w tem, że wybór Clevelanda, kandydata par-  
tyi demokratycznej, uważany być może za  
pewny, dokonany; urzędowa proklamacya  
prezydenta wielkiej republiki, nastąpić ma  
dopiero 4 lutego 1885 r. Stronnictwo cen-  
tralistyczno-republikańskie, które przez lat  
tyle było u steru rządu, doprowadziło do  
najwyższego stopnia korupcyi urzędowa, a  
jego obecny kandydat Blaine uważany był  
powszechnie jako wcielenie idei nieogranic-  
zonej, bezumiennej gospodarki publicznej.  
Cleveland nie jest podobno mężem stanu tak  
zdolnym jak Blaine, jego pokonany był  
zawodnik, ale wszyscy są tego przekonania,  
że użyje całej energii, aby polożyć koniec  
grabieżcom, które bezwstydnie, jawnie urzęd-  
nicy rzeszypolitej popędzali. Nieposzła-  
kowany, czysty charakter zapewnił mu zwy-  
cięztwo; jest to już rzecz niemała. Wybór  
jęz innej przeciw jeszcze strony intere-  
sów Europie. Stronnictwo Clevelanda i on  
sami są przeciwnikami nielitosościwego syste-  
mu cłowego, który po wojnie secesyjnej za-  
prawadzony został. Dziś skonstatowcy  
można, że amerykańskie cła protekcyjne  
bodaj że już obalone zostały.

Na teatrze od nas bliższym, w Europie  
starej, ale niekiedy dość jeszcze jarej, uwa-  
ge wyższa nie przestały budzić wybory do  
parlamentu niemieckiego. Z głosowania do-  
datkowego, czyli ścisłego, znanym nam  
jest dziś (do piątku) rezultat następujący:  
W 44 okręgach wybrano: 14 wolnomyślnych,  
8 socyalistów, 7 konserwatystów, 6  
narodowców liberalnych, 3 imperyalistów, 2  
autonomistów i 1 duńczyk. Losy czterech  
kandydatów polskich w W. Ks. Poznańskim  
i Pruszech zachodnich nie zupełnie dopisały  
nam tym razem. W okręgu Wyborczym  
wrocławskim, kandydat niemiecki, radca ziem-  
niański von Reimleben, zwycięzył naszego  
kandydata p. St. Chlapowskiego o blisko  
500 głosów. Teraz, co do widoków przy-  
szłego ugrupowania się wszystkich stron-  
nictw w parlamencie niemieckim, którego  
pierwsze posiedzenie dekret cesarski nazna-  
czył na dzień 30 b. m. listopada, nie zgola  
pewnego sądzić się o tem niepodobna je-  
szcze. Z zakresu domysłów jest pod tym  
względem do zaznaczenia jedynie artykuł  
«Köln. Ztg.», organ narodowców liberalnych,

który podobno w berlińskich sferach urzęd-  
owych pod znaczeniem został, jako  
możliwe programowy. Powiada on w sub-  
stancji: Socyalnych demokratów można było  
lekceważyć lub policyjnie przesiadawać, do-  
póki było ich kilka tysięcy, dopóki byli po-  
mieszani z anarchistami i dynamiaradami.  
Odkąd wszakże ich głosy liczą blisko miljo-  
na w gronie spokojnych obywateli i pilnych  
robotników, odtąd jest rzeczą pożądaną, aby  
znaleźli w parlamencie stosowna liczbę swo-  
ich przedstawicieli, aby współdziałali na  
drodze legalnej w pracach około reformy  
socyalnej. Anarchistów należy zwalczać przez  
demokratów socyalnych, tym zaś ostatnim  
przyznać to wszystko, czego żądają, a co  
państwa nie osłabi i wywrotnie nie spowoduje.  
Artykuł «Köln. Ztg.» proponuje tedy  
sojusz, zwrocony widocznie przeciw centrum  
i wywołany obawą, aby samo ono nie po-  
łączyło się z grupą socyalno-demokratyczną.  
Sojusz ten gdyby miał dość do skutku, był-  
by najdonioślejszym wypadkiem politycznym  
w Niemczech od chwili utworzenia cesarstwa,  
zapowiadałby on może wznowienie kultur-  
kampfu. Przedsmak takiego sojuszu dał się  
już czuć przy wyborach ścisłych. Przeciw  
centrum socyalisci łączyli się z nacjonal-  
liberalami, a ci naodwrot z nimi przeciw  
centrum i wolnomyślnym.

Gdzieindziej, pokój i cisza. Cisza nawet  
na półwyspie balkańskim, a esli od czasu  
do czasu przewieja jaki wypadek groźniej-  
szy, to chyba z powodów humorystycznych.  
Nie przeszkadza to bynajmniej, ażeby ecla,  
podając wieść o tem z rąk do rąk (łóć rzecz  
to wiadoma, że ecla rece maja), wylepie-  
gnowały w końcu konflikt dyplomatyczny  
w kolumnach dziennikarskich. Zdarzyło się  
w tych dniach i w Bulgaryi, jak nas o  
tem pociągają «Piet. Wied.». Jakieś piśmien-  
ko satyryczne «Swirka» pozwoliło sobie nie-  
dawno na wycieczkę, która reprezentantowi  
rosyjskiemu w Sofji, zdawa się być do tyła  
nieprzystojną, że użył za potrzebne wejść  
w tym przedmiocie w urzędową koresponden-  
cyę z bulgarskim ministerstwem spraw  
zagranicznych, upominając się o zadośćuczynie-  
nie obrażonemu honorowi Rosyi. Z tego  
powodu pojawił się w organie bulgarskiego  
przesa rady ministrów Karawelowa «Tru-  
nowska Konstytucya» artykuł, wyrażający  
ubolewanie, że tak blahy wypadek stał się  
powodem drażliwej korespondeney dyploma-  
tycznej, i wyjasniający, że prawa konsty-  
tucyjne bulgarskie do takiego stopnia osta-  
niają wolność druku, iż rząd widzi się w zu-  
pełnej niemożności przedsięwzięcia jakiegol-  
wiek środków przeciw insynuacjom prasy,  
będącym, jak się należy spodziewać, echem

chy tam były z nich przed kościołem, ktoś  
tam ich przeważał «złotobruszkami, a mło-  
dziec palestranka zaczęła za ich ukazaniem  
się swist, tego patzka mitować, żaki szkolni  
dajaw sobie za nimi, śmiech zjadł po-  
wstał wielki, omal, że przed Świątynią do  
obrazy Boskiej nie przyszło. Alisci «złoto-  
brzuchowie» wejsnęli się do kościoła. Podse-  
dek zaś Roźniatowski i pisarz Wyleżyński  
palestre amitygowali i tak to się uspokoiło.  
W kościele wszyscy prawie poodpalni ko-  
kardy, a kilku odzianych w całe mundury,  
wymknęło się przez zakrystyę i dziedziniec  
domikański, furką na ciasną uliczkę. By-  
łoby się na tem skończyło, gdyby przy-  
wjeściu z kościoła po nabożeństwie nie ukazało  
się czterech Tulczyńczyków w przyjaciel-  
skich mundurach — i gdybyż to sobie prze-  
szli cichutko, ale jako żywo, z przechwałką  
i ostentacyjnie cizbę rozpychali i jeszcze  
możemy się im utarło, gdy wtem jakiś za-  
czek zagwizdże po ptiemiu, któryś chwyci  
go za ucho, a szarpnie aż do krwi, lając:  
— Nauzce się dudku po ptiemiu gwiz-  
dad.

Chłopak zapisał się nie swoim głosem, a  
z tłumem daly się słyszeć okrzyki:  
— Tulczyńczyki mordują niewinne dzie-  
ci... bji! zabij!.. powieś! etc.  
Aż tu ni stąd ni zowąd nawinął się Ka-  
ński. Kto go nie zna, to powiem, że dzi-  
waczna to była persona: był profesorem u Je-  
zuitów i tam go zastala kassata zakon, a

podobno miał już pierwsze święcenie. Potem  
się wywlokł, czas jakiś traktował Palestre  
i wcale dobrze do jursprubencyi się sposobił  
i głowa to była otwartą, expedite znał  
łacine i wiele obcych języków, ale go ztam-  
nied wyrugowano dla opilstwa i ciągłych  
bud, jakich się dopuszczał. Miał wioskę po  
struju w Owrukiem, którą pusił w dzier-  
zawę, sam siedział w Winnicy, zawsze w ko-  
mornem u żydów! przepijał procenta. Szko-  
da człeka, bo pełen był wiadomości, a na-  
wet w rzeczach expulbics sąd zdrowy i przez  
żydów, z którymi przystawał, zawsze wie-  
dział co się w świecie działo.

Otóż Kańskiego kat tu nadziwił, a czyli  
miał przy sobie, lub mu ktoś podsunął  
ogromny kalamarz z atramentem, którym  
chlupałszy na Tulczyńczyków, o czerni-  
szy ich od stóp do głowy, powiadał:  
— Nauzce kpy swojego Pana, jak się  
z złotobruszków kawki rolija. Czy nie wstyd  
wam nosić barwy w kloace ufarbowanej bo  
tam na seymie wasze mundury wżucano.  
Juz się mieli wziąć do szabel. Lecz ja  
widząc jeszcze wpróż na co się zanosi, od-  
szukałem Jaholkowskiego z Palestre, a dziel-  
ny to jest chłop i do pióra i do korda, a  
silny, że po trzech dużych chłopów wzię-  
wszy na każdą rękę, rzuca nimi jak pilką —  
rzeknie mu tedy:

— Mój Jaholkosiu, jeżeliś poczciw, a  
mnie dobrza zyczysz, to burdy nie dopu-  
szcisz.

Jaholkowski wmiészawszy się zaraz w ku-  
pe, zebrał co mógł Palestre, która zawsze  
szła za nim, i pacholców sądowych, i kiedy  
się oni do siebie Jurzyli, z cicha poobcimal  
czterem Tulczyńczykom i Kańskiemu rapier-  
razem z szablami, które zaraz w tłumie zu-  
knęły. Dopiero jedni i drudzy chwycy się  
za łoki, szabel niema. Kański, że zawsze  
gadał po łacinie, krzyczy:

— Reddes mihi szablami!

Ale na niego nik nie zważał, a tym-  
czasem z Tulczyńczyków szydza, hukają na  
nich:

— A czy to wasz Pan zostawił szable  
wasze na seymie razem z enotą obywatel-  
ską?

Miotają na nich różne szyderstwa i obel-  
gi. Biedne Tulczyńczyki obstupierunę, bo  
tak im gracko szable zdumchnął Jaholkow-  
ski, iż mogli myśleć, że bez nich przyszli.  
Ten zaś, korzystając z tego zapuznienia, po-  
pchnął ich przed sobą z góry tuż do Colle-  
gium Jezuickiego, razem z Palestre i mocną  
bramę za sobą zaparł. Tlum tam się jesz-  
cze kupił pod bramą, ale prostakom rozpe-  
dzili starościńskie pacholki, szlachta zaś  
z perswazyi się rozeszła.



rych gości niedygi Chateaubriand, autor «Natchezów» i «Atalaj». Nie; mowa tu o piśmie polskiem, wydawanem za Atlantykiem, w Chicago, przez jednego z kolonizatorów naszych, p. G. A. Klippa, założyciela dwóch osad polskich: «Sobieskiego» w Schwanen-Conaty (Wisconsin) i «Wilno» w południowej Minnesocie. Z tytny zamieszczony przy pierwszym numerze «Gaz. Chicag.», z 24 września b. r. przedstawiający, widok Willa amerykańskiego, widzimy, że osada ta posiada już własny kościółek i szkołę, położone nad jeziorem, na którym łódka płynie... W prospekcie zachęcającym do kolonizacji, pomieniono, że Wilno leży do 200 rodzin polskich. Z nich założyciel osady i redaktor gazety wyznienia największa jedynie tych gospodarstw, «które posiadają już własne żniwiarki, same winograce; i tak, czytamy: Bednarek, Gladis, Kwasiogrod, Domek, Siek, Wrzeszcz, Ferecz, Sowa, Skiera, Kachodski, Mikulowicz, Peleczy, Ptaciński etc. Akt ziemi pisał się w Wilnie od 4 do 7 i pół dolarów. Formatem i treścią «Gaz. Chicagowska» nie wiele się różni od innych pismek polskich za Atlantykiem. «Fragm. — pisze wydawca we wstępie — żeby gazeta była pismem interesującym, postanowiliśmy, ażeby w zakres takowej wchodziły wiadomości, dotyczące się stosunków popolepzenia bytu polaków, kwestye podtrzymania narodowości polskiej, nado wiadomości literackie i humorystyczne...» Rzeczywiście, rozmaite tu wielka. Oprócz artykułów szersze i otwarcie przedrukowanych z pominięciem źródła, z «Dziennika Poznańskiego» lub z «Kuryera Codziennego»: o Domejce, o podróży cesarskiej do Warszawy, o «największym na świecie diamencie», mamy tu także omówienia spraw miejscowych, jak np. «Emigracja miejscowa», lub «Polacy a Niemcy». W ostatnim z tych artykułów redakcja rżdzi—mika wyświadcza Niemcom, «Niemiec bowiem — pisze p. Klipp — potrzebnemu polaka, będzie mu się lasil, a wlasny w siebie kilkanaście kufelków piwa, gógo jest rozpalid się do tego stopnia, że zaśpiewa: «jeszcze polki nie zginęły...» Język gazety czysty, wytrawniejszy za pewnością od języka gazet galicyjskich. Czy jednak z pod tej obłoczy przemawia ku nam prawdziwy patriotyzm i filantropizm polski, czy tylko zwyczajny amerykański «business», nie podjęliśmy się kwestyi tej rozstrzygnąć.

W Niemczech w duchowne w St. Francis, w stanie Wisconsin, leży obecnie 14 Polaków, kaziakających się na kapłanów dla ludności polskiej w Ameryce; nikt się jednak o wykształcenie ich w języku i literaturze ojczystej nie troszczy, a sami na zakupno książek polskich środków nie mają. Garkta młodzieży tej udaje się za pośrednictwem p. Nawrockiego («Scenary of St. Francis, Milwaukee Wis., Nord-America» z próbą do rotaków, redakcyjny list i księgarń polskich o nadsyłanie pism i dzieł pisarzy naszych i przyczynienie się w ten sposób do poznania języka i literatury ojczystej.

**Brazylija.** «Kur. Codz.» dowiaduje się z listu pisanego do krewnych, że rodak nasz, p. Teodor Balikowski inżynier, został mianowany inspektorem dróg żelaznych w Brazyliji. Pan B. pochodzi z Galicyi, nauki pobierał we Francyi, a od dziesięciu lat stale pracował w Rio-Janeiro przy ministerstwie komunikacyi.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Środowe i czwartkowe dzienniki Petersburskie powtórzyły pogłoskę, puszczoną przez rzymską gazetę «Rassegna», że dotychczasowy przedstawiciel gabinetu Petersburskiego przy Watykańu radca tajny Buteniew ma być odwołany i stosunki dyplomatyczne z kurją zerwane. W tym samym przedmiocie znajdujemy w «Grażdaninie» następującą notatkę: «Mówiono mi, pisze ks. Meszczerski, że pomiędzy papieżem i rżdem naszym stosunki nie przestają być naciągnięte; niedawny epizod przyjęcia przez papieża petycyi, posłużył za powód do korespondencyi dyplomatycznej, w której *volens-nolens* dyplomaci zmuzeni byli przypominąć ministrom Jego Świątobliwości, że wtrącać się do spraw innych państw nie należy. Wiadomość tę notujemy z zastrzeżeniem, że nie znalazła ona potwierdzenia w prasie północznej; w ogóle, co się tyczy stosunków między rżdem rosyjskim i kurją, wszelkie wiadomości dziennikarskie przynajmniej należy, zdaniem naszym, z wielką ostrożnością. Jeszcze trzy dni temu «Peterb. Wied.» wystąpił z artykułem o wprowadzeniu nowych przepisów nominowania i uwalniania proboszczów; w artykule tym jednak wyraźnie położono

naciek na zgodność tych postanowień z ogólnymi układami z kurją. W przededniu zarwania stosunków, taka reminiscencya byłaby zbyszczną.

× Now. Wr. dowiaduje się, że podjęta niedawno w talszewskiej diecezyi kwestya uwolnienia uczniów różnych zakładów naukowych wyznania rzymsko-katolickiego od obowiązku bywania na nabożeństwie w cerkwiach prawosławnych w dniu galowe — rozstrzygnięta została odmownie.

× W № 295 «Peterb. Wied.» na miejscu naczelnym czytamy: «Obowiązujące od 1866 r. przepisy o sposobie mianowania duchownych katolickich, władzy biskupiej podlegających, uznane zostały za wadliwe, jak zresztą oczekiwano należało. Chociaż wszyscy ci duchowni otrzymują pensyę ze skarbu państwa, jednak ani władza gubernjalna, ani okręgowa (*oblast-naja*) o ich tranzakcyach, dymysjach i w ogóle o całym ruchu służbowym zawiadamiane nie bywają; sumy zaś, na utrzymanie duchowieństwa parafjalnego i klasztorów katolickich asygnowane bez należytej kontroli państwowej wydawkowano, co nie raz pociągało za sobą rozmaite niedokładności i nieporozumienia. Żeby na przyszłość takowe usunąć, mają być, jak słyszeliśmy, ustanowione prawidła następujące: Biskupi padal zachowują prawo usuwania i tranzakcyowania administratorów parafjalnych i wksaryuszów, z tym jednak dodatkim, iż o każdej tranzakcyi i usunięciu gubernator miejscowy powinien być zawiadomiony, wraz z wyjaśnieniem powodów takowego rozporządzenia władzy biskupiej. W guberniach Królestwa i innych, pod zarządkiem general-gubernatorów zostających, wszystkie sprawy, dotyczące mianowania na posady wakujące, tranzakcyi i usuwania, mają być przez biskupa diecezyalnego general-gubernatorowi przedstawiane, chociaż niezależnie od tego gubernator miejscowy także, o wszystkim zawiadamiany być powinien. Po zachowaniu tych przepisów, duchowni katolicy, zajmujący posady etatowe, otrzymywać mają ze skarbu państwowego oznaczoną pensyę, ponieważ miejscowe izby skarbowe tylko takim z pomiędzy niej pieniądze wypłacać będą, których wskaze w rozporządzeniach swych władza gubernjalna. Co się tyczy duchowieństwa zakonnego, skarb państwa będzie trzy razy do roku wypłacał sumy pieniężne, według liczby zakonników w klasztorze. Oszczędności pozostałe z powodu zmniejszenia się liczby zakonników powinny być używane na zaspokojenie ogólnych potrzeb klasztorów, w szczególności zaś na reperacye budynków klasztornych i kościółów. Aby dać możność władzom gubernjalnym sporządzenia list dokładowych dla izb skarbowych, których obowiązkiem jest wypłacanie pieniędzy według list takowych, zarząd diecezyalny powinien w swoim czasie, według wskazanego porządku, zawiadamiać o wszelkich zmianach, zaszyłych w składzie podwładnego sobie tak świeckiego jak zakonnego duchowieństwa. Dowiadujemy się, że nowe prawidła mają być zastosowane od 1 stycznia roku przyszłego. Tak więc bez najmniejszego odstąpienia od brzmienia konkordatu z najwyższą władzą duchowną katolicką, rząd nasz wprowadza porządek i prawdziwość do stosunków między duchowieństwem katolickim w Rosyi i instytucjami państwowymi, oraz przedstawicielami administracyi miejscowej; rząd zajmuje nareszcie długo wakujące, a z prawa mu przynależnie stanowisko administratora sum skarbowych, względem pozostających na służbie rosyjskiej duchownych katolickich». Nif zupełnie rozumiemy wiadomości powyższe. Po przejściu dóbr poklaskotnych i pokościelnych do skarbu, rząd wziął na siebie wypłacanie pensyi duchowieństwu rzymsko-katolickiemu w państwie; władze diecezyalne zawsze obowiązane były donosić władzom administracyjnym o zmianach księży. W relacyi więc «Pet. Wied.» musi być jakaś niedokładność, która w interesie ogólnym powinna być wyjaśniona.

× W organie partyi «narodników» — w «Niedzieli», znajdujemy następujące cieka-

wa cyfry i uwagi o położeniu średniej własności ziemskiej w Rosyi. «Jak rychło np. w guberni ekaterinosławskiej postępuje wzywianie się z ziemi obywateli, o tem świadczy okoliczność, że w jednym tylko powiecie ekaterinosławskim od roku 1861 do 1879 szlachta wyzbyła się 30% swoich gruntów. W tym samym przeciągu czasu Niemcy powiększyli swoją własność ziemską od 5,133 dziesięcin do 55,632, rozmaici zaś kulacy rosyjscy ze stanu kupieckiego, mieszczan i włościan od 7,358 do 27,432 dzies. Popolu z Niemcami żydzi też chcieli wydzierać ziemię z rąk zrjnowanej szlachty i przesiadała się do dworów obywatelskich. W samym tylko powiecie elizabetgradzkim, guberni chersońskiej, od 1863 do 1878 roku żydzi nabyli 28,611 dz. ziemi, gdy tymczasem włościanie w tym samym okresie powiększyli swoją własność ziemską tylko o 4,989 dzies. Tak również w kraju zachodnim własność ziemską wymyka się z rąk szlacheckich i przechodzi do żydów. Nowi tu ziemianie — żydzi są najstraszniejszymi niszczyicielami kraju; jest to jakaś szarżarza zarłoczna, są to nienasycone pijawki, wysysające krew z ludu, wyniszczające grunt, grabiące mienie ludu. Dawniejsi zmieniają się w oplakanej pożywi, niy dogorywają ostatnie dni swoje... Powyższe słowa zasługują tembardziej na uwagę, że pojawiły się w piśmie, które się ze swoją niechęcią ku obywatelstwu w ogóle i polskiemu w szczególności nie kryje.

× Wydział statystyczny departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego, pracuje obecnie nad wydaniem przeglądu ogrodnictwa w Rosyi europejskiej. Na rozdane, w 20,000 egzemplarzy, pytania drukowane, wydział otrzymał tylko 1,000 odpowiedzi, utrzymujących, iż ogrodnictwo wszędzie po usamowolnieniu włościan podpadło, w prowincjach zaś zachodnich po ostatnim powstaniu; ogrody właścicieli ziemskich, pozbawione ogrodników i pracy pańszczyznianej, właściciele zmuzeni zostali w majątkami swemi puścić w dzierżawę, co wszystko razem, obok przymrozków w latach 60 i 70 przyczyniło się w wielu miejscowościach do ostatecznego upadku ogrodnictwa. «Oto jeszcze jeden fakt — dodaje «Świat» — potwierdzający, iż kij był dwóch końców, — o rozbiciu kajdan na nogach włościan, włożono takowe na drugich, na obywateli».

× W Nr. III Zbioru praw i rozporządzeń rządowych, z dnia 2 listopada ogłoszone zostały, między innymi, dwie następujące uchwały, dotyczące Królestwa i kraju zachodniego: 834. O zaliczeniu do środków specjalnych kapitału, przeznaczzonego na urządzenie szkół górniczej w Królestwie polskiem. 839. O zatwierdzeniu urzędu tłomacza z przysięgłego przy zyto-mierskim sądzie okręgowym.

× «Pet. Wied.» (№ 294) donoszą, że z 60,000 rs. rocznie, przeznaczonych przez ministerstwo oświaty na przygotowanie przyszłych profesorów asygnowano: 1) uniwersytetowi Petersburskiemu 12,600 rs. — 6,000 dla magistrów, i 6,600 dla kandydatów; 2) moskiewskiemu — 12,600 dla 14 kandydatów; 3) kazańskiemu — 2,100 dla jednego magistra, jednego doktora medycyny i jednego kandydata; 4) charkowskemu — 3,800 dla trzech magistrów i jednego doktora medycyny; 5) noworossyjskiemu — 2,400 rs. dla czterech kandydatów; 6) dnieprskiemu — 4,700 rs. dla dwóch magistrów i czterech kandydatów. Oprócz tego, na kosztę wysłania młodych ludzi zagranicę przeznaczono 19,000 rs. Uniwersytet warszawski nie figuruje w powyższym wykazie.

× W obec często napotykanych trudności przy powoływaniu do służby wojskowej byłych wychowawców prywatnych szkół realnych i gimnazjów, których prawa do korzystania z nich z tytułu wykształcenia dotychczas nie zostały w należyty sposób określone w drodze paradytów ministerstwa oświaty publicznej, jak donosi «Now. Wr.», złożony w drodze prawodawczej projekt zrównania pod względem praw uczniów zakładów tej kategorii z uczniami rządowych gimnazjów i szkół realnych. Jednocześnie nig pod względem terminu służby wojskowej mają być przyznawani tym jedynie szkołom i gimnazjom, których kurs w zupełności odpowiada kursowi rządowych przednich

zakładów naukowych tej kategorii. W ten sposób ci, którzy skończyli sześć klas, otrzymają ulgę z tytułu wykształcenia — drugiego stopnia; ci, którzy przeszli kurs trzech klas — trzeciego stopnia; ci zaś, którzy nie skończyli kursu klasy trzeciej — czwartego stopnia.

× O najnowszych rozporządzeniach, dotyczących pola kół w i z y d ó w w kraju zachodnim, podaje „Woschod” następujące szczegóły: „Przed pięć laty z instytucyj jednego z gubernatorów, w guberniach północno-zachodnich podniesiona została kwestya miejscowa o usunięciu wszystkich żydów, służących w instytucjach policyjnych. Co się rzekło, to się też zrobiło. Wszystkich żydów, służących w policyi, zaczęto kolejno gnać w jednym po drugim. Pomyślnym jednak zbiegiem okoliczności, dla tych, którzy przetrwali dotychczas, wzmiankowanego gubernatora translokowano na południe, miejsce zaś jego zajął inny, z szerszym na rzeczy poglądem. Ten ostatni, nie usunął wprost instrukcyj swego poprzednika, pośrednio bądźco bądź dał do zrozumienia pośrednikom i policmajstrów, że obecność żydów w roli pisarzy w zarządach policyjnych może być cierpiąca, o ile ci ostatni wspomnieć wywiązują się z obowiązku swoich. Ubiegło od tego czasu cztery lata i piśmie nie zajęcia żydów w zarządach policyjnych i cyrkulach nikogo nie krąży w oczy. Dopiero w czerwcu r. b. ta fatalna kwestya dla żydów wypłynęła na zachodnim kresie naszym znów na powierzchnię. Sfery administracyjne, w widokach rusyfikacji guberni zachodnich, niby niepomiernie na chybioną próbę 60-tych lat sciągania tu z guberni wewnętrznych urzędników kancelaryjnych niższego kalibru, znów umyliły wyprzeć z kancelaryj guberni zachodnich polaków i żydów, służących z wolnego najmu i zastępować ich przez rosyan czystej krwi. Jako na dowód niewykonalności rzezonego środka względem żydów, powołany się na raport w tej sprawie jednego z naczelników policyjnych tego kraju. Opuśczone początek raportu, poświęcony polakom i przytoczamy tu tylko część jego, która dotyczy żydów: „Zajmują się pisarstwem w zarządzie policyjnym i u komisarzy policyjnych osoby wyznania mojżeszowego jedynie wskutek braku osób, nadających się do tego zajęcia, i zkadniają dlatego, że zarządy policyjne i komisarze policyjni nie posiadają środków, niezbędnych dla najmowania w roli pisarzy osób wyznania chrześcijańskiego, gdyż tymczasem żydzi, jako tu osiedli, porzastają na szupłej gaży, nie przeprosząc 15 rs. miesięcznie. Osoby zaś wyznania prawosławnego i niższego stanu, przybyłe do tego kraju, niezdatne są do pisarstwa, jako w większości pedzący życie nietrzeźwe, gdy tymczasem od służących w policyi wymaga się zajęć w dniu powszednim i w święta”. W o g o l e, żydzi naszego kresu zachodniego znajdują się teraz niby między „młotem i kowadłem. Polacy, którzy przed początkiem 60-tych lat spoglądali na żydów mniej lub więcej przychylnie, utyskują teraz na nich za zaszczerpicie się wprost nich w ciągu ostatnich dwudziestopięciu lat skłonności do zruszczenia się, rosyjanie zaś, rowdowci, zamiast zachęty dla żydów na tej drodze, odmawiają im nawet opieki. Nader miła sytuacja...”

× Kwestya fideiulara parafjan w o b i o r z e księży prawosławnych i, jak wiadomo, pisze „Now. Wr.”, przyjęta została bardzo nieprzychylnie przez centralną cerkiewną administrację; życie jednak, jak się okazało, silniejszem jest od kancelaryi. Według doniesienia „Sowrem. Iewstij”, które oddawała już błona te kwestye blisko do serca — przewlebnie Platon, metropolita kijowski, zaproponował konsytorzowi, iżby osoby, życzące objąć posady kapłańskie cerkiewno-służbowe w parafjach, albo translokować się z jednej parafji do innej, zaczęli do prośb swoich przez parafjan poświęcające opinie: że ci ostatni pragną ich sobie mieć na służbie parafjalnej. Proponuje niniejsze spowodowały wielokrotne już wypadki, że parafjanie proszą o usunięcie narzuconych im członków duchowieństwa parafjalnego, szczególnie księży, proszą o mianowanie im lepszych i nawet niedopuszczają niemiłych księży do odprawiania nabożeństwa, z kąp powstają sprawy w drodze sądowej.

× „Praw. West.” donosi, że na mocy

Najwyżej zatwierdzonej w tych dniach uchwały komitetu ministrów, pozostawiono ministrowi spraw wewn., jako środek czasowy, prawo wzbierania pojedynczym osobom przemieszkiwania w guberniach Król. polskiego.

× „Peterb. Wied.” w N 294 donosi: „New-Yorki korespondent „Mosk. Wied.” komunikuje, iż, jak się dowiedzieli ze źródła wiarogodnego, Leon Hartmann, o którym pisał niedawno „Figaro”, jakoby zakończył życie samobójstwem, przeżywa obecnie w jednym z miast Stanów zachodnich i pełni tam obowiązki buchaltera w kantorze prywatnym. Obawa, aby go nie wydano Rosyj, zmusiła go niegdyś do odstąpienia się w Kanadzie; przekonywał się jednak, iż nikt się nim nie zajmuje, znów tutaj powrócił.”

× Ministerstwo oświaty publicznej weszło niedawno do rady państwa ze staraniem o konieczność na nowe budowy w roku przyszłym dla zakładów w szkolnictwie i instytucyj naukowych. Na liście nowych budowli, już koncesyjonowanych przez radę państwa, między innymi figurują: budowa obzernego teatru anatomicznego dla uniwersytetu charkowskiego; budowa gmachów dla szkół elementarnych w miejscowościach guberni siedleckiej i lubelskiej; zaludnionych przez przyłączonych na nowo do kościoła prawosławnego greko-unajów i na dalsze wzniesienie gmachów uniwersytetu syberyjskiego.

× Niedawno obywatel kraju połud.-zachodniego i zdanostwo guberni charkowskiej zwrócił się do rządu z prośbą o wydawanie zaliczek z banku państwowego na wykonywanie złożeń na stałych drogach połud.-zach. z b o z a. Rząd przyjął prośbę tę przychylnie. Zarząd dróg połud.-zachodnich wyraził ze swojej strony gotowość przyjęcia w tej sprawie udziału, wypłaty jednak zaliczki dopełniać zamierza nie przez agentów specjalnych banku państwowego, lecz przez zaświadkowców stacyj. Wskutek czego, zarząd polecił naczelnikowi eksploatacyi S. In. Witte za projektować warunki ogólne, na podstawie których wypłata zaliczek miałaby być dokonywana. P. Witte w tych dniach przyjeżdża do Petersburga. Tak więc, pisze z tego powodu „Zaria”, w najkrótszym czasie należy oczekiwać rozstrzygnięcia tej kwestyi.

× „Nowosti” donosi, że od 1 stycznia 1885 roku, ministerstwo komunikacyi ulegnie gruntownemu przekształceniu. Czasowy zarząd skarbowy dróg żelaznych i departament dróg żel. zlane będą w jedno; za to inspekcya dróg żel. będzie instytucyją samodzielną i przywrócone zostaną prawa głównemu inspektorowi.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

† Dnia 28 października b. r. zmarł po długiej i ciężkiej chorobie, niedaleko od Petersburga, jeden z dość wybitnych i zaszczytnie znanych ziomków naszych Bałtazar Kalinowski, mając lat wieku 58. Dość liczni jeszcze kolezdy jego z uniwersytetu petersburskiego z lat 1846—1851 pamiętają go, jako jednego z najczynnijszych i najbardziej poświęcających się członków studenckiego kółka w stolicy. U niego się zbierano, w mieszkaniu jego mieściła się tak potrzebna i ciałym zasobem dla uczących się będąca biblioteka studencka. Od r. 1852 Kalinowski wykładał statystykę w kilku szkołach kadetów, magistrował się z nauk kameralnych, bronił rozpraw „O wolnym handlu” i nawet zajmował czas niejaki katedrę nauki finansów w uniwersytecie w charakterze profesora adjunkta. W 1862 r. rozpoczęło się życie jego wdrożenie wskutek pewnych podejrzeń politycznych. Relegowany do Astrachania przeniesiony został potem do Bija w tomskiej guberni, z kąp pozwolono mu przenieść się do Tuły na mieszkanie; wreszcie wrócił do Petersburga w 1873 r., gdzie się kwalifikował na przyszłego adwokata. Kalinowski rodem był z Pińska, a gimnazyalne wykształcenie pobierał w Wilnie, gdzie krewny jego Andrzej Kalinowski był przelożonym w b. instytucji szlacheckim. Zmarły pozostawił po sobie najlepsze wspomnienie jako uczciwy i bezinteresowny człowiek, niezamordowany pracownik, z sercem czulem i gorącym, gotowem na każde zawołanie nieść pomoc ndającym się do niego najuboższym ludziom, którzy potrzebowali prawnej obroyny. Pozostawił żonę i synka w małym wieku. Pochowanie zwłok odbyło się w środę 31 b. m. na cmentarzu rzymsko-katolickim w dzielnicy wybrzeżnej.

— Na posiedzeniu zarządu katolickiego Towarzystwa dobroczynności w d. 24 b. m. odczytana została odczeka członków honorowych Towarzystwa: Włodz Spasowicza, senatora Karola Garkiewicz, rz. rady stanu Stan. Narzyskiego i redaktora „Kraju” Erazma Piltza następującej treści: Na ręce podpisanych na odczeka członków, złożona została w r. 1882 od różnych ofiarodawców (rs. 11,729) dla użycia na zapomogę dla niezamożnej młodzieży, kształcącej się w zakładach naukowych w Petersburgu. Z sumy tej podpisani członkowie użyczyli część (okolo rs. 4,000) na opłacenie wpisów za niezamożnych, resztę zaś zamieniona na papiery procentowe (listy zastawne wileńskiego banku ziemskiego ogółem na rs. 8,000), gotowi są złożyć w Towarzystwie dobroczynności, jako osobny kapitał żelazny nietykalny, procenty od którego rozdzieloneby były w charakterze zapomogi i pożyczek niezamożnym studentom wyznania rzymsko-katolickiego w Petersburgu za wspólnem porozumieniem się zarządu Towarzystwa z legataryuszami. Zarząd Towarzystwa, wysłuchawszy powyższą propozycyę, postanowił: fundusz rs. 8,000 w listach zastawnych banku wil., złożony przez pp. Spasowicza, Garkiewicza, Narzyskiego i Piltza, zgodnie z § 2 i 16 ustawy, przyjąć jako „Specyalny fundusz Towarzystwa dla pomocy kształcącym się”, wreszcie dalsze składki na ten cel od tego funduszu wliczać. Na temże posiedzeniu zarząd Towarzystwa wezwał obecnego na posiedzeniu członka honor. p. Piltza o ułożenie projektu „Biura dla szukających pracy”, które utworzone zostanie przy Towarzystwie dobroczynności.

— Dowiadujemy się, że na odbytym tegorocznym konkursie w akademii sztuk pięknych, następujący rodacy nasi otrzymali medale: W dziale malarstwa: wielki złoty medal Rosłowski i Stanisław za obraz: „Posłowie Jermaka przynoszą Iwanowi Groźnemu wiadomość o zawojowaniu Syberyi i składają mu dary”. Mały złoty medal: 1) Ciągłiński Jan za obraz „Bogacz i Latacz”. 2) Samokis z Mikołaj za obraz „Atak artylerji pod Mało-Jaroslawiem”. W dziale architektury: wielki złoty medal: Dietrich Józef za projekt klasztoru prawosławnego z cerkwia. Stopień architekta I klasy: Tołwński Mikołaj. Mały złoty medal: Bogdanowicz Tomasz.

— Podkpiwały sobie niektóre pisma petersburskie z szerokiej zapowiedzi, jakimi księgarski dom wydawnicy M. O. Wolff i Komp. poprzedził wyjście czasopisma dwutygodniowego p. t. „Now”. Lecz oto w d. 1 b. m. pierwszy onego zeszyt, w towarzystwie premij i dodatków swych oleodrukowych, pokazał się na świat, i trzeba teraz będzie wyznać Tomaszowi niewiernym, że publikacya ta przeszła oczekiwania. Sam zeszyt jest in 4-o, stronic pełnych 198 i dodatek p. t. „Mozajka” str. 63; wszystko razem w ładnej okładce winjetkowej i ozdobione szeregiem rycin najstaranniej wykonanych, wielkich i małych, w tekście i osobno; przytem kalendarz ścienny chromolitografowany wykwinicie i dwa wielkie obrazy: jeden odwzorowany sposobem fotograficznym, drugi oleodrukowym, ale na taką skalę, o jakiej dotąd, istotnie, nie mieliśmy wyobrażenia. Stanowić one mogą wcale nie podrzędna ozdoba zamożniejszego nawet mieszkania. Wydawcy liczyć chyba muszą — i zdaniem naszym liczą zasłużenie — na ogromną, niebawem do dziś dnia listę prenumeracyjną, aby mógł wystąpić z czemś podobnem (roznie bowiem wychodzić będzie książek 24, dwie na miesiąc), za rubl 14 z przesyłką pocztową. Część literacka, naukowa i krytyczna-obszarna bardzo dobrze; działy, których jest kilkanaście, rozdane ludziom znanym, głośnym i szanowanym w piśmiennictwie rosyjskiem. Sprawozdania z życia zagranicznego pisze prof. uniwers. warsz., uczony historyzof p. Kiriejew; kronika wyeminentna piersz Leonia Poloskiego (niegdyś wydawcy-redaktora „Stary”) rezerwy teatralnych podjął się p. Borysienko, etc. Nadto powieści, szkice, roz-

prawy, podróże, utwory sceniczne: (Niemirowicza-Danzenki, Modestowa, Czujki, Karnowicza, Leskowa; etc., etc.) — nie zliczając ani spamiętać wszystkiego. Z poezji, ozdobionych wyboremi drzeworytami, dajemy tu w transkrypcji, jako zakończenie, niżej wymienianych wierszy z *Tacza*:

Tużca spłt w ociepleniu:  
Nad wierzchołgiem skalistym,  
Sólące w tużu na mgnowieju  
Łuz zabrońno ognisty.

Doğu plamieniu stricijom  
W siodrach tużca łuz jałtaś,  
Czoby w burie nad niemołuj  
Jarkoj mołujjej roditiśia.

— **Praw. Wiestnik** — ogłasza Najwyższy zatwierdzoną uchwałę o stypendyach Maryanny Weliuńskiej w Akademii wojenno-medycznej, dla uboższego studenta, rodem z Królestwa, przyjętego do młodszego oddziału przygotowawczego kursu akademii. Stypendyum wydaje się w ciągu pierwszych dwóch lat i w razie pozostania na kursie na rok drugi, przechodzi na kogo innego. Stypendyum to, wyznaczane przez naczelnika akademii, i wynoszące 250 rs., stanowi procent od 5,000 rs. kapitału zaliczonego do specjalnych funduszy akademii wojenno-medycznej.

— **Cholera** w Paryżu rozwinęła się nie na zarty; dotychczas jednak panuje głównie w kwartalach ubogich, robotczych, pozostających w złych warunkach sanitarnych. Władze prześladowały epidemję z całą energią. Od 26 października, w południu zaszło, dołącz obfitych danych, 665 osób i zmarło 416. O stanie epidemii w innych miejscowościach, danych nie mamy, z wyjątkiem wiadomości, że w Nantese zmarło na początku tego tygodnia 4 osoby, w St. Nazaire 1 i w Montreuil 10. Ościepne państwa, szczególnie: Austria, przedsiębiora środki przeciwko wkróceniu cholery w ich granice.

— W tych dniach, jak donoszą *Piet. Wied.*, wszystkie biblioteki i wypożyczalnie książek otrzymały pozwolenie komitetu cenzury na wydawnanie abonentom następującymi się dziełami: *«Otoczeństwiennija Zapiski»*, *«Ruskaja Mysl»* i *«Dielo»* za 1884 r. Wiadomość w tej formie nie jest dostatecznie zrozumiała, pozostaje bowiem niewyjaśnionem, czy za czas przeszły z pism tych zdjęty został zakaz?

— **Doktor Moskow**, nowa komedya p. Boborykina, grana po raz pierwszy zeszłego tygodnia na scenie teatru Aleksandryjskiego, dotąd stanowi główną okrasę repertuaru. Jest to historia człowieka, który w przejściowej epoce między dogorywającą miłością młodzieńczą a rozpoczynającą się namietnością lat dojrzałych, nagłe, przez złościwość światła i losu, traci zarówno pierwotność jednej jak i różę drugiej. Subtelny rozwój charakterów, ton naturalny, plastycznie wydatniony obraz obyczajowy, na ile których rozwija się dramat serwowi bohatera komedyi Moskowa, wreszcie ładny język i wyborna gra aktorów, zapewniły utworowi wielkie powodzenie zasłużone, prawdopodobnie stale. W teatrze niemieckim uczczono 125-letnią rocznicę urodzin Szylersa wystawieniem tragedyi *«Piesco»*; artyści wywiązali się zadowalniająco z tego, ze względu na otoczenie trudnego zadania. W teatrze Michajłowskiemu grano *«Le fils naturel»* Dumasa, rzecz Tendencyjną, przedwzrostkiem zaś przestarszałą już nieco i przydługą. Obie opery, szczególnie włoska, z niczem ciekawszem nie wystąpiły w tym tygodniu.

— We wtorek 31 b. m. odbyło się w Najwyższej obecności spuszczenie pancernika *«Witiaz»*. Zdarzył się przytem dawno niewidany i naturalnie, zupełnie nieoczekiwany epizod, — zlamanie steru. «Stylzanie z tego powodu, pizek ka. Mecerzerki w *«Grazdianinie»*, w rozmowie z marynarzami, że katastrofę tę, poważnego znaczenia w badawaniu statków, przypisać należy temu faktowi, że wszystkie części mechaniczne statku, obstarowane były przez fabrykę marynarki zagranicą, w nożnej fabryce i przytem za same trzy razy droższe, niżeli w naszych fabrykach. Ażali to może być prawda? Pytasie to właścicielom jest teraz, niż

kiejkolwiek, ponieważ na czole ministerstwa, stoi admirał Szestakov, który niedługo w liczbie poważnych oskarżeń poprzedniego ministerstwa, przedstawił to, że fundusze skarbowe szły na budowę statków zagranicą w rozmiarach, przewyższających dwa i trzy razy wartość tegoż obstarunku u nas.

— W sobotę, 27 paźd., komisyja ka chanowska pociąga 7 października swego zmiennika dyskussja w kwestyi instytucji samorządu włościańskiego. Ostatecznie powzięto podobno zamiar utrzymywania w jej istocie organizacji stanowej włościan, wytworzonej przez reformę 19 lutego, z pewnemi wazakami nielicznymi w niej sprostowaniami i zmianami, zgodnemi z potrzebami życia. Uznany naprz. został rozdział pomiędzy gminy i gromady. W przedmiocie głównej kwestyi przyjmowania do składu gromady (*sielchoje obzczestwo*) osób innych stanów, mieszających w siłę i posiadających pewną własność ziemską, zdania członków komisji podzieliły się, jak zapowiedziano, na dwie niemal równe części: jedni członkowie pożytywali takowe przyjęcie za niemożliwe, inni zaś utrzymywali, że mieszające w siłę osoby innych stanów, powinny nieść podatki, przeznaczone na cel dobrej organizacji wsi; co o powinnu im przysługiwać prawo obecności na selskich zgromadzeniach i prawo głosu w sprawach rzeczonych organizacji. Na następnem posiedzeniu, we wtorek, rozpocznie się dyskussja w przedmiocie włośc.

— Omawiając wewnętrzne potrzeby petersburskiej gminy żydowskiej w *«Niemirowicza»* Chronik *«Woschoda»* utrzymuje, że jeżeli komisya złożona z członków gminy przystąpi do reorganizacyi gminy na trwałych podstawach z nastawą urzędowemu zatwierdzenia jest niemożliwa, w takim razie należy niezwłocznie przystąpić do likwidowania jej interesów. Ostatni li dnodniowy popis ludności w Petersburgu wykazał 16,000 mieszkańców tej narodowości; tymczasem gmina tutejsza żydowska liczy tylko 252 członków. Co gorsza, że od 1881 r. gmina żydowska w Petersburgu liczebnie upadła w stałym postępie. Przyczyną tegoż gazetka obiecuje wyjaśnić.

— W roku bieżącym śmierć zahrała pięciu członków rady państwa: jen. adjutantów: hr. Kotzebue, Gildensztube i Baranowa, admirała Lesowskiego i senatora Kowalewskiego. Na ich miejsce weszli: jen. adjut. Rebindner, senatorowie: Markus i von-Perwitz i ks. Dolgorukij. Wszystkich członków rady państwa jest obecnie 73.

— Dnia 31 października u sędziego pokoju 7 okręgu rozpatrywana była znuha sprawa o obiecie redaktora *«Pet. Listka»*. Oskarżycielem była policya, występująca przeciwko ks. Cioch-Dudczkijowi byłym oberem pp. Szerdersowi i Behusztrwili, jako naruszycielom porządku publicznego. Według zeznań świadków k. Dadeszkijani przybywszy do redakcyi dnia 20 paźd., z powodu obraźliwego artykułu, wyrukowanego w *«Pet. List»*, otrzymał na żądanie wyjaśnienie, odpowiedź odmowna, a niechcąc porozumieć się z współpracownikami, dał policzce redaktorowi p. Skrobotowowi. Gdy szwajcar redakcyjny chciał go postrzymać, k. Dadeszkijani zwał go na sofę i długo bił łaską, potem nastąpiła ogólna bijka i książkę wyszedł, pozem p. Skrobotow, usłyszawszy okrzyk *«wra-caj»*, wyskoczył przez okno. Oskarżony nie zaprzeczał faktowi spoliczkowania p. Skrobotowa, utrzymywał jednak, iż w dalszej boje odegrał tylko rolę bierną, broniąc się od napastujących go współpracowników i drukarzy. Sędzia pokoju skazał ks. Dadeszkijani, jako naruszyciela porządku publicznego, na 5 dni aresztu, zaś pp. Szerdersa i Behusztrwili, ponieważ zeznania świadków nie wykazały ich udziału w zajściu, od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

— Obśladowana w drodze apelacyjnej sprawa towarzysztwa w odciegów petersburskich z magistratem miejskim, ma się rozstrzygnąć w izbie sądowej dnia 6 listopada. Ze strony towarzysztwa występować mają pp. przysięgli: P. Potiechin i Wl. Spasowicz, ze strony miasta pp. przysięgli: Unkowskij i Arszabaw.

— Dziś w sobotę w sali Towarzystwa kred. miejskiego odbędzie się przedziwna noc kartaretowy, urządzony przez cesarskie Towarzystwo muzyczne. Przyjmie w nim udział ziomek nasz p. Bołsław Domaniowski.

— *«Now. Wr.»* donosi, że w tych dniach wyjdzie książka zbięrowa na korzyść wzajemnej pomocy literatów p. t.: *«Sbornik literaturno fonda»*. Między innymi nowe to wydawnictwo zawiera kilka rozdziałów z romanu hr. Tolstoja *«Diebabsisty»*, wiersze Turgeniewa, szkice Szczodrinina i t. d.

## Z WARSZAWY.

*Wsta dla O. Naumowicza*. Dnia 25 października, jak donosi *«Warsz. Dniawa»*, 80 ryan warzawskich zgromadziło się w hotelu Rymskim dla uczczenia o. Joana Naumowicza. *«Obiad»* powiada gazeta; był serdeczny, lubrosty i skromny; nie było tu ani toastów urzędowych, ani mów o charakterze politycznym. A. L. Apuchtin wygłosił toast (za zdrowie znanego całej Rosji i przez całą Rosyę szanowanego o. Joana). Dziękując za okazany mu zaszczyt p. Naumowicz wyraził się: *«Nie ja jeden, lecz wielu w oczymie mojej pracowało i pracuje, ośmiasz pra-y naszej—moralne i materialne podziwienienie luda naszego»*. Odpowiedział mu A. S. Budłowicz, kładąc nacisk, na zasługi duchowieństwa ruskiego w sprawie pielęgniownia narodowości. *«Uważamy za zbyteczne, dodaje *«Warsz. Dniawa»*, oddawać treści wygłoszonych przy tej okoliczności *speech'ów*, lub wyliczać toasty. Dość, że wspaniałomy wszystkich znanych bojowników za jedność duchową i literacką narodu rosyjskiego, w całej jego rozciągłości etnograficznej. Właśnie, duchowe i literackie zjednoczenie się — to pożądana, oto prawdziwa formuła naszych toastów pod względem wschodniej ruskiej Galicyi. Nie mówimy o zniesieniu granicy politycznej, dzielącej ją od nas; nie wykrykujemy za przykładem szowinistów niemieckich: «gdzie brzmiała mowa nasza, gdzie mówią w naszym języku, tam ziemia nasza»*.

W danym wypadku nawet nie zatracamy zjednoczenia się w dziedzinie kochanej. Lecz skoro niemiecom austriackim, nie pozostaje się za winę część dla wielkich działyca nauki i sztuki niemieckiej, skoro nikt nigdy nie przeszkadzał w ich austriackim mówieniu tym samym językiem, jakiego używają poddani króla Humberta, skoro petersburskiej gazecie *«Kraj»* nie pozostaje się za zbrodnie oświadczenie solidarności swojej z życiem myślowym Krakowa i Lwowa, tedy i nam, w tym wzgląd, na mocy których możnaby powiedzieć, jaka naganna to, że my rosyjanie z tej i tamtej strony granicy dajemy do utrwalenia jedności w dziedzinie duchowej i moralnej. Może się to komuśkolwiek niepodobnie; nietylko więc przedwzrostkami naszym zobowiązany dajemy, ale za pomoc środków prawnych; jakież więc prawo wzbrania deputatowi ruskiego Halcza mówić na sejmie w języku Paszkina i Turgeniewa, i wykładac w tym języku lekcye w Akademii lwowskiej? Nie zamyślamy, że wyjątkowa polityka, w jakiej się znajduje język rosyjski (pozwala, że w Galicyi, wydaje nam się w najniższym stopniu obrażać *«Wiem»*). W korespondencyi w *«Warszawie Nowojewice»* podaje: *«O. Naumowicz zamierzał wyjechać zjad w poniedziałek (29 paźd.) w sobotę, jednak dowiedział się na archybiskupa Leonowycza, w niedzielę w Chelnie oczekiwać nad będą duchowni (wyzn. prawosl.) miejscowo okoliczności, którym o przyjeździe o. Joana znać dano. Tak więc Naumowicz zmuszony był wyjechać w noc z soboty na niedzielę, wosezniej niż zamierział. Obiad, w klubie miejscowym rosyjskim, na który już składki zbierano, z przyczyn od klubu niezależnych, do skutku nie przyszedł. Dobrze mu tak, sam rosyjan z parafii obcej wypedza, i nawet nie przyjmuje jako gości pp. *Russkaja Strannika*; oż i nie udało się uczcić rosyjanina z Galicyi»*.

*Biuro statystyczne*. O projekcie biura statystycznego w Warszawie dowiadujemy się z następującego artykułu *«Pet. Wied.»*: *«Były czasy, kiedy dążność do prowincjonalnego wyodrębnienia znajdowała sobie poparcie w sferach wpływowych; ale owe czasy obojętnego zapamiętania się władzy państwowej na własną moc i siłę, dzięki Bogu, minęły, a tymczasem pewne odrębności, mające nadzwyczajną doniosłość, jako środki pomocnicze dla celów administracyi państwowej, pozostają dotychczas niezwiązane z oświatą i są uważane, jako niezależne od oświaty organizacye, które jakoby wypada pozostawić wyodrębnionemu. Mamy tu na myśli statystyczny niezawisłość nadwładzających guberni. Jakkolwiek dziwnem się to wydaje, ale dotychczas pod statystycznym względem gubernie kraju przywładzającego nie podlegają centralnemu zarządowi i widocznie jest zamiar także i na przyszłość zbieranie i systematyzowanie statystycznych danych, odnoszących się do tego kraju pozostawić w niezawisłości od instytucyi centralnej. O ile się zdaje, według myśli general-adjutanta hr. Ignatiewa, za czasów jego pozostawania na stanowisku ministra i wskutek porozumienia ze zmarłym general-adjutantem Albedyńskim, kilka lat temu opracowany był projekt urządzenia oddziału statystycznego w Królestwie polskiem na następujących zasadach. W każdej guberni nie miały być utworzone oddzielne statystyczne komitety, za wzorów istniejących w pozostałej Rosyi, ale miały być utworzone w Warszawie jedna ogólna dla całego kraju instytucya, która miała się nazywać jego centralnym komitetem statystycznym»*

W skład jego mieli wejść, w charakterze stałych członków, wszyscy zamieszkali w Warszawie przedstawiciele instytucji cywilnych, działających, których rozciąga się na całe Królestwo polskie, jakoby: starszy prezes i prokurator Izby sądowej, kurator okręgu naukowego, naczelnik okręgu komunikacyjnego, prezes dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zarządzający kancelaryi generalnej gubernatora warszawskiego, ludźle warszawski gubernator, oberpollenijster i zarządzający miejscowymi izbami kontroli i skarbową. Druga kategoria członków komitetu mieli stanowić tak zwani "członkowie członkowie", mianowani w liczbie od 6 do 10, z wyboru gubernatora z pomiędzy miejscowych mieszkańców, znanych ze swojej naukowej wiedzy statystycznej, oraz z pomiędzy trudniących się rolnictwem, przemysłem i handlem. Taki komitet miałby oczywiście charakter nie urzędowej biurokratycznej instytucji, jaka byłby mianowicie powinno biuro statystyczne, nie byłby czemś nakazalną radą do spraw statystycznych. Należy przypuszczać, że przy rozstrzygnięciu przedstawionego projektu w drodze prowadzącej będzie wyjaśnieniem, dla jakich celów państwowych potrzebna jest podobna mieszana rada z urzędników i wolnych ekspertów, oraz na jakich państwowych zasadach opiera się myślenie konieczności nadania tej stałej instytucji charakteru prowincjonalnego i zupełne od centralnego zarządu niezależnego organu? Rozstrzygnięcie powyższego projektu odbywać się będzie w Radzie państwa, a tam, wprawdzie, czy syreni głóg ("Pet. Wied.") dołączyć.

**Cechy i zdykt.** Czytamy w "Izraelicie": "Widomo, że żydzi ziemscy do cechów odnośnych nie są dotąd u nas przyzwyczajeni. W lonie towarzystwa ku wspieraniu przemysłu i handlu, kwestya ta została niedawno poruszona, i w skutek tego rozesyłano zwołaniu do właścicieli fabryk i warsztatów, z zapytaniem, między innymi, jakie jest ich zapatrywanie w kwestyi przyjmowania, lub nieprzyjmowania żydów do cechów? Ze zwrotności tedy okólników okazało się, że przeważnie większa część panów cechowych oświadczyła się za dopuszczeniem żydów do ich gron przywilejowanych."

**Wydziecie z rak obcych.** Czytamy w "Kurjerze Warszaw.": "W kancelaryi jednego z rezydentów została dopelniona w tych dniach sprzedaż folwarku Marylewa, mającego przestrzeń 31 wlok. Nabywcami Marylewa są włościanie w liczbie pięciu. Cena szacunkowa wyniosła 105,000 rs., z przy kontrakcie nabywcy zapłacił 50,000 rs., czyli każdy wyliczył po 10,000. Nabywcy mają zamiar rozdzielić folwark na pięć części, a w podział ten powierzyli jednemu z adwokatów tutejszych. Podwójnie podzielenia to objaw; raz, iż włościanie naci dożności; a po wtóre, że wykupili ziemię z rak obcych, dotychczasowym bowiem posiadaczem Marylewa był pan N. stałe mieszkający we Wrocławiu."

Z PROWINCYI.

**Siedleckie.** (Koresp. "Kraju"). Dawniejsze województwo podlaskie, dzisiejsza gubernia siedlecka, przepłynęła to kawał ziemi pod względem malowiczności okolicy; i gdybyśmy nie mieli Głogowa i jego gór, to na d a b u e musiałoby być znanam za najpiękniejszą miejscowość Królestwa. Pomimo jednak szczytliwego i pięknego położenia, pomimo nawet gęblych urodzajnej, obowiązuje tu takie, jak nigdzie... albo raczej, jak wszędzie. A przychodz, w rzędzie tysiąca innych, polega na tem, że jestestary bez komunikacji. Drogi nie dalyby się u nas mierzyć lokiem, drugi bożnie, czyli tak zwane gościnie, dzięki solidarności panów wójtów z włościanami, znajdują się w stanie takim, że jesienią lub na wiosnę przychodzą nam mil koniemi, staje się rzecz niemożliwą. Linie kolejki z Ławny ch z rzadka tylko przecinają nasze żyzne grunta, tak zrzadka, że średnia odległość od kolei wynosi mi parę. Przeprowadzają nam skrótnie (i oby to nie były fałszywy prorocy) howy adnogie koleje żelaznej od Siedlec do Malkini; odnoga ta połączyłaby dwie linje: terenskałą z petersburską, że szczeniśmy uwzględniłiem położenia strategicznego naszej prowincyi, wystawionej zbyt jawnie na blizkie wpływy sąsiedniego państwa. Względny atoli dobrobytu materialnego zawsze w naszym zakątku ustępowały miejsce względem duchowym, moralnym. Uparte stanie części włościan przy wznanui unikiem, pomimo, że legalnie, po r. 63 w Królestwie i Cesarstwie obrządek ten nie istnieje, wytwarza mnóstwo anormalnych stosunków i nie pozwala organom administracyjnym zwracać uwagę na nasze rzeczywiste potrzeby. Żeby zaś samemu o sobie myśleć, musielibyśmy mieć choć tyle głosu w radzie, ile go trzeba za wyłączenie szlachy szlacheckiej i rabuśmów, którzy się u nas zagnieźdźili nie przysparzając, jak nie-

gdys w wiekach średnich, wśród lasów i gór świętokrzyskich. Tak np. mieszka, żyje i prosperuje w naszej okolicy kilkunastu powszechnie znanych i szanowanych szlachciców. Dzieci palcami wytykają tych jęzemiolców—przeleci nikt się ich dotknąć nie waży. Potencjał ci, w wielkości, byli już kilkakrotnie kryminalnie karani, zdawaliby się więc, że na nich szeregowa powinna być zwrocona uwaga. Tymczasem... okradziono tu np. kogoś we wsi, ale ponieważ szlachcica za rękę nie schwyłano, więc chociaż sami ci niemal złoczyńcy wskazują na siebie jako na winowajców, ująć ich nie można, że względu, że ludźle owi, niepospolicie, nieposzlakowani są pod względem sumiennego spełniania swych obowiązków wewnętrznych. Zaś co do pozbliżowanych: pozostawiony młody jak choćby dla tego, że się błą, żeby go nie spalono przez zemstę, lub nie ukarano za samowolę, gdyż ten, do kogo schwyłano rabusia z prawa należą, ja inne, bez kwestyi, ważniejsze przestępstwa do notowania. I rzecz to naturalna, — bo gdzie na niedźwiedzia polują, tam ktożby na zająca zwał? *Kasnoie.*

**Wilno.** (Koresp. "Kraju"). Ulatwiona komunikacja porwała dziś turystę, bez wielkiego trudu, w dni kilka przejechać się z południowo-wschodnich kresów kraju, aż na sam jego północny kraniec. Aż dwie koleje ma on do wyburu: romno-lubawską i kijowski-brzeską, wraz z trzecią nowo-budującą się odnoga z Rownego do Wilna, która może mieć niemięjsze ekonomiczne znaczenie, jako ułatwiająca zmianę produktów pomiędzy północną Litwą, a północną Rosją. Podróżujący ma długi wiece urozmaicono, przerywane w linii prostej urodzajne niwy Ukrainy, obficie lasne części Wołynia, a wreszcie bagna i błota Litwy i Białorusi. Pomimo wielkiej różnicy etnograficznej, dzielącej dwa przeciwległe bieguny tego kraju, tak pod względem klimatycznym, jakoteż gatunku ziemi i różnorodnej ludności, wpatrzywszy się bliżej w charakter kraju, trudno nie dojrzeć tu cech wspólnych. Wspólnością tą tradycja historyczna, która naprzek różnolom plemieniom, wyrobiła tu jednaki ustrój społeczny. Szlachcice, żyd, mieszczanin, chłop — są to pierwiastki wszędzie powtarzające się na jednę i ten sam sposób; ilosciowe tu ich stosunki różnią się w każdej danej miejscowości na własny swój sposób. Spozstrzegam to właśnie i teraz, gdy oty po wielu latach niewiedzenia, wstąpiłem wreszcie do starej stolicy (Gedyminowie). Niewiele w niej się zmieniło na pierwszy rzut oka: te same uliczki wązkie, te same odwieczne wieże świątyni, te same kamienie średniowieczne... starsze tylko niż dawniej, tak iż w obec nowego stylu występują coraz większymi nakładami. Z tem wszystkim, mocno zachwiany stan ekonomiczny kraju, odbił się i na jego nadzelnym grodzie, który więcej niż kiedykolwiek uderza swym obławtem. Oczyni zastój w handlu i przemyśle, dał się tu odczuć straszliwie. Nie mówię już o upadku ziemiaństwa, żywioł dawny mieszczszanki, mający za sobą pobylski świetniejszych momentów dziejowych, upadł tu doszczętnie, nie dotrzymany rosnącej konkurencji żydowskiej; party przez nią, rozbił się po świecie, lub zeszedł, jak we wszystkich prawie miastach naszych, do znaczenia proletaryatu; miasto przybrało cechę przeważnie a otwarcie żydowską. Od lat kilku widoczny jest przypływ ludności pruskiej, która przybywa w charakterze agentów, komisantów, właścicieli hoteli, restauracji, kawiarni, rzadziej jako kupecy. Nikt z nich oczywiście ani myśli o poznaniu języka krajowego; tworzą tu onowom kółka oddzielne, złączone interesem wspólnym, solidarna pod względem narodowym, i wstydzi się nam każda naszej niezdarności słowiańskiej. Ścisłenie zarobkowanie krajowca, zmusza też go do lichej wegetacji na miejscu, lub też do szukania gdzieś chleba daleko po za krajem. Odwiedzać żyjących—niema tu już kogo; ale grobowo pełno. Oddawny hold Ostrzej Bramie, clemn Witoldo, w katedrze, wspomnieniom gedyminowym na Turzej górze, zaszedłem z koleją do muzeum i biblioteki publicznej mieszczących się przy archiwum komisji archeograficznej, w dawny gmachu po-universityteckim, a zostających pod zarządem znanego p. Golołowickiego. Biblioteka niewielka, lecz porządnie utrzymana, dokola na stołach porożkowane są dawne druki staroruskie, piśm święte i ewangelje odbitane w Wilnie, Ostrogu i Kijowie; sala osobiona posierami pisarzy i generałów rosyjskich. Samo muzeum składa się z dwóch sal, przyległych; w jednej z nich mieści się ubogi zbiorek okazów z historii naturalnej, wychypanych w znacznej części przez molo. Zbiorek ten przynrównać przedź można do gabinetu gimnazjalnego, niżli do poważnego muzeum zoologicznego. Sala starożytności, dokola której porożkowane są portrety general-gubernatorów prawosławnych metropolitów wileńskich, między, jak wiadomo, prywatne zbiory, przekazane towarzystwu archeolo-

gicznemu, a przez jego pierwszego założyciela i prezesa, p. hr. Emstachego Szankiewicza. Okazy to, jak aksonostawom z tymkiem, nie prawie lub bardzo malo powiększają się w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Tuż u górze pustki jakiejś bezdennej nie opaciło mi nawet wtedy, gdy poeznaway Wilno, udam się w strony nadwiślańskie. Po żyznich stepowych niwach Ukrainy, jakże obmo wydały się malownicze brzozi Wilji! Obram milszego nasz tu zaledwie tyle, ile go okiem swerz duszy pochwyłają przy wieczornym zmierzchu jesieni; kiedy na dalekim widnokręgu rzeźba bory litewskie, zdaleka polyskaie due rzeki, ozniki po chatach migocą i na powierzchni fal się odbijają, a w powietrzu brzmią okrzyki i nawoływania flisaków, idących z pływami po rzecce i dążących ku niebzy już zjad odległym przestworom niemnowym... Nieestety, nawet słynna tu swoja malowniczość utraciła powoli oblica Litwy jej bory osnowe z dnem każdym obraz więcej młnka, a obraz pozoyli i te skuty, oraz wspomnień najdroższych, zastępie widok upadku i ruiny... *Hogowski.*

**Wilno.** Podczas polityki p. N. u m o-wiecy w Wilnie, przedstawiciele szlachnictwa wydali na cześć jego o b i a d, na którym było obecnych przeszło 60 osób, między innymi A. M. Zmeczniukow, N. A. Sergiejewski, A. L. Kuhn, J. F. Golołowicki oraz przedstawiciele duchowieństwa prawosławian, profesorowie W. J. Homelicki, S. Kotowicz i P. Lewicki. Obiad odbył się 23 października, w ogrodzie botanicznym; gość i p. Golołowicki wygłosili m o w y, które "Wil. Wiestnik" podaje w extenso. Zaczynając wspólność dziejową i narodową Rosyjskiej, Malej, Białej i Czerwonej, p. N. u m o-wicz powiada: "Alboż dla nas nie jest swym Kijów — Jeruzolima rosyjska, albowi nie jest swą białokamienna Moskwa — Rzym rosyjski? Nawet Wilno wasze, czyliż nie jest nam pokrewnem z dziełom męstwa i cierpliwości w walce za wiarę i ożyczenie w przeszłych stuleciach, w walce, niestety, trwającej do obecnej chwili. Jedynym celem podróży pp. N. u m o-wicza i Ploszczanickiego, jest poznanie Rosyi, jej literatury i życia. «W Wilnie właśnie, powiada p. N., chciałbym dłużej pomieszkać, tu bowiem panują stosunki do naszych» podobne i podobna do naszej toczy się walka». Mówca dając prawy o obecnej sytuacji ruskiego kraju halickiego: «Chęlny byłbym, czując, że mu ręce rozwiązano i że może wolałbym działać na całym obszarze wiecznie rosyjskiej Galicyi, z wiadomością sobie zadowolenniem, gdy mój się udaje kołem do niemieckiego przyprawic (*stardostwo*), puszcza wodze swojej działalności, miska on narodowy kodź ruskim, w szkołach nie topi język ruskim, wygrywa (*wyprawniają*) wszelkie ślady niemieckiej szawy ruskim, skłama kryminalnym i kametatem przesładnie wybitnych przedstawicieli narodu ruskiego i zasłepiony wielką złością, radby zerwać z oblicza ziemi 3 1/2 miliony narodu ruskiego, zamieszującego Galicyę». P. Golołowicki w swoim *speech* u kreśli stan kraju, w którym w ciągu lat wielu mieszkał, działał i cierpiał gość drogi. Polskość i katolicyzm nie szcedzą tu wszelkich ustawań, by wypęcić na Rusi wszystko co rosyjskie lub prawosławne. Przy tej okoliczności p. G. nie zapomina o sobie: «W ciągu lat 19-tu, powiada, piernowalem z katedry uniwersytetu lwowskiego, że Rus halicka, albo Czerwona, od wieku jest ziemią rosyjską i prawosławną, że ona jest, bodzie i być musi rosyjską». Przesładowany za swoje apostołstwo p. G. opuszcza katedrę i usuwa się do Rosyi. W końcu, zwracając się do gościa, mówca rzuca w okropnych ryśach sąd, którego ofiara padł w Galicyi p. N. u m o-wicz i jego meczniejsze wzięcie. Opowiadanie o tych okropnościach, zatruc musiało obiad biesiadnikom.

Koncert Mierzyńskiego odbył się tu 30 b. m. Sala przepelniona była po brzegi; przyjęcie entuzjastyczne. Artysta musiał spławić po trzy razy romanse z "Hugonotów" i sycyljanek z "Roberta diabla". Nawet zimny "Wil. Wiestnik" wyraża się z wielkiem uznamem dla talentu artysty.

**Nowoleksandrowskie.** guberni kowieńskiej. (Koresp. "Kraju"). Oddział sądu okręgowego od dnia 19 do 20 b. m. w powiecie naszym odbywał posiedzenia sądowe z udziałem przysięgłych. Spraw rozbrano do 30; weryfikaty przysięgłych były sumienne i dojrzałe. Między przysięgłymi była znaczna ilość włościan; często na 12 przysięgłych zasiada tylko jeden lub dwóch, przedstawiciele inteligencji. Pomimo to, nawet jakieś sprawy, jak choćby tańska przez kradnących dzwonek w lesie, były sądzone surowo. Protokół jednej dla ludzi zły woli, bez względu na stan, do którego należeli, nie był; jedynie sprawy o opór, przy spełnianiu służby przez niższych urzędników policyi i akcyzy, były uciążliwian nawet pomimo uwag i opowcy inteligencji. Jest to smutny obraz zacięzionych powęśród naszego ludu, który wykonawców prawa traktuje, jako popalających

nadzieje. Z innej sfery stosunków przysyłają nam niewesołe wieści. Tutejszy marszałek ślachty, zarazem i prezydjący w sędzię pośredników, w dniu 10 b. m. oświadczył urzędkiem opieki ślachtyckiej, katolikom polskiej narodowości, że muszą się poddać do dymiały; pracującym zaś w kancelaryi dyktarystom (*po wolności namu*), że nadal w kancelaryi nie będą mieć miejsca; w dniu zaś 11 b. m. na drzwiach kancelaryi przyklejono ogłoszenie, wzbudzające rozmarwać po polsku. Podaje fakt ten do wiadomości, w nadziei, że władza wyższa nie zatwierdzi samowolnego postąpienia p. marszałka; pozostawiającego chleba i kilkanście rodzin, bez żadnej przyczyny. *Noe.*

o Sionim. O trzy mile od Sionimia, leży niewielki żubrówka osada, dawniej karczma, nosząca nazwę Sionimia. Właściciel tej osady żyd, Chanon B'ard'a, u bezpieczyli budynek w Towarzystwie i karczma na sumę 1,200 rak, a zebrane i złożone tam zboże na 800 rak. Wysoki ten szacunek, w dwaśmój przynajmniej rzeczywista wartość przynoszący, zdumiał mieszkańców Sionimia. I kazal domyślić się utrojonych widoków właściciela, któremu tak-wysoka asakuracja ułada się, tylko dzięki stosunkom pokrewieństwa z wpływowymi p. Gwincizem, rabinem miejscowym, i agentem towarzyszącym. Jakoż w miejsce potem karczma się spaliła; Towarzystwo po zebraniu wiadomości przez agenta, już nie Gwincizem, odmówilo wypłaty premjum asakuracyjnego i wytoczyło Bupizję proces kryminalny o podpalenie. Zeznania świadków, fakti wyznienia zboża wamiegnego i wszystkich sprzętów oraz wyjazd samiego właściciela z rodziną na mieszkanie do Sionimia, zdawaly się dostatecznie wskazywać na podpalenie umyślnie. Żydz jednak rozwinieli nadzwyczajną agitację, działając groźbami i pieniędzmi na świadków i przysięgłych. W dzień sądu, rabiniowi udało się wejść do pokoju świadków, a gęste tłumy żydostwa obległy gmach sądowy, tak, iż pod oknami pokoju na narady przysięgłych przeznaczonych, trzeba było straż postawić. Jakoż pomimo wyrażonych posłak winy i wyrażonych nadziei, na podstawie których prokuratura protest zażądała, przysięgli wydali wyrok niewinności. Co sprawilo, nader przegubiające wrażenie, podrywające wiarę w skuteczność nowych(?) sądów. «Nowoje Wremia» podaje ten fakt, zwracając uwagę na wpływ w siłę w kraju zachodnim żydostwa i osady w skłonie, który namowa i groźbami na przysięgłych oddziaływać może. Ze poglądzi te nie są tylko czeza przeskalka, wskazując fakt leżnych podpału, po oskarżeniu i skazaniu pomenika rabina niejakiego Golyńskiego za fałszowanie metryk. Dla uwolnienia przysięgłych z pod tej presji moralnej, należałoby, zdaniem «Now. Wr.», serawy kryminalne, podobne do wyżej przytoczonych, rozstrzygnąć w instancjach gubernialnych, gdzie oddal-nie od miejsc i lepsza organizacja policyjna, dają rękojmie wyroków bezstronnych.

o Witebsku. («Pet. Wied.») zaczęły zwrócić uwagę na korespondencje «Gazety Warszawskiej» z Witebska, autor której smutnie brzmianym rysuje położenie drobnej i większej własności ziemskiej w g. witebskiej. «Przybyły nadzwyczajnie mieszkancom guberni nadbaltyckich z wielkimi kapitałami, w celu wyłączenia handlowania naszymi majątkami, oddziaływały nader niekorzystnie na stan ekonomiczny kraju. Pierwsza oparcia każdego z tych handlarzy majątkami, jest wyprowadzić lasy do ostatniego piusa. Uczykasz w ięc w taki sposób znakomita część sumy za cały majątek zapłaconej, reszta gruntów sprzedają już z zyskiem dla siebie. Nie było jeszcze przykładu, aby nabywca majątku sam prowadził gospodarstwo; idzie mu tylko o jak najprędzą wyprowadzić i o jak największy zysk. Lecz i gospodarstwa drobne przez nabywców urządzone, przedstawiają nader opłakany widok spustoszenia, gdyż do nabywania tano sprzedawanych parceli rzucają się ludzie; nie posiadający kapitału dla urządzenia gospodarstwa prawidlowego, i włoższy groz ostatni w kupno ziemi, spekulują na sprzedaż zyskową kolonistom niemieckim. Korespondent przytoczył główną tego położenia widzi w braku kredytu; zdaje się jednak, piaz. «Pet. Wied.», iż wpływa tu jeszcze i inne przyczyny, chociażby chybotne próby protegowania obywateli ziemskich z guberni wielko-rosyjskich, które się zakończyły tryumfem — kolonizacji niemieckiej. Trudno u-wierzyć, aby to ostatnie zdanie; rzszta praktyka życia stwierdzona, pojawiło się na szpaltach organu p. Awejsenki. Czyżby to miało znaczenie, iż «Pet. Wied.» zmieniają chorągiewkę? Nie wierzymy.

o Z pod Mińska III. (Koresp. «Kraju»), 16 paź. Prawidnie میگسائی, trapiącymi choroźnie kraj, a nadawający rolnikow są; zabory cudzej własności (przebieg) czemu p. minister sprawiedliwości niedawno wytycoswał tre-

śwy okólnik do sądów, zorganizowane ekono-kradctwo, brak dozoru i środków ochronnych względem chorób epidemicznych na ludzi i bydło; stagnacja w handlu i polary od podpalenia lub przez ogniomoralną nieostrożność w wioskach. Klasa ogólna może i najstraszniejsza, trapi też najciężiej, należęcej. Teraz, po zbiorach, zdarzyło się znówu dużo podpału dworów, więc ni-jeden właściciel stracił wszystko. Niewiędami obecných ciężkich, prawie niemożliwych stosun-ków-większych, zaleca zapewne asakurację, ale my, znając je gruntownie, zapewniamy, że gospo-darstwom na Litwie, egnącym ledwo niedawnie swój żywot marny, nie stać na ubezpieczenie, bo i kilkadziesiąt rubli trudno nieraz tym, którym się warstwi rolnicy, wskutek panującej stagna-cji ekonomicznej nie opłaca. Przeważna większość majątków w takim położeniu zmuszona jest polegać na dożerze własnym gospodarciu — na Opatrzności, a w razie, gdy to nie uchroni — liczyć jedynie na pomoc sąsiedzi. Tak też solidarności bratniej serca. Bodaj wcy nie jest na dziś najlepszym środkiem ratunku, gdyż ofiar-ność wzajemną zawsze ma duktalne znaczenie dla-cywo i materialnie zarowno! Słowa te nasze obyż się stały pobudką do obywatelskiej bezu-ności względem podpalających niebezpieczeństw ziomków. Nie o wielkie bo nawet rzeczy chodzi naj-cieżej; niech jeno każdy złoży coś wa-żnej pomocy, a powstanie całość pokona. Stylizujemy, że postobowemu od ognia wskutek podpalenia pana i, właścicieli Pereży w po-wiecie mińskim, mieszkańcy podziwili przyszły w po-choce. Taki czyn ślachty, godzien wszędzie nasładowania, zasługuje na uznanie i podziękę. *Al. Jelski.*

o Kijów. (koresp. «Kraju»). Wizyta ministeryalna sekretarza stanu p. Nabokowa, pozostawia najlepsze wrażenie, nietylko w sferach sądowych ale i prywatnych. Obietnica zwiększenia etatów magistratury sądowej, perspektywa wprowadzenia ustawy rady obronnej (?) zatwierdzenie przedstawionych przez administrację miejscową kilkadziesiątu nowych honoro-wych sędziów pokoju, w liczbie których jest kilkanście nazwisk polskich — wszystko złożyło się na takie wrażenie. Wprawdzie do spisu tych nowych sędziów «pokoja» wszedł prof. Kienekampf, który w ostatnich czasach przyczynił się do wywołania niepokojów, a i sam dotąd jest jeszcze zapewne bardzo niespokojny o to, jak się zakończy sprawa uniwersytecka; nowy ten za-życzyt jednakże jaki spotkał pana rektora kijow-skiego uniwersytetu, uważał potrzebą zapewne jako najlepszą rekonję spokoju na przyszłość. Doniosły nam dzienniki, że akta Sledze są gęste w jubileuszowej, były pilnie rozpatrzone przez p. ministra sprawiedliwości i towarzyszą-cemu mu w podróży oberprokuratora senatu p. Nekiudowa, — dodaj, iż zawarte w aktach dane. Okazuje się niezupełnie zgodnymi ze sprawozda-niem ogłoszonym w dziennikach, i sama sprawa, o ile się tyczy jubileuszowych scen ułicznych, przeznaczona jest na umorzenie przez miejscową prokuratorję... Ostatnie dnię ubiegłe nacecho-wane są hezmemi przejawami dwóch najmłodsz-ych obecnie chorób społecznych: bo samo-bójstwami i nielegalną ewakuacją k. s. publicznych. Pierwsze zdarzają się co dnia, nawet po kilka na raz, jak to miało miejsce parę dni temu, przyezen jedno samobójstwo wydar-zyło się w cerkwi podczas wieczornego nabożeń-stwa. Co do zgwałceń kasowych, to takowym uległy na ten raz kasy wojskowe; tak zgnieła kasa konsystancyjnego w Kijowie 7 bataljonu sa-perów wraz z swym kasjerem, a także i kasa oren-burskiego kozackiego pułku. Jestem ostatecznie wsta-piła już w swe prawa i zupełnie popuste drogi nie mało przyczyniają imbarasu i strat przede-wszystkiem tak licznym w naszym kraju przed-siębierstwom cukrownictwom. Masy wykopanych buraków zalegają pola, zdarza się jednak i ko-nieczność zawieszania robót fabrycznych z powo-dów niemożności dostawy buraków do fabryk po-blocie. Toż samo się ma z dożerem produktów fa-brycznych i gospodarstwa wiejskiego do stajcy kroleży żelaznych... Zbliżają się koniec roku poruszył «literaturę» kalendarzowa; co tygodnia prawie ukazuje się nowo-wydany kalendarz na rok przyszły. Mający też wyjść pol-ski kijowski kalendarz «Jutrzenka» jest już pra-wie cały w kłakach, zeszłok; za główną ozdo-bę posiada nam na ten raz krotocichliwna nowelka pana Piotra Jakoby Bykowskiego z treścią wziętą z życia studentkiego dawnegoż czasów, pod tytu-łem «Muszę go zgiędzic» — i sympatyczna ba-lada «Biedni rycerz» («Pionierzyka» (pseudoni-mum)... Smutna nowina zachowała nam na koniec smutna bo o świdym z gołis zceno-ga pełnego cnót «czolowika». Był nim ś. p. Kacper Mażkowski, blizki omdziele-ścielniej już starzec, celi niemal życie którego było jednym pamen poświęcenia i cierpienia. Wy-soko wykaltacony, zamoty obywatel podoksi, na samym prawie wstępie do pełni życia, awi-

kiany w smutno następtwa ówczesnych wypad-ków, przeżył 20 lat zdala od kraju. W roku 1856 powrócił do stron rodzinnych zlamany i ubogi, i osiadł w Kijowie. Nie ma możności wy-liznąć z najpopoziarniejszą osobistością we wszyst-kich kołach i kółkach towarzyskich w Kijowie, Żytomierzu i okolicy. Niesposób jednakże nie zanotować tego pełnego serdeczności wykania się dla współziomków i do zgonu nieopuszczających Mażkowskiego zapalu i interesowania się wyca-kiem co swojskie. Zmarł b. m. po dwuletniej ciężkiej chorobie, zasłany oddawa funduszami kilku zamowanych dawnych swych przyjacieli. Oby ziemia była lekka mohikanowi szlachetczyny.

W Kijowie b. a w i obecnie zarządzający wydziałem dóbr koronnych (*udzielo*), sekretarz sta-nu P. A. R i c h t e r. Celem przybycia p. Richtera jest rewizja rzeczonego wydziału i, między innymi, oglądnięcie pałacu cesarskiego w Kijowie; istnieje bowiem zamiar restorowania pałaca, na-ko, wedlug twierdzenia «Kijewłapnia», wyasy-gnowano do 100,000 rub. Sama dość duża, nie za-mala, żęby zrekonstruować «Now. Wr.» o utworzeniu z Kijowa trzeciej stolicy dla przed-ciwdziałania społeczeniu i zżydowieniu Ukrainy. *M. Trzaska.*

o Winnice, guberni podolskiej. Korespondent «Zaris podaje liście czasopism, otrzy-mywanych w winniczkim biurze pocztowym, z któ-rej niektóre eury podajemy: «Niw» tyg. ros-otrymujące się w 51 egz., «Sfiet» 19 egz., «Kijewłania» 17, «Wiek» 16, «Nowosti» 14, «Bies, Lit.» 15, «Kraj» 13, «Tyg. Ilustr.» 13, «Dziennik dla wyszst.» 9, «Słowo» 9, «Now. Wrem.» 6, «Gaz. Polska» 6, «Gaz. Warsz.» 5, «Przeł.» 6, «Kol.» 4, «Rola» 4, «Kur. Warsz.» 3, «Praw-da» 2, «Przeł. Tyg.» 1.

o Równie wołyńskiej guberni, 23 października. (Koresp. «Kraju»). Kilka niżej podanych fak-tów dajda czytelnikowi wyobrażenie o skali jakiej u nas dosięga zepsucie Indu. Niedawno w Równem pogrzebano oficera artylerji; zbrodniar-ki jacy o d k o p a l i m o g i l e, zawlekli ciało do sąsiedniego lasku, i zdjąwszy z trupa odzienie i obrączkę z odrabianego palca, porzu-cili go. We dwa tygodnie po pogrzebie księcia Eustachego Czterdzielnickiego spostrzeżono, że wierzchnia dębowa trumna w grobie familiarnym była rozbita siekiera i podrywano z niej metal-liczne okucia, wewnętrzna zaś trumna, jako me-taliczna, oparła się siekierze i tylko przez wy-bite szkieło w wieku wywarło obrączki, medaliki i wał, która była twarz zmarłego pokryta. Dla dostania się do grobu wydarto kratę żelazną wraz z futryną okna. Poszukiwanca napraw-dzili na ślad zbrodniarzy, gdyż u jednego z wło-ścian znalezione ówa wał. Hr. Tomasz Stan-dnicki, blizki krewny zmarłego księcia, przed-siewiał energiczne starania w celu wykrycia zbrodniarzy. Zaraz potem, 13 października spalo-no w majątku jego Mikulanie tok fołwarczy z całą kretoncją i zabudowaniami gospodarcze-mi. Kiedy hrabina rozpoczynała wiać widok ielki, właścicinia mimo niej przedchodzący wyrzeki szyer-dere: «Dzień dobry pani, dobrze się dziei wam rozpaczał.» Jestto prawdopodobnie odwet. X.

o Odessa. «Nowosti» donoszą, iż b. redaktor «Be-regu», Cytowicz, wybra n i y został jedynak-śnie przez wydział prawny uniwersytetu odeskie-go na profesora prawa handlowego. W se-nacie uniwersyteckim objawily się wazkże zdania sprzeczne, wskutek czego sprawie przed-stawiono ministerstwa.

Minister spraw wewnętrznych, jak donoszą dzienniki miejscowe, uchylił prośbę pro-f. Jakowlewa, o wznowienie czasopisma «Jug».

Dnia 2 b. m. uniwersytet wybrał na członków honorowych metropolite petersburskiego Izidora, prezidenta akademji g. grzebskiej kanonika Raczkiego i akademika Lubicza. Co na to powie prasa petersburska?

o Bydgo. (koresp. «Kraju»). Dnia 12 b. m. odbył się to staraniem stowarzyszenia «Au-szra» i naukowego związku studentów koncert a matorski, połączone z tańcami, na ko-rzyść powodzian Powiśla. Cała tężerza kolonja polska chętnie słyszała czam mogła i ze-branie było dość liczne, tak, iż po potrójnem wydatkach, zostało 217 rub. czystego dochodu. Z przykrością zaznaczyć wypada, że z liczby 250 katalcejącej się w tutejszej politechnice młodzieży polskiej, zaledwo 25 osób wzięło udział w zabawie; reszta się wymówiła brakiem wolnego cza-su. Za to osoby obcej narodowości złożyły do-wodu swych dobrych chęci. B.

o Bydgo. Korespondent rzyki «St. Petersburg. Ztg.» donosi o niektórych rozporządzeniach, mia-jących na celu zaprowadzenie w prowincjach nadbaltyckich wykładow w języku ro-zyjskim. Przykład pierwszy miał da insty-



tat weterynaryjny w Dorpacie; w tych zaś dniach w Rydze otrzymano rozporządzenie p. kuratora okręgu naukowego, nakazujące wykład rosyjski, największych przedmiotów w tejże szkole powołać, o czym już podanem zostało do władzy wyższej przedstawienie, wykazujące brak w Rydze szkoły z językiem wykładowym rosyjskim. Szkoła powiatowa dla tutejszych klas średnich ma niezmierną doniołość. Składa się ona z 5 lub 6 klas i uczęszczana była przez setki uczniów, którzy wprost po ukończeniu kursu wstępują na arenę życia praktycznego. Według narodowości, uczniowie składają się z niemców, Łosów i Rosyan. Dotychczas wykłady odbywały się w języku niemieckim, chociaż szkoła utrzymywana jest kosztem skarbu. W Lemal projekcyę wprowadzenia wykładowych w języku rosyjskim w szkole miejscowej napotkała opór ze strony parafian, którzy mają zamiar odmówić wydaty zapowinny, na pokrycie kosztów utrzymania zakładu naukowego. W Mitawie p. kurator, podczas zwiedzania gimnazjum, wyraził żądanie, aby oprócz historii rosyjskiej, która się obecnie wykłada w języku rosyjskim, wykładała się także w tym języku pewna część historii powszechnej; żądanie to jednakże uskuteczniłem być nie może, gdyż obecny nauczyciel historii powszechnej, jak i poprzednicy jego, jest ewangelikiem i słabo zna język rosyjski.

co Byga. Ubiegłej niedzieli w Rydze poświęcono w obecności p. ober-prokuratora syniodu, metropolity Platona i wielu dignitarzy, ad hoc przybyłych z Petersburga, nowy sobór prawiowski i w n y. Równocześnie w Jakobstadzie w gubernii kurlandzkiej, poświęcono cerkiew prawosławna, zbudowaną z funduszu nadbaltyckiego bractwa prawosławnego. Prasa rosyjska wielkie pokłada nadzieje w tem obudzeniu się ducha rosyjskiego i prawosławego w ziemi baltyckiej.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Ciekawe dane o przemysle cukrowym w Rosyi zamieszcza urzędowy Ukazatel po min. finansow. w № 41. Okazuje się, iż przesył ten przybera wszelkie cechy kapitalistycznego i centralizacyjnego. W ciągu 10 lat ostatnich produkcya cukru powiększyła się w dwójnasób z 8,6 mil. pudów do 17 mil., liczba fabryk natomiast wzrosła bardzo znacząco, z 235 na 237. Fabryki drobne stanowią zaledwie 4 1/2% ogólnej liczby i skoncentrowane są w guberniach wschodnich i centralnych, gdzie stanowią 14%; w prowincjach południowo-zachodnich i Królestwie niemieckim weale. Pod względem ilości fabryk i wyrobów, pierwsze miejsce zajmuje kraj połud.-zachodni (57% ogólnej produkcji), dla którego jednakże w ostatnich czasach groźna się stała rywalizacya Królestwa, gdzie uprawa buraków dała wyżej soki, a zatem i cukrodajność ich jest znacznie wyższą (3,28 funt. z berkowca w Król. i 30 fun. w kraju połud.-zach.). Cała produkcya cukrowa rosyjska znajduje zbytni na rynku wewnętrznym i wywoz zagranicę w obec potężnego rozwoju przemysłu cukrowego w Niemczech jest nieznaczny (w r. 1883—8 t. pudów, w r. 1882 wyjątkowo 95 t.). Dochód państwowy, pobierany w akcyzie i opłacie za patenty wzrósł od roku 1873 znacznie: z 3,8 mil. do 8 mil. dzięki podwyższonej akcyzie i zmianie systemu opodatkowania. Wogóle, jak to przedtem nadmieniliśmy, dochody z podatków nieustalonych i znacznie się podnoszą, co widoczne też jest na opłacie stempowej, która z 20 mil. w r. 1873 doszła w 1883 r. do 34,5. Można przypuszczać, iż podatki nieustalone znowu się powiększą, w razie konwersyi pożyczek państwowych w rentę bezterminową, która opodatkowaniu uleży może.

Co się tyczy właśnie tej konwersyi rosyjskich zewnętrznych długów terminowych, to według „Birz. Wied.“ projektowanemu jest konwertowanie wszystkich pożyczek na rentę 6%, która przy okolicznościach przyjaznych, podobnie jak węgierska, może być znowu konwertowana w 4%. Skarb państwa zaszczędziłby w ten sposób znaczną część sum idących na amortyzacyę, które, nie licząc kolejowych pożyczek konsolidowanych, wynosiły w 1882 r. 27 1/2 mil. Dobrze jednak poinformowane „Pet. Wied.“ zapytują z niedowierzaniem, że będzie kosztować pośrednictwem bankierów berlińskich i co skarb państwa na konwertowaniu 4% pożyczek, umarzałych na 6% rentę?

Watpliwośći te mają tem większe znaczenie, że usposobienie giełdy europejskiej nie jest, jak się zdaje, przyrzemem dla wszelkiej większej operacyi finansowej. Pewna panikę wywołuje wiadomość o cholerye w Paryżu, niekorzystnie także oddziałują podwyższenie dyskonta w banku angielskim do 5%, wywołane spadkiem rezerwy do 10 mil. f. ster. z 13 mil. Wszystkie to spowodowało osłabienie tendencyi w Berlinie, pociągając za sobą niższk kursu rubli. Uposo-

bie nie tutejszego rynku w ekslowego także pogorszyło się znacznie w zeszłą sobotę, do czego przyczyniła się jeszcze przewaga popyta tras zagranicznych nad podażą, wbrew dawniejszym stosunkom. Nawet optymizm giełdy warzawskiej uległ zmianie i zaczęła się tam rozwijać deprecyacya rubli. Od wtoru znowu usposobienie zaczyna się poprawiać i w czwartek kursa stanęły na przesyłtrogodniowej wysokości: Londyn 34 1/4, Berlin 211, Paryż 961. Ceny na złoto uległy także fluktacyi, ostatecznie jednak półmipsyry trzymały się ceny 8 r., kopony celne 7 r. 90. Fondy w ogóle miały popyt słaby, renta złota po 167 1/4, konsolami prawie nie obracano; pożyczki wachodnie po 94 1/4, i bilety bankowe po 98 1/4, pierwsza emisya i 97 1/4, druga, trzymały się mocno. Z papierów hypoteczynych awansowały listy metaliczne Tow. wzaj. kred. ziemskiego do 144 1/4, i listy zast. Banku chersoń. do 88, inie bez zmian. Akcyje bankowe słabiej niż w zeszłym tygodniu, banku międzynarodowego po 402, dyskontowego 547, woźniko-kamnieku nowo awansowały do 441. Akcyje kolejowe także uległy pewnej zmianie, towarystwa do 252, kursko-kijowskie do 307 1/4, połud.-zachodnie jednak awansowały do 95 1/4.

Wogóle notowano we czwartek:

Wartość:	Na 3 miesiace.	à ruc
Funta sterl. . . . .	9 rs. 67,35	= 9 rs. 79,40
Marki . . . . .	— 47,45	= — 47,45
Franka . . . . .	— 38,35	= — 38,35
Goldena . . . . .	— —	= — 80,45
Rubla kredytowego w walcie metalicznej	= 0,6418.	

Stan rynku z bożowego wciąż pozostaje bez zmian widocznych. Największym targu zbożowym europejskim, w Londynie, ceny porównawczo z tygodniem zeszłym uległy znacznej zmianie z 80 k. m. za pud na 79; zakupowywano przeważnie pszenicę miejscową, pomimo wzdostającej podażi z Ameryki, gdzie zapasy kontrolowane (Visible supply) doszły do niezwykłej cyfry 36 mil. buszli i ceny na dawnym niskim poziomie się trzymają. Na targach rosyjskich, oprócz Petersburga, znacząco się ożywił. Ceny w Odesie awansowały z 82 do 99, a nawet 1,05 za gatunki wyborowe pszenicy i znaczne partie wyprawiano na południe Francyi; przyczynę tego względnie pomyślniejszego stanu targów południowych rosyjskich są dwójkie. Naprzód konieczne i naturalne ożywienie w handlu musiało nastąpić, gdy główne rynki zbytu t. j. porty europejskie nad morzem Śroczodniem uwinily się z pod ciężarem nad niemi widma cholery, długo obrotu tamującej. Następnie może to oddziaływać i spekulacya, żywo zajmująca się zakupem zboża, zanim wprowadzenie cel zbożowych w Francyi stanie się faktem, gdyż podobno rada ministrów w zasadzie cła takowe za pożyteczne dla rublietwa krajowego uznała, a w Niemczech podwyżka istniejących opłat celnych jest bardzo prawdopodobną. Naturalnie, na razie wywoła to zwiększenie popytu, ale w przyszłości przedstawia nowe utrudnienie dla handlu rosyjskiego, który już i teraz z trudnością rozwija się wobec konkurencyi amerykańskiej. W handlu ogólnopaństwowym zaprowadzenie cel zbożowych w Francyi i Niemczech zmian wielkich nie wywoła, ponieważ oba te państwa były tylko konsumentami dogodnymi zboża rosyjskiego, w obec głównego konsumenta Anglii; Niemcy zaś odgrywały przeważnie rolę pośredniczącą, jak o tem dawniej wspominaliśmy; cła te jednak mogą wpływać niekorzystnie na rozwój portów czarnomorskich, gdyż zboże zbывane do Anglii, dostawianemu jest przeważnie do portów baltyckich; następnie zmniejsza do zorganizowania na szeroka skala handlu zbożowego wraz z gatunkowaniem, oczyszczaniem ziarna i t. p., w czym Niemcy nas dotychczas wyręczały. Być może zaś, będzie to także jedna z wielu przyczyn, zniechęających do zmniejszania uprawy pszenicy i do zwroćcenia uwagi na inne gałęzie gospodarstwa, produkt których mają zbyt zapewniony, np. na uprawę ln lub chów bydła. Co do tego, to podajemy za pismami rosyjskimi pogłoski o zawiazaniu się towarystwa, mającego dostawiać mięso z Królestwa do Anglii; nic w tem niema nieprawdopodobnego wobec takieże dostawy z Brakylji do Londynu.

Na rynku cukrowym tendencya wciąż słaba, czego powodem jest upadek firmy Borysowskich. Ceny w Kijowie i Warzawie uległy zmianie do 5 rs., rahada w Królestwie spada także z 4,27 1/2 za kamien (30 f.) do 3,97. Ten kierunek niższk może być spowodowany tylko trudnościami rynku pieczącego, nie poani zbiór buraków, ani ich cukrodajność, nie poani myślnie nie wróża, a tylko dzięki obniżającej się ziemie, zdolano roboty w polu ukończyć. Pomyślniej okolwiek od innych produktów eksportu rosyjskiego przedstawia się nafta, a dla której pruskie drogi żelazne wyznaczyły taryfę zmniejszoną z Eydkanu do Berlina, co korzystnie na wywóz jej do Niemiec oddziała.

Jednakże słyszec się daje wiele głosów między przemyślowcami rosyjskimi, domagających się zakazu lub ocenia wywozu nafty nieuczyszczoney z obawy, by zagranica, otrzymawszy produkt surowy i przerobiony takowy, napowródt do Rosyi nie zwracała. Głosy te należą przeważnie do fabrykantów, właścicieli zaś kopalin są naturalnie odmiennego zdania. W tych dniach p. Lazard miał referat w tej kwestyi w tutejszym towarzystwie technicznem, w którym wykazał ustalową, iż zakaz wywozu, a nawet ocenie nafty uleocyszczoney, żadnych przyczyn racjonalnych nie ma. Poważne głosy pr. Mendelejewa i p. Poletki, poparty ten wniosek referenta.

W. Z.

OPOWIEDZI REDAKCYI.

Po. w Gr. Artukil był wywołany okolicznościami natury zewnętrznej. Kto od lat 2 1/2 uważnie czyta pismo nasze i rozumie trudności położenia — nie może nam chyba postawić zarzutów. A. K. w Moskiewie W N-ro 43 „Kraju“, w rubryce „45 prowincyi“, w korespondencye z Moskwy, popełniona została omyłka. Dyrektorem szkoły muzycznej jest p. Szostakowski, a nie Rotkowskij. M. Kor. Met. i Donaukarstuz. Z interesujących korespondencyj paskich skorzystamy wkrótce przy traktowaniu kwestyi żydowskiej w kraju zachodnim, która podobać się zamierzamy. A. Mal. w Pon. Otrzymałmsy szczegóły od naszego korespondenta.

NEKROLOGJA.

W poniedziałek dnia 5 listopada do godziny 10 1/2 rana, jako w czwartą rocznicę śmierci 5. p. Jana Kowaja, inżyniera i b. dyrektora drogi żelaznej miłkowskiej odebiedz się za duże jego żalobne nabożeństwo w kościele Maltańskim, na które pozostała rodzina przyjaciół i znajomych zaprasza.

DONIESIENIA.

Kalwarys Żmudzka (kowieńska gubernia). Podczas minionych wakacyj b. r. bawił tu u k. Dominikana Wosy ksiądz Kryštofor von Pietkiewicz, prof. uniwersytetu w Dorpacie (Dorpat). Mieszkaney m. Kalwaryi był bardzo zadowolony i arduowany z tak pogodnego i drogiego gościa. Wnedy von Pietkiewicz żywota swego charakteru i wesolem usposobieniem, a przede wszystkim dobrocią serca, goręczką miłoficia braterska, zyskał sobie w krótkim czasie uznanie i wysoki szacunek w-wszystkich. I rzuciłszy w von Pietkiewicz, jako człowieka szlachetnych i wzniosłych ideał, pragnęcej dla dobra kraju i społeczeństwa w przeciegu 63 lat, najniepełniej zasługując na naszą wdzięczność. Barzto żałujemy, że w ostatnich dniach m. sierpni, praca wezwwała von Pietkiewicza do Dorpata, pobawiając nas tak zencgo i miłego ziomka. Szczęść Boże tobie najnieznajszey kapłanie w pracy i trudach sodziwych lat!! Radość zakwatnie w sercach naszych, jeżeli kiedy los pozwoli uścisnąć widzieć ciebie w ciemnym ustroju; naszym i uścisnąć braterską twą dłoń. J. Kr...

Komitet kasy pomocy naukowej imienia J. Mianowskiego, na zaszczyt podać do wiadomości swych członków, że wszelkie na rzecz kasy składki i ofary, wnoszone, być mogą nie tylko u biuro członków komitetu. Członkowie, rzeczywicy, którzy z opłata za rok bieżący (na pieć) zalegają, przesyń się o wnieciecie takowej. Osoby, życzące zapoznać się z celami i dotychczasową działalnością kasy, otrzymać mogą od każdego z członków komitetu ustawę w kasy oraz i 2 sprawozdanie z czynności. Komitet kasy stanowią: Tytus Chwalubiński; prezes (Mazowiecka, 8); Stanisław Kronenberg; wice-prezes (Mazowiecka, 18); Piotr Chwalubiński; (Chmielna, 35a); Karol Deike, kasyer (Her. Berg, 3); Konrad Dobroski, sekretarz (Królewska, 6); Mieszko Godlewski, (S-to Krzyzka, 16); Władysław Holewinski, (Czysta, 8); Zygmunt Kramczyk, (Hieleńska, 14); Antoni Adam Kryński, (Marszałkowska, 71); Henryk Struve, (Leszno, 38); Filip Sulimierski, (Złota, 2);

DZIAŁALITERACKI.

NOWY PORTRET CHMIELNIACKIEGO.

Epoka wojen kozackich z czasów Chmielnickiego, to epoka nie tylko krwi i pożogi, brzemienna w wypadki, które wstrząsnęły Rzeczpospolitą do głębi i wpłynęły na upadłość Rzeczypospolitej do wschodu Europy, ale epoka ciekawa zarazem dla moralisty. Pełna życia, bójów homerycznych a mordów hajdamackich, poświęcenia, i zdrady, upadku ducha i największych wysiłen, ciągnąca się

przez całe lata, zdumiewa każdego niedznym rezultatem, jaki wydała, w stosunku do naprzeczenia sił walczących narodów. Żadna moc z długich wojen, prowadzonych na kontynencie, nie zrodziła skutków tak z pozoru niezalozeniem sprzecznym. Niemaz tu triumfatora, a przecież są zwycięzcy. Jurisdiktor i dzierzawa w pocie czoła obsiewali pola, a... plomu nie było, nasiona zatracone. Zład niezmierna gotyecz opapanowie historyków obu ludu, ilekroć zapuszczając oko w głębie tych czasów, stają przeciwko sobie i zapytują siebie nawzajem, cożemy to zrobili? I rozpoczynają się spory, jakoby echa dawno minionych walk, jakoby ostatnie polbyski cięż, które do grobu złożyły cały ten proces dziejowy. Na sąd obiektywny o wypadkach, podziśdzeń zdobyć się jeszcze nie mogą historycy. Bywały czasy, kiedy tyle kłamstwa, złej woli, jednostronności... wsciekliżny nawet, panowało w tej kwestyi, iż niepodobniestem było dogrzebać się prawdy w tej powodzi oskarżeń: tu ślepych, tam zapalczywych, omzie chytłych i podstępnych. W gruncie, możliwe to być bardzo zrozumiałe, że przeciwnicy, rozgorzyczeni przedewszystkiem tem... co jest, co zostało, koniecznie pragneli uczynić z faktu dziejowego coś więcej nieskończenie, lub mniej, niż się w nim mieściło istotnie; to wszakże pewna, że ani przesada z jednej strony, ani ujma ze strony drugiej, mroku nie rozpedziły. Dziś, powoli, zaczyna być cokolwiek lepiej. Światelko prawdy, od czasu choć do czasu roświeca na chwile ciemnie tych smutnych lat. Prawda, podziśdzeń są jeszcze fanatycy w rodzaju p. Czalego; braci ich jednak na serjo nie można, boć na czym wozku jadą, tego piosnkę i t. d. Pozwólmy, niech się wysławiają. Tymczasem już i to dobrze, że śpiewać można nie na jedną tylko nutę. Któżby np. dawniej śmiał u nas w Kijowie, twierdzić, że Chmielnicki np. był ukraińskim Waszyngtonem? Lub ktoby się tego był spodziewał, że książdż zamartwyczwanie będzie utrzymywał, iż polacy istotnie, trzymali niegdyś w poniżeniu systematycznym duchowienstwo obrządku wschodniego na Ruś? Ktoby narzeczcie przypuścić, że p. Pietrow nie wykłnie Szewczenki za jego listy do Zalesskiego? A jednak, wszystkie te dziwne rzeczy dzieją się w oczach naszych. Szewczenko nie wykłtył, książdż Kalinka nie obawia się pobicia okien w swem mieszkaniu, a oto już nawet p. Bolesław Prus powatpiewać, jak się zdaje, zaczyna o nadzwyczajnej dla ojczyzny miłości Jaremy Wiszniowickiego. Na przeciwegłym brzegu ruchi nie miejszy w tymże, pożądanym kierunku. Oto bowiem i p. Buciuński, bez ceremonii, ciągnie z piedestału Waszyngtona ukraińskiego—nazywając go—wprost zdracą.

Praca p. Buciuńskiego opuściła prasę drukarską nie w tej chwili. W roku jeszcze przeszłym brońił jej autor w uniwersytecie kijowskim na stopień naukowy; zajęcie jednak, które ona wzbudziła w szerszych kołach, do dziś dnia nie ustalo, nie straciło na powalbie nowosci. W mieście raz po raz słyszc się daje zapytanie, zwrócone do polaków w ogólnosci: no i czemuż nie przyrzynicie się przez krytykę dzieła, do uwienienia pomnika Chmielnickiemu? Przyczynić się, uwienić — nie nasza to rola; ale słówko drobne należy się z pewnością książdce p. Buciuńskiego.

Juz wjatek z pieśni ludowej na czele pracy umieszczony, wskazuje mniej więcej zasadniczy temat autora:

O bodaj Chmiela Chmielnie!koło  
Pierwa kula ne mynula;  
A drubajka ustrojyla  
U serdcańko nocjyla!

Nie można bezwzględnie twierdzić, aby poglądy autora były w literaturze historycznej całkowicie nowymi: tu i owdzie nie trudno się spotkać z gatunkiem tych samych zarządów, jakimi Chmielnickiego obarcza p. Buciuński; zaden atoli z historyków nie zrobił tego z takim naciskiem, a tak śmiało, jak to uczynił młody autor. Juz Kostomarov w swej ładnie, acz fatalnie jednostronnie napisanej monografii («Bohdan Chmielnickij», wydanie ostatnie) nadmienil mianowicie: że «pracując w archiwum spraw

zagranicznych nad materyalami do historyi Malbrosy, że zdziwieniem znalazł pomiędzy niemi coś, co przy nalezytem wyjaśnieniu i porównaniu, powinno z upełnieniem zmienić przyjęty przez naukę pogład na osobistość Bohdana i na charakter jego epoki». Owe coś, o którym p. Kostomarov wspomina, występuje u p. Buciuńskiego na swiatlo historyczne na jasnie świadomości naukowej — jakby się wyraził Mochnacki. Z całym też ferworem wyalazył zabrał się autor do rzeczonoego c o s; jest zaś niem: zwiitek dokumentów, które, usunięte z metryki koronnej, przewiezione zostały z rozkazu cesarzarowej Katarzyny, po wzięciu Warszawy, do Petersburga. Część tych szczegółów była później odesłana do Moskwy i stanowi tam dzisiaj osobny oddział w archiwum spraw zagranicznych. Autor utrzymuje, że powiadając o Chmielnickim to, cośmy powyżej przytoczyli, Kostomarov miał na myśli właśnie ów zeszyt ciekawy. Jakoż pod napisem «Stosunki Polski z Malorosyą», dokumenty owe oryginalnie obejmują sporą część «literackich materyałów», stanowiących niegdyś własność samego Chmielnickiego. Jest to korespondencya «najbliższego z hetmanów ukraińskich» z rozmaitemi osobami. Po bitwie pod Beresteczkiem, wpadła ona była w ręce polaków. «...Wzięto szkatułkę z tak wielką ilością listów tureckich, tatarskich i polskich — (czytamy z tego powodu w Grabowskiem «Staroz», str. 329) — że będzie... co czytać». P. Buciuński twierdzi obecnie, że oprócz pomienionych listów, miał w ręku jeszcze i takie dokumenty, o jakich dotąd żadnemu historykowi się nie śniło... Bardzo być może. Lecz w takim razie, żeby nie zawieść zbytceicznie oczekiwania czytelnika, zapowiedzią tą wywołanych, zadowolnić się tu musimy, że «praca autora, aczkolwiek racza dużo nowego swiatla na niepojęte miejsce wchodzić niektóre zdarzenia i faktu, niemniej przecież, jak na taki niesłychany materyał historyczny, zdradza widocznie młodego jeszcze historyka, który, acz ułentawiony — bądź co bądź zasobem erudycyjnym i wykładem przedmiotu owładnąc dotąd nalezytce nie zdołał. Nie sposób tu dla krótkosci miejsca wchodzić we wszystkie szczegóły i cytować ciekawsze dokumenty tej, w każdym razie zajmującej książki; wszelakoż postaramy się przynajmniej potracić o niektóre wybitniejsze ustępy dowodzeń autora.

Chmielnicki, to kość z kości pan polski, szlachcic z pojęć, nawyknień i tradycyi rodzinnej. Juz ojciec jego, służąc wiernie Zółkiewskiem i Rzeczypospolitej, zginął za Polskę pod Cecorą. Bohdan odebrał wychowanie polsko-jezuickie i do swego procesu z Czaplinskim w najmniejszym czynie nie zamianifestował jakiegokolwiek przywiązania do Ukrainy. Wszystkie jego czarnomorskie wyprawy przeciw turkom, o których wspomina kronika Welicki, są prostym wspomnieniem, a uczestniczenie w deputacyach 1632 i 1636, mających upominać się u stanów Rzeczypospolitej o pogwałcone prawa narodu, niczego nie dowodzi, gdyż i Barabasz w niej brał udział, co mu jednak nie przeszkadzało być wielkim i niemal bezwzględny wielbicielem Polski. Dowód to w ogólnosci słaby jak na historyka, bo czyliż koniecznie przywiązanie do Polski miało wykluczać miłość dla Ukrainy? Chmielnicki, zdaniem autora, juz i wtedy «cojczyzna swą rzekomą» zdradzał, skoro wspólnie z Barabaszem zamilał o przywilejach królewskich. Autor kładzie ogromny nacisk na to, że Władysław IV był pierwszym podżegaczem do buntu i że cała jego polityka ostatnich lat panowania ciągle dążyła do wywołania zatargów ze szlachtą w celach... absolutyzmu. Nawet wojna turecka, tak przez Króla upragniona, nie w innym celu była pomyślana. W tem miejscu można zrobić zarzut p. Buciuńskiemu, że ze zbytnią latwościem opiera się na kroniki ruskie, nawet na takie jak «Historja Rusów», źródło co najmniej wątpliwe. Cytaty znów z tych kronik przytoczone, mogłyby niekiedy cale czego innego dowodzić, niż to, o czem autor chce przekonać. Twierdząc np., że duchowienstwo ruskie było najmocniejszym czynnikiem buntu i nienawisci, najzapalańszym tedy stron-

nikiem połączenia z Rosyą, w innym miejscu powiada, że protopop Czerkaski w ten sposób przemawiał do ludu: «Naród złączywszy się, będzie z pewnością doprowadzony do takiej nędzy, że się ubierze w rogózkę», przyczem naród podniósł wielki krzyk na Chmielnickiego, nazywając go zdracą. Prawda, że protopop należał do wyższego duchowienstwa, nie zyczącym sobie utracenia niezależności cerkwi ruskiej; autor zaś — mieni owe duchowienstwo spolszczone, nazywając nawet metropolite Kossowa — wprost szlachcicem polskim... (?) Ostatecznie, tak czy inaczej, o cóż chodziło «Chmielowi»? — Chmielnicki, sądzi autor, jako przesiąknięty polskiemu idealami społecznymi, zyczył sobie nie innego rzeczy porządku na Ukrainie, tylko takiego, jaki w Polsce egzystował; chciał w niej stworzyć szlachtę ruską i sam zostać pierwszym możnowładcą ukraińskim, lecz o ludzie, o plebsie, nie myślał nigdy. Autor, biorąc na uwagę raczej wiek, w którym mówi, niżli wiek, o którym pisał, nie może tego darować «zdracy». Spytajmy jednak od siebie: czy rzeczywicie byłoby tak źle, gdyby się była utworzyła własna inteligentna klasa na Rusi, broniąca własności swego kraju i stanowiąca się kadekiego w ogóle społeczeństwa? Chcieliby Chmielnicki był demokratą XIX stulecia, chowanym może jeszcze wedle wzorów parazyckich, czy to odrobina nie zawiele? Nie sposób wszak mierzyć ludzi ówczesnych obecnymi natłhamieniami społecznymi. Rozwój każdej ludzkiej zbiorowości kierują pewne stałe prawa; musi ona przechodzić rozmaite stopnie w pochodzie ku coraz wyższemu społeczeństwu. Zrobić jakiś ogromny skok, bez przykadu, bez tradycyi, bez potrzebnego materyału nawet — można, ale bez nadziei trwałości.

Chmielnicki, zdaniem autora, nie zyczył sobie odierwania się od Polski; lud zaś podniósł w wyłączeniach celach zeszyt osobistej, która nasyćwisy, chciał, przagnął dalszej z rzecząpospolitą unję. Zład płynęły wszystkie wahania się, i — naturalnie — wszystkie jego zdrady. Juz pod Białą-Cerkwą oszukiwał on naród, rozpoczawszy traktamentem o pokój. Po zwyciężkiej bitwie polawieckiej znnowu chciał zgody, lecz zmuszony rosemem nienukontentowaniem ludu, poszedł pod Zamość, przypuścić do fortecy na domaganie się wojska szturm, jeden, jedyny, i rozporządził się nim w ten sposób, że po nim odpadła kozakom na zawsze ochota do zdobywania miast obronnych. Pod Zbarazem on to sam namówił chana do zawarcia z polakami pokoju, gdyż, widząc wojsko rzeczypospolitej nad przepaścią, wzdrugał się do pomocy tatarom i czerni do zupełnego tryunuftu nad panami i królem. W tem miejscu swej pracy przytacza autor nieznaną dotąd list Jana Kazimierza do Chmielnickiego, który przeważnie wpłynął na jego postanowienie. Zawarty jednak traktat dla tego nie mógł być trwałym, że wydzieliwszy z narodu pewną tylko część, mającą używać praw i przywilejów, stworzył społeczne różnice i antagonizmy — istniejące, dorozumy, juz i przedtem. W każdym razie polacy, nie chcąc dopuścić utworzenia się nowego stanu na Ukrainie, a to z obawy, aby nie dać królówi niezwykłej sily na kark szlachcickiej, ani myśleli o dotrzymaniu umowy i znów po dawnemu broili na Rusi. To było głównym powodem nowej wojny. Katastrofe pod Beresteczkiem, autor również przypisuje zdradzie hetmana. Stara się przy tej sposobności obalić zdanie niektórych historyków, jakoby tatarzy bić się nie chcieli, lub że chan był przez panów przekupionym. Przeciwnie, są dowody niezbitne, że chan zmykał dopiero wówczas, gdy spostrzegł zdradę. Żeby zaś następnie gwałtem miał zatrzymać przy sobie Chmielnickiego, to się niczem zgola nie potwierdza. W metryce Koron. polski znajduje się list hetmana do sultana po bitwie pisany, w którym Bohdan ani słowem o jakim nadużyciu nie wspomina. Gdyby gwałt podobny w istocie miał miejsce, nie zaniechałby z pewnością hetman poskarżyć się na chana, pewnym będąc dobrego skutku, gdyż w tym czasie był już turekimi poddanym.

Traktat białocerkiewski, w takim zestawieniu danych, był już tylko dalszym ciągiem zdradliwej hetmana względem swojego narodu polityki. Najciekawsze ustępy z pracy p. Bucinińskiego, odnoszą się do stosunków Chmielnickiego z Rosją. Odtąd wprawdzie zmieniają się jakoby poglądy autora, bo chociaż Chmielnicki zawsze pozostaje zdradca, zdradza on jednak najczęściej przez to, że nie chce dogodzić «gorącej cieleci ludu» do polaczenia się. Z tem wszystkim jest to jedynie dość gładkie przesadowienie się autora. Krytykę ono nie obowiązuje, zwłaszcza, że i w tej tu części znajdują się szczegóły ciekawe, które jakby umyślnie zostały założeniem autora. I tak np. oto jest list jakiegos Oleszkowicza, którego autor ma się rozumnie nazywać z l a c h i c i e m, pisany do pułkownika kozackiego Bohuna. List ów brzmi: «Jak wasza miłość uważa, to Chmielnicki z naszego towarzysza stał się naszym panem, i oderwawszy nas bez wiedzy naszej, od przyrodzonego władcy, pod którym porodził się, podał namowemu panu... Co będzie, gdy do ziemi naszej wejdą mnogie narody?... Najedźcie ostatni kres imieniomu prawosławnemu. Nie mało smutku przyczynia nam i to, że patriarchy za Moskwę kaze duchownym naszym i całemu ludowi chrześcijańskiemu poświęceniu sobie przysięgać. Musimy odstąpić od najświętszego patriarchy konstantynopolskiego, którego władzy podlega cerkiew nasza z woli ojców świętych i przodków naszych. Wszakże i unij z kościołem rzymskim przyjąć nie chcieliśmy... chcąc naszym pasterzowi wiernymi pozostać. Żyłbyś ty i należący do jednej i świętej wiary, proszę, abyś miał w swej pieczy naród prawosławny». Ale — skłonij. Czy zdolał p. Buciniński dowiedzieć, że Chmielnicki był rzeczywiście takim moralnym nieczarzem, jakim go usiłował przedstawić? Pytanie to należy do specjalistów-historyków. Nam tylko zostaje jeszcze pojąć, że owa myśl przewodnia, całą pracę wypełniająca, zgóry jakby powzięta, zmusiła pisarza do specjalnie mu potrzebnego grupowania faktów i postępowania się materiałem historycznym, a tem samem udzieliła dziełu cech pewnej jednostronności, — rzeklibyśmy: niemyślnej. Słowem, z ciekawą książką poznajmy się można i warto.

A. L. Michalski.

Z dziejów pieśni.

PSYCHE

Psyche!... ty stoisz z marmuru ulana,  
Od lat tysięcy nie-miercielnie młoda,  
Niegdyś, za jasnych dni ludzkości rana,  
Kastalskich źródeł była dla cie woda,  
I gaj Eurotu wionem liściem szumiał,  
I głos śmig twoich szezegór oręza stumiał,  
Bo ciebie grecki bohater cześcił umiał...

Byłaś ty wtedy, jak dziewczę naiwne,  
Co starym dzieciom śpiewa bajki stare,  
I opiewałaś czyny wielkie, dziwne;  
I bez Grecji, i piękna jej wiare,  
Lecz zaślanachane w młodzieńczych słów dźwięki  
Prędko wypielniał dziewczycy torz miękki,  
I zapragnęłaś ty innej piosenki...

Z mirtowych gajów, z dziewczęcy pościeli,  
Płochliwy Amor wyszedł ze strzałami,  
Więc jękałs krzykiem ranionej gazeli,  
I jek ten stał się pieśnią nad pieśniami...  
Odtąd do snurków pancernerj Bellony,  
Mieksze, pieściwch wnieszały się tony,  
Młodej miłości, z ukrycia spłoszonej...

A potem... przeszła burza wielka, czarna  
I bohaterów uśpila na wieki,  
Nad tobą cisza zalega cmentarna,  
I jak kochanka przeszłości dalekiej —  
Stałaś podana na wietry zawieci,  
Widząc śmierć wszystkich bogów po koleji,  
Bez zmartwychwstania ożywej nadziei...

Ale mogiła południa palniala  
I grób się każdy wczepiał w życie zwolna,

I gdy rozdarła calun twój, jak strzala,  
Wiesz ta, — od chwili tej znów byłaś zdoła —  
Z martwych do życia zbłądził się wspaniale  
Na tronie Romy, Grecji piedestale,  
I oto ludy — znów u stóp, jak fale...

O marmuru!... ty łódź opowiedz,  
Ze skruszysz każdy młot na lonie swoim,  
Ze twej przeszłości obrzmiał grobowiec  
Dla życia tryska kastalskim wciąż zdrojem,  
Ze nie umiera żadna w świecie siła,  
Ze myśli, co ciebie wiekami rzeźbiła  
Pełnią ał całej wazzechłudzkości życia!

O marmuru!... podnieś sztandar biały  
Wędrowki ludów ku doskonałości,  
Wyrywaj z ich łona wszystkie krwawe strzały  
I nienawiści bój w imię miłości!

Josef Kuczyński.

ELIZA ORZESZKOWA

i jej celniejsze powieści pod względem społecznym  
(Dalszy ciąg)

Dotychczas malowano świat żydowski powierzchownie, zbierając z niego rysy do karykatury, albo zasłużonej zresztą satyry, zaostrożonej czasem przez plemienne i rasowe niechęci. Wyprowadzano na arenę literacką żydów, tak jak się przedstawiali w zetknięciu z resztą ludności na gruncie interesów handlowych i przemysłowych. Wśród szeregu sylwetek brudnych, szwarogających szachrajów, wśród jarmarczego lub rynkowego gwaru, przesuwała się tylko zrzadka jaka poważna postać Arona Lewe w znanej komedji Korzeniowskiego, zarysowana przedmiotowo i sympatycznie. Żył wiatr patriarchy, etyczny, pochwycony tu w kilku zewnętrznych zarysach, stał się następnie przedmiotem bliższych i wytrwałych studiów pani Orzeszkowej. Po za wewnętrzną powikła obyczajowości, dla nas w wielu rysach niesympatycznej, dojrzała ona inne przymioty żydostwa, zbadała stronę rodzinną ich życia, zamilowanie pięknych tradycji plemiennych, zbadała kontemplacyjną ich naturę, z której bierze źródło konserwatyzm religijny, ich poznanowanie związków rodzinnych, cześć dla najstarszych przedstawicieli rodu, oraz głęboką zamkniętą w sobie religijną poczucia, skojarzonego z pewnym rodzajem namiętnej a bolesnej poetyczności, właściwej cierpieniom tułaczy świata. Obrawszy zupełnie odmienny, dośrodkowy punkt widzenia, pani Orzeszkowa odkryła nam nieznaną widoki, uwidatniła wiele prawdziwych, szlachetniejszych rysów, ale nie uniknęła pewnej jednostronności, wynikającej zresztą z dodatnich celów swego działania. Wczytawszy się w literaturę religijną i mistyczną żydów, widziała niektóre formy ich życia w szatach biblijnej powagi; idealizowała je w tym duchu, tracąc z oczu nadto cechy rasowe w życiu praktycznym, właściwości wychodzące na jaw w obyczajach separatywnym i walki o byt. Bezwątpienia, stanowisko autorki jest judaistyczne, ale pojęte w szlachetniejszym znaczeniu, oparte na gruncie ściśle obywatelskim. Nie pochlebia ona ani dworuje żydom, jak twierdzą niesmienni oskarżyciele, ale widzi niewątpliwe i głębsze przymioty rasy, szpaczona lub zmarnowana w zaskorupieniu, w ciemności fanatycznej, do której nie przedzierają się promienie ogólnoludzkiej oświaty. Boli ją to, że te przymioty nie idą na korzyść społeczeństwa, pragnęłaby widzieć żydostwo oczyszczone z brudu fanatyzmu przez płomień cywilizacji, spojone z ogółem jednocią uczuć obywatelskich. Tę dążność przeprowadziła autorka najwybitniej w «Elihu Makowerze», może najciekawszej swej kompozycji, prowadzonej szeroko, pełno, opartej na doskonałych studiach rzeczywistości, wytrzymanej w ogólnym tonie i wykończona w szczegółach. Nawet pewna pnanoramiczność układu i wprowadzenie całego szeregu obrazów dość krępkoo niezementowanych, tłumaczy się to naczelnym założeniem utworu, potrzebą

szerokiego zestawienia różnych stron życia i charakteru dwa składowych żywiołów. Autorka rozwinęła tu zwykłą swą umiejętność kreślenia obrazów i postaci tak, aby uwidatniały zasadnicze właściwości danej sfery i streściła widocznie przyczynę wewnętrznego przeciwieństwa żydostwo wobec reszty społeczeństwa. W głównej zaś postaci przedstawiała typ żydowski nawraskoś dodatni, umysł i charakter szlachetny, ale zacięziony w sferze etyki plemiennej, przyćmiony nawet nienawiścią, będącą płodem ciemnoty i separatyizmu. Eli Makower wobec swych współbraci spełnia w rozległym znaczeniu religijności, jest dobroczyńcą biednych, człowiekiem idealnie szlachetnym i uczciwym, ale tych pięknych zaśad nie stosuje bynajmniej do nie-żydów, do tych, z których i wśród których żyje, sądzi swe sprawy odnośnie do chrześcijan skąpa zupełnie innego sumienia, na dnie którego niemasz bratniej miłości.

Przyczynę tego moralnego przeciwieństwa, autorka ukazuje po części w jednostronnym wychowaniu żydowskim, po części zaś w pogardzie, jaka spotykała żydów od przesiąkniętych arystokratyzmem sfer wyższych, po części, w nienawiści ku nim ludu, podsyconej względami ekonomicznej, oraz religijnej natury. Powoła jednak w duszy Elego odbywa się zwrot ku ogólnoludzkiej miłości, ku uczuciom bratnim wobec mieszkańców jednej ziemi, gdy spotkał na drodze ludzi, którzy uszanowali w nim godność człowieka, gdy nanka życia rozjaśniła jego umysł, mrokami fanatyzmu przysłonięty. Ta wewnętrzna przemiana Makowera i wstąpienia weń ducha obywatelskości, jest modła, w której streszcza autorka swe idealne postulaty w sprawie moralnego zharmonizowania żydów z resztą społeczeństwa. Stara się ona w sferze moralnej, obyczajowej, utworzyć ten grunt, na którym mogłaby się rozwijać praca systematycznego a powolnego oddziaływania przeciwko wadliwym stronom plemiennej odrębności. Bezwątpienia, autorka niedosyć bierze pod uwagę stronę praktyczną stosunku; pomija te właściwości ogółu żydowskiego, które wywołują przeciw niemu niechęci na gruncie ekonomicznym, które podbudzają nawet ślepe sily instynktów zbiorowych. Nie może jednak być to zadaniem powieściopisarki, aby wielostronnie traktowała zadanie tak złożone i zawile, aby w ramach powieści dotykała spraw, dających się ująć tylko w cyfrach i wykazach statystycznych. Przedstawiając antagonizm plemienny i etyczny w danej grupie stosunków, autorka zamknęła się w właściwej dla powieści szerzej życia wewnętrznej i obyczajowej, umiała na tym gruncie postawić ideal pojejdania, bynajmniej nie abstrakcyjny ani niepochwytny, ale dający się urzeczywistnić pod wpływem dobroślawionym humanizmu i żywotnej oświaty, które przenikają stopniowo najbardziej od niej odległe sfery życia. Wobec jej idealów, autorka postawiła w «Meirze-Ezofowiczu» skostniały konserwatyzm żydowski, plemienny i religijny fanatyzm w najwyższym jego spotęgowaniu. W zarysach nieco idealnie podniesionych, przedstawia tu autorka mały świat żydowski, zamknięty sam w sobie w litewskim zakacie, ponura ustron ch a s s y d y z m u, tworzącą pewien rodzaj odrębnej całości społecznej, teokratyzmowi podległej. Bezwątpienia, do rysów zapożyczonych od natury, domieszała tu p. O: dużo poetycznego kolorytu, dużo posępno-biblijnego tonu, aby podnieść wrażenie całości, która pod względem artystycznym jest niezwykle skończoną i jednolitą.

W tem odosobnieniu przeprowadziła następnie szeroki, lub w pewnych szczegółach nieco fantastyczny obraz przewagi fanatyzmu religijnego, którego głównym przedstawicielem jest rabin Todros, kahalista, umysł ponury surowy i mściwy, nieublagany stróż ortodoksji i rytualnego rygoru, koło którego grupuje się cały zastęp popleczników i podwładnych, uznających wielkość cadyka. Wpływ ich moralny zacierał nad okolicznym światem żydowskim, wśród którego jednak parę rodzin przechowywało inne tradycje, nie u-

znając chasydyzm ani ciemnych nauk ka-  
hały i dążąc do zbliżenia się z ogółem spo-  
łeczności, do uznania dobrodziejstwa świeckiej  
nauki, wyklinał przez zatwardziałość wstę-  
pczników. To stępienie fanatyzmu przed-  
stawiła autorka, jako wynik ciemnoty i dłu-  
gowiekowych przesładowań, które wzmożyły  
wewnętrzny opór Izraela, i każyły mu się  
zaklepiły w ciągłem rozpamiętywaniu trady-  
cji, w kontemplacji doktryn, wytworzonych  
przez dzwicznie wybujałą mistykę, nierach-  
lującą się ze zdobyciami wiedzy. Nietoleran-  
cyja chasydyzmu wywiera tu swą nieubłagana  
siłę wobec żywiłów, które uważa za od-  
stępca, t. j. wobec karaimów, wyznających  
czystą tradycję biblijną bez domieszek tal-  
mudycznych oraz rodziny Ezofowiczów, w któ-  
rej kwitnie cześć dla znakomitego myśliciela  
żydowskiego Ben-Akiby, autora książki «Mo-  
re Nabuchim», przeciwstawiającej żywą wiarę  
i głębszą ogólnie ludzką etykę, martwemu  
rytualizmowi i zajadłej, formalnej ortodok-  
syi. Meir Ezofowicz, jako przedstawiciel  
tego postępowego pierwiastku, zwolennik  
wewnętrznej reformy wśród Izraela, ośmiela  
się podnieść jawną opozycję wobec Todorosa  
i za to dotknięty wielką klątwą (cheremem)  
wyłączony zostaje ze społeczeństwa wier-  
nych. W zacieszonych ramach żydowskiego  
ustroju, zamyka tu autorka dramat fanatyz-  
mu i nietolerancji; posiadający typowe  
ręsy, wspólne tego rodzaju tyranjom duche-  
wom w różnych epokach i krajach, gdzie  
tylko rozwinięte się mogła bezwzględna prze-  
waga pierwiastku teokratycznego, który uwa-  
ża daną doktrynę teologiczną za najwyższą  
kierownicę wszelkich stosunków ludzkich,  
gotów poświęcić najdroższe pragnienia, naj-  
smielsze i najwzlotniejsze porwy człowieka  
na całopalnym ołtarzu prawowierności. Z te-  
go punktu widzenia «Meir Ezofowicz» na-  
biera doniosłości ogólnie ludzkiej i pokrowy  
jest tym poetem, streszczającym w symbo-  
licznych kształtach szerokie idee lub zasa-  
dnicze poglądy na zadania duchowego bytu  
ludzkości. W istocie, niektóre obrazy mają  
tu poetyczny koloryt, tonację nieco w fan-  
tastycznym oświetleniu i oddalają się od  
pokroju powieści, a krytyka miała poniekąd  
słuszność, wytykając z tego realnego stawa-  
niśka nadmiar biblijno-mystycznego pier-  
wiastku, oraz pomieszczenie prawdy z fikcyjną  
robotą wyobraźni. Zgodziwszy się jednak  
na ten idealny charakter utworu trudno nie  
podnieść z wielkim uznaniem jego podnio-  
słego nastroju i oryginalności w wyborze  
oraz świetnym przeprowadzeniu artystycz-  
nych motywów. Pod względem społecznym  
ma on ważne znaczenie, gdyż wykazuje,  
jakie skamieniałości w życiu żydowskim  
tworzy podświadome separatyzm, nadawanie  
przywilejów praktykom ciemnoty i fanatyz-  
mu, tolerowanie zgubnych jego rozsadni-  
ków, wykazuje potrzebę poddania zeskoro-  
piałych części żydostwa uszlachetniającym  
działaniom oświaty świeckiej, żywotnej a  
nie tej ciemnej, religijno-plemiennej, skaza-  
nej dziwolągami dzikich doktryn mistycz-  
nych, która młodzież Izraela czerpie z cha-  
derów i uczelni rabinicznych przy synago-  
gach.

W tych dwu powieściach pani Orzeszko-  
wa streściła swe zasadnicze poglądy na ju-  
deizm, wypowiedziała dwa naczelne postu-  
laty odnosnie do zagadnienia, które osta-  
tnie czyni tak dziwnie się zaogniło przez  
wywołanie nienawiści plemiennych do ma-  
sowych poruszeń walki o byt. Wobec tych  
nowych powikłań, sprawa żydowska wchodzi  
w świeżą fazę, staje się pewną chroniczną  
gorączką, podsycającą przez antysemityczne  
dawkę, która działa podbudzającą, grając  
na całym splocie niższych popędów i namięt-  
ności. Wobec tego szlachetny idealizm pani  
O. pełen głęboko odczutej miłości bliźniego  
już dziś nie wystarczy, gdyż trzeba śmiało  
zajrzeć w oczy nowym nędzom socyalnym,  
uwzględnić te czynniki, które prowadzą po-  
wołanie aż nurtująca robotę. Trudno prze-  
sądzać, czy autorka podjęła na sprawę ju-  
deizmu w tej nowej zaognionej fazie, czy  
ma sięgnąć w głąb tych tajemnych a nie-  
wytlumaczonych dotąd prądów, których po-  
bożne drgnięcia dzieliły się i społeczeń-  
stwu naszemu. Kwestya tu świeża, robotą

poczynającą się dopiero, a nie skłupiona je-  
szcze w kształtach podatnych do artystycz-  
nego odtworzenia, nie dająca się stężyć w ty-  
powych zarysach. W każdym razie, powie-  
ści pani Orzeszkowej wywarły w tej spra-  
wie wpływ doniosły a dodatni, stawiając  
ją na gruncie może idealnym ale szlachet-  
nym, działając uszlachetniająco na umysły  
i charaktery, w które antysemityzm dzisiej-  
szy wprowadza niepokój i zdziwienie, gra-  
jąc na ślepych instynktach egoistycznych i  
rasowych.

Jożef Kotarbiński.

(D. c. n.)

#### JUBILEUSZ EDW. GRABOWSKIEGO.

W d. 8 listopada odbyła się w Warszawie dawna  
zapowiedziana uroczystość jubileuszowa na cześć  
pięćdziesięcioletniej pracy zasłużonego mece-  
na i obrońcy Edwarda Grabowskiego. Starzy i  
młodzi przedstawiciele stanu obrotowego, liczny  
poczet przedstawicieli Towarzystwa kredytowego  
miejskiego, które wzrost swój Grabowskiemu za-  
wdzięcza, ks. Tańszę Lubomirski—zebrali się  
w sali re-sursy kupieckiej dla uczczenia talenta  
i zasług jubilata. U stołów, ustawionych w pod-  
kowie, zasiadło blisko 150 osób. Obok Grabow-  
skiego zajęli miejsce trzej jublatci, koledzy po  
fach i uniwersyteckiej lawy: Helcel, Mojew-  
ski i Nowakowski. Szereg toastów rozpoczął  
meceナス Henryk Krajewski przemową w imieniu  
kolegów, która poniżej dosłownie przytaczamy.  
Odpowiedź jubilata była autobiografją pełną uro-  
ku i krasomówstwa; szczególnie silnie wywołał  
wrażenie ustep o uniwersytecie i jego studentach.  
Z kolei przemówił Wincenty Majewski, Zygmunt  
Kryński który wydygotał z cieniu, w jaki się  
sam uśmiał, pozostawiając Grabowskiemu całą  
uroczystość, na którą tak niepodzielnie zasłużył—  
Wojciecha Helcela—i w obszerniej przemowie ca-  
łą jej uchwycił pracę przedstawiał. Następnie od-  
czytano telegramy i listy i wręczono Grabow-  
skiemu album, zawierające fotografie prawników  
kolegów jego i przyjaciół. Tu wystąpił adwokat  
Kraushaar z przemową wierszem. Dalej przemaw-  
iali adwokaci: Dunin, Dutkiewicz i inni. Oto  
brzmienie przemówienia H. Krajewskiego:

«Czcigodny jubilate! Koledzy powierzyli mi  
zaszczytny obowiązek złożenia w tem gronie  
holda twojej pracy i zasług. Woli ich czynię  
zadacę tem chętniej, gdy dodaje mi otuchy widok  
niezwykły i podniosły: obecność zgromadzo-  
nych tu czterech szanownych naszych jublatów  
reprezentujących razem, przeszło dwa stulecia  
naszej, adwokatury, a dokoła nich, obecność tak  
licznych dzisiejszych przedstawicieli adwokatury  
i notaryatu, tudzież członków instytucji tyle  
pożytecznej dla drogiego nam wszystkim, rodzin-  
nego twojego miasta, której dotąd pracą swą po-  
święcając. Obecność ta jest zjawiskiem pocieszają-  
cem i pokrzepiającem ducha. Dowodzi ona bo-  
wiem, że wśród nas tkwi i żyje uznanie dla  
pracy i dla obywatelskiej zaśluzgi. Teraźniejszość,  
odrywając się od oddzielnego trości i walk życia,  
składa tutaj hold należny, poszanowania godnej  
przeszłości. Tym sposobem utrzymuje się trady-  
cja dobrych zasad i uczciwych czynów, będąca  
podwalnią prac i dążeń naszych, spójnią «arki  
przymierza pomiędzy dawnymi i nowymi laty»,  
nadzieją lepszej przyszłości. Skromność, to stale  
znamię prawdziwej zaśluzgi, będąca zasadniczą  
cechą twojego charakteru, nie pozwala mi wcho-  
dzić w obszerniejsze wynuszczenie twoich prac  
i zasług. Niechaj mi wolno będzie, chociaż w kilku  
słowach, wskazać te przymioty, które otoczyły  
imię twoje czcigodne. O twojej wiedzy,  
rozsądnej i gruntownej, o twojej pracy niezmo-  
dowanej, wspomnieć najpierw muszę, bo bez  
tych przymiotów nie masz obrony zasługującego  
na to miano. Zdobywałeś swą wiedzę ciężkim  
mózgiem, przez długi lat szereg, a owocem jej  
było zdanie twe, zawsze gruntownie omysłane  
i wytrwane, jaano i jednie wypowiedziane, które  
tak cennem czyniło i dotąd czyni wspaniałą  
twoją rozpoznaniu i salwateliwu każdego sto-  
nuku prawnego, czy to przed «kratką sądowną,  
czy w naradach prawniczych, finansowych, han-  
dlowych lub przemysłowych». Sumiennosc twoja,  
zdobywała ci zawsze szacunek i zaufanie sędziów,  
kolegów i klientów. Towarzysząca ci stale la-  
godność, cierpliwość, umiarkowanie i niewyczer-  
pana dla każdego uprzejmość, jedyną ci serca  
wszystkich, którzy mieli zaszczyt zbliżyć się do  
ciebie. Miałeś niezliczonych przeciwników, lecz  
nie miałeś i nie masz, ani jednego wśród nas  
nieprzyjaciela.

«O wszakże osobistość twą nadezwazytko  
czyniło drogą współobywatelom, to szlachetne i  
wzniośle twoje pomnożenie stanowiska obrońcy  
i jego zadania, jednego z najważniejszych, a za-  
razem najtrudniejszych w społeczeństwie. Gdzie

brakuje rozumnego poczucia godności osobistej i  
obowiązków społecznych, tam adwokatura jest  
tylko źródłem szkany, wyzyskiwaniem ciemnoty  
i występku, rozmiomalen nienawistnym i pogar-  
dzanem, sączącym zgorzniecie w łono społeczeń-  
stwa. *Percepsa juris scientia civitati loco. Inaczej*  
wszakże powołanie obrońcy było i jest ro-  
zumiame u nas, przez wiernych swym obowiąz-  
kom stanu naszego przedstawicieli, karmionych  
zdrowym znaczeni tradycjami naszej społeczności,  
wychowanych na odwiecznej rzymskiej *Ratio*  
*scripta*; na drogach nam, ile zgodnych z potrze-  
bami wieku, zasadach dawnego naszego prawa,  
na rozumem prawodawstwem kodeksowem. Pod  
panowaniem kodeksu, który jest prawie twoim  
równieśnikiem, nowsza nasza adwokatura i nota-  
ryat — także twoi równieśnicy, przyzywały się  
do logicznego myślenia, wyrobili się wśród nich  
dojrzałe i konsekwentne pojęcia prawne, wolne  
od fantazyj i samowoli, uchwycili się gdzieś  
prawo z słusznością, Jednocześnie i urzeczywistnia-  
li, w miarę sił, te dwa najwyższe ideały prawnika.  
W naszym pomnożeniu, adwokatura, nie jest  
funkcją ani aferą prywatną, ale jest urzędem  
publicznym, *Munus publicum*, przy sprawo-  
waniu którego nie wolno zaciemniać przy-  
szchem fałszywych argumentów, nie wolno od-  
dawać fałszywej wiedzy i sumienia, na służbę bez-  
prawia i niecnoty. U nas świątli i prawa obrońca  
i rejent przedewszystkiem zapobiega sporom,  
usuwawia kłopoty, pod egidą prawa i sumienia  
urządza stosunki społeczno-prawne, wyrównywa  
konieczną z kładnął sprzeczność interesów pry-  
watnych i doprowadza je do rozumnej równo-  
wagi, kierując się zawsze najwzwyższem prawem do-  
bra publicznego.

«Takiemi, jak rozumiemy, zasadami, kiero-  
wałeś się zawsze, czegodny jubilate, w ciągu  
twojego trudnego i długiego zawodu. Te właśnie  
zasady, stale przez ciebie praktykowane, zjednały  
ci cześć i miłość powszechną. Jak tego gorąco  
pragnęliśmy, tak też nie wątpimy, że dalsze  
nasze pokolenia obrońców i rejentów, tak same  
jak poprzednie, pomnąć będą swe obowiązki  
profesjonalne i społeczne. Za przykładem zacnych  
poprzedników, w szeregu których szanowny ju-  
bilate, zajmując miejsce, nowe pokolenia, czynnie  
zawsze i skrupulatnie zadasyć wszystkim wymo-  
gkom porządku publicznego, bez którego nie bu-  
dnie się nic trwałego, stojąc zawsze na niepoży-  
tym gruncie prawnym, sterując się najgłębiejsem  
poszanowaniem dla prawa i słuszności razem,  
kado będących dla nas jedynym godziwym a sku-  
tecznym orężem i niezłomną tarczą naszą, żyć  
będą z swem społeczeństwem, służyć mu jako  
wierni jego synowie, dzielnicy jego radości, a wie-  
cej, boleści, zlatwawiać trudności, lagodzić i usu-  
wać jego niedole, w granicach rozumnej możno-  
ści, uczciwą pracą i zamianowaniem dobra publicz-  
go podnosić własną godność, a zarazem godność  
współobywateli i tam samem przyznac się  
dzienne do spokojnego i prawidłowego, a trwa-  
łego rozwoju społeczeństwa i jego pomysłności.

«W imię tych zasad przybliżymy tutaj, abe-  
by ucześć w twojej osobie, jako godnego ich  
przedstawiciela. Niech mi wolno będzie odnieść  
do tego szersze staropolskie życzenia: ażebyś  
żył nam najdłuższe lata, dopomagał zdrowa ręką  
i przyświecał zbawieniom przykładem, wespół  
watemol, kolegom i synom twym. Na pamiętkę  
dnia tego poważamy się złożyć ci album, który  
przypominac ci będzie i twoje zasługi, i nasze  
dla nich uznanie. Niech żyje obrońca-obywatel-  
mecenas Edward Grabowski.

#### Z A I, PRZECIWI.

Zamieszczoną w Nr. 41 «Kraju» wzmianke  
o rozprawie p. Billewicza p. t. «Kilka uwag  
następczości» dziełem ks. M. Morawskiego i t. d.)  
i podpisaną znakiem X., autor zaszczylił swoje  
repliką, tak obszerną, że za względu na cha-  
rakter pisma naszego, musimy ją niestety streścić.  
nie pomijając żadnego zarzutu bezpośrednio przed-  
miotowi dotyczącego. c. Pan X. widocznie  
krainowy pozytywista, zarzuca autorom, że pneu-  
matologię, psychologię, etykę, logikę, kosmologię  
i teodycę wzięły w skład i zakres filozofji,  
gdą tymczasem umiejętności powiższe, według  
krainowych pozytywistów, są pustymi wyrazami  
bez rzeczy; 2<sup>o</sup> zarzuca tenże p. X. autorom,  
że nauki specjalne, jak fizykę, chemię, fizyolo-  
gię, podporządkowali kosmologii, będącej znów  
częścią metafizyki, zdegradowując je przez to do  
podrodności, jakkolwiek według autorów, podpo-  
rządkowanie to jest natury logicznej, jak się  
głazek podporządkowuje rodzajowi, nie tracąc  
przy tem to swojej wartości specyficznego. 3<sup>o</sup> Po-  
gląd p. X. na zadanie i zakres filozofji, czyli po-  
zytywizm jego, nie tylko jest płytkim i jednostron-  
nym, lecz nadto moralnie zgubnym, jako krepu-  
cyjny duch naszego. Tyle p. Billewicz.

Zainterpelowany w tej materii p. X. (niżej imieniem podpisyany), dal w straszeniu następującą odpowiedź:

Je Należyto pozytywista, lecz wogóle żadnym istną nigdy nie byłem i nie jestem, w swojej zaś wzmiance niczem do takich przypuszczonych nie upoważniam. Filozofię uważam za naukę, wolną od wszelkich partyj i szkół; jej przedmiotem jest wiedza naukowa, jej zadaniem—teoria nauki, jej celem — prawda. Żadnej z wymienionych w pierwszym punkcie umiejętności nie uważam za czysty wyraz bez rzeczy; przeciwnie, pneumatologia w swoim czasie była potrzebna, jako teoria, uświatawiająca osobną kategorię praktycznych lub uchodzących za prawdziwe faktów; dziś jednak zastąpiła ją w zupełności i lepiej psychologia; etyka, logika (czyli teoria poznawania) i estetyka, są to niezbędne teorie, stanowiące działy psychologii ogólnej, w przeciwstawieniu do psychologii specjalnej, w przeciwności do psychologii ogólnej; traktującej o najogólniejszych i najelementarniejszych związkach psychicznych i stosunkach pomiędzy nimi; kosmologię uważam za niezbędną syntezę wszystkich zdobytych prawd o wszechświecie; teoetykę zaś, jako teorię o istnieniu Boga, jego własnościach i stosunku do wszechświata, w znanych mi jej dotychczasowych sformułowaniach, uważam za naukowo niezasadzoną; zaś rozumiana, jako dyscyplina teologiczna w danym razie komijam, gdyż teologia ma swój osobny organon, oparty na dogmacie o b i a w i e n i a i nie obowiązującej w nauce. Wszystkie powyższe nauki nie są częściami filozofii, gdyż specjalna treść każdej z nich jako taka—nie należy do filozofii, która krytycznie uzasadnia reguły zdobywania i organizowania tak każdej teorii naukowej z osobna, jak całej wiedzy naukowej w ogóle. 2<sup>o</sup> Rodzaj logicyzmu powiolen zawierając w sobie wszystkie cechy wspólne pewnemu szeregowi gatunków i wytwarza się w drodze abstrakcji. Otóż fizyka, chemia, fizjologia, nie mogą być uważane za gatunki względem kosmologii, uważanej jako rodzaj logicyzmu, kosmologia bowiem nie abstrahuje od prawd zdobytych przez tamte nauki, lecz je syntezuje, co jest rzeczą zupełnie inną. Tak samo rzeczono nauki nie mogą być pożyteczne za gatunki względem metafizyki, jako rodzaju logicznego, metafizyka bowiem ma być nauką o pierwszych zasadach bytu, zasadach transcendentnych, czyli łączących po za obrębem możebnego doświadczenia, gdy tymczasem powyższe nauki traktują o zjawiskach i ich stosunkach w granicach możebnego doświadczenia i przeto wypada, że rodzaj logicyzmu jest niewspółmierny z gatunkami i niezawiera w sobie żadnej z cech podporządkowanych mu gatunków. 3<sup>o</sup> Zarzut płytkości i jednostronności mego poglądu na filozofię, rzekomo tożsamego z pozytywistycznym, traci wszelki kredyt wobec faktu, że w omawianej wzmiance swojej żadnego w tym przedmiocie poglądu nie wyraziłem; gdyby jednak mój oponent znalazł go z jakkolwiek, mógłby go potępiać pod względem wartości naukowej, lecz nie przypisywać mu atrybutów etycznych, zupełnie obcych teorii, o ile ta wypływa z przekonań, nie zaś z złej woli. Ad. Mahrburg.

Nowości literackie.

H. Brzeski. «Docypreremne gozra Poecia». M. Brzeski. «Długi państwowe Rosyi», Petersburg, 1894.

Ogół długów państwa rosyjskiego urodził obecnie do obrzydliwej cyfry: pięciu i pół miliardów rubli, tak, iż coroczny wydatek na opłatę procentów i amortyzację wynosi około 200 milionów. Wielki to ciężar w porównaniu do sumy dochodów, która, wliczając za to nietykko środki naturalne, płynące z podatków, eksploatacji kopalni, lasów i dóbr państwa, ale też i nadzwyczajne, nie przewyższa dotąd 750 milionów. Pokazuje się stąd, iż więcej niż ćwierć całego dochodu idzie na samo i tylko zaspokojenie zobowiązań, których tytulosa zużyta została, miew lub więcej powrotnie, na potrzeby już minione. Dzieło p. Brzeskiego opowiada pouczającą historię wzrostu tego potwora kredytowego, który aczkolwiek formował się na wzór podobnych zjawisk na Zachodzie, jednak ma swoje cechy odrębne, a zarazem przedstawia się bodaj czy nie uciążliwiej niż gdzieś indziej, wobec względnie niskiego rozwiniętych all ekonomicznych Rosyi. Many sobie za obowiązek, że w kilku słowach poznać czytelnikowi pracę rodaka, tembardziej, że dzieło p. Brzeskiego, okrom swej wartości naukowej, ma stronę informacyjną, z której korzystac mogą finansali praktyczni, również jak badacze teorii finansowej. Musimy jednak dodać na samym wstępie, iż praca niniejsza posiada przeważnie charakter przeglądu historycznego. Zaczynając od pożyczek, jakie zaciągali wielcy książęta i carowie moskiewscy, autor wskazuje, iż zobowiązania te, z wieków XVI i XVII,

niewiele się różniły od zapożyczeń osób prywatnych, zaś kredyt z natury swej wyciąsanie państwowy, już i w owych czasach, polegał w Rosyi na obciążeniu rzeczywistej wartości państwowej w obieg monety zdawkowej, t. j. miedzianej, Długi państwowe, w obecnej prawidłowej swej formie, biorą początek dopiero za panowania cesarzewicy Katarzyny II. Od jej też czasów datuje i cyrkulacja papierowa. Pierwsze asygnyaty wypuszczone zostały w r. 1768, a szatem «bumazki» liczy obecnie już 116 lat życia. Zastąpiona ta staruszka, nie zważając na wiek, zawsze jeszcze jest rzęską i nawet ma dotąd wielbielców, na czele których, jak wiadomo, stoi sam p. Karkow. Błądzą ci, co utrzymują, jakoby w ostatnim czasie podpadła ona na siłach; sprawiedliwość wymaga oświadcz, abyśmy zaznaczyli, że żadnej stanowczej zmiany nie zaszło ani w jej charakterze, ani w jej żywotności organizacyjnej, lub narzeczu w jej ruchach, odkąd po raz pierwszy ujrzała światło dzienne. Urodziła się ona pod parciem konieczności dostarczenia środków polityce zdobywczej kraju biednego, «bumazka» zatem, która powstała właśnie za dni najgwałtowniejszego rozszerzenia się granic państwa, musiała zaktwinąć najświetniej podczas wojen napoleońskich, a sił nowych nabrac w okresie dwóch ostatnich wojen tureckich. Zakres jej działalności, skromnie bardzo wytknięty przy jej narodzeniu, ponieważ na mocy ukazu z 1768 r., cała ilość obiegów papierowego poprzestac miała na sumie 1 miliona rubli, bumazka wkrótce potrafiła rozszerzyć się nadspodziewanie, bo już ku końcowi panowania Katarzyny II ogół cyrkulacji asygnowanej przechodził cyfrę 156 1/2 milionów. Wszystkie, powszechnie wiadome skutki, jakie ciągnęły za sobą poszczególnie w obieg coraz świeższych znaków papierowych, jako to: upadek ich wartości, drożyzna, wzrastanie zbytku, brak oszczędności, ludzenie się; pozorem wielkich intrat, którym w istocie odpowiadało znaczniejsze jeszcze podwyższenie wydatków, słowem, wszystkie objawy owego «kredytu za nic» (darmozem), wymyślnego na rzecz skarbu daleko wcześniej, niż go wynalazł Proudhon na rzecz «klas upośledzonych», dały się uczuć w pełni jeszcze za panowania stworzycielki banków asygnowanych. Chybiona więc rzeczą byłoby asygnację się dzisiaj o ten lub ów ze szczegółów pojedynczych ogólnego zjawiska, jakby to była nowina jaka, dziś dopiero spostrzeżona. Dług bieżący (bilety kredytowe i obliży skarbu) stanowi około ćwierci całości długu państwowego, mianowicie 1,393,515,125 rs. kred. Dług państwa konsolidowany wynosi 2,370,701,334 rs. kred. Dług w obliżach kolejowych, licząc również na ruble kred. 1,071,423,280. Dług operacji wykupu wołoskiego 498,397,649. Dokładnie zatem suma długów państwa wyraża się obecnie cyfrą 5 miliardów, 334 milionów, 37,398 rs. kred. Historia rozwoju kredytowego streszczona przez autora starannie, że zbyteczną może w niektórych miejscach dokładnością strony urzędowej. Przez rzeczną rozkład przedmiotów w dziele, umiał p. Brzeski zrobić je dostępnem nawet dla zwyczajnego czytelnika, którego łatwo nużą suche zestawienia cyfr, ustawicznie, choć z konieczności, przesuwających się przed oczyma w rozprawach tego rodzaju. Obszernej opracowana i żywiej opowiedziana została historia pożyczek z periodych dawniejszych; mniej dokładnie odłuzenie państwa za czasu panowania cesarza Mikołaja, a i rozwój kredytu państwowego w ostatnich latach 25, w porównaniu, mniej jest uwzględniony. Wynika niejaki brak symetrii, który zresztą autor wynagradza w osobnym rozdziale, poświęconym przeglądu ogółom. Korzystał autor ze wszystkich dostępnych źródeł urzędowych i prywatnych, tak miejscowych, jak też zagranicznych. O wartości naukowej dzieła p. Brzeskiego świadczy fakt, iż zostało ono uwielbione przez uniwersytet petersburski premją profesora Topczybuszewa i wydane nakładem tegoż uniwersytetu. Rzecz to godna uwagi, że kiedy celniejsi publicyści rosyjscy zaniedbują historię finansową swojej ojczyzny, nie czująco bynajmniej powołania do podążania za przykładem hr. D. Tołstoj (dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych), autora poważnego dzieła w tym przedmiocie, — polakom literatura rosyjska zawiąduje największe w tym zakresie prace, jak: «Historia finansów Rosyi w XIX wieku» p. J. Hłocha (która dopiero obecnie wydana została w języku polskim), a następnie: «Długi państwowe Rosyi» p. Brzeskiego. Żywimy nadzieję, iż tym razem najbystrzejsze oko publicystyki śledczej nie zdoła chyba dojrzeć «intrygi» w badaniu przeszłości finansowej Rosyi przez polaków. Autorowi zaś obecnej monografii, która tak umiejętnie i wyczerpująco trudny i zawily ten przedmiot oświata, życzymy, aby nie poprzestął na pierwszej, co prawda bardzo zaszczytnej próbie działalności naukowej. L. P.

KRONIKA Powszechna.

◊ MATEJKO I MUNKACSY. Wszakże niemal zagraniczne dzienniki powtórzyły głoszą odezwę Janu Matejki do scenów akademii krakowskiej. Zawiera ona pomysłami innymi wyścieleć przeciwko Munkacyemu, podającą w wątpliwie jego stan umysłowy. Matejka dopatrzył w duszy genialnego twórcy «Christusa przed Pilatem» jakowej walki demonicznej i przemocy, wstrząsającą całą istotą artysty, powstała nie bez wpływu na jego charakter, upoświelenie i normamie władze umysłowe. Tymczasem Munkacy wrócił do Paryża zdrowy zupełnie i dziwił się niezmiernie, wyczytawszy taki sąd o sobie. Nie wątpię ani na chwile, iż Matejka uwierzył dziennikarskim pogłoskom i na nich też swoją zbudował, pisze do niego list, pragnąc wywołać z pierwszego źródła wyjaśnienie całej sprawy. Pismo Munkacyego brzmiało w dosłownym przekładzie jak następuje: «Szanowny panie i kolego! Nie mam wyczynać brnąć na sero fałszywych pogłoskach, rozpowszechnianych przez prasę; to też pozwoliłem sobie swobodnie po przestworach wszystkich najrozmaitszego gatunku kaczekom, głoszącym nekrolog mojego stanu umysłowego, utraconego rozsądku i niepokojami narturwanej duszy! Ale jeśli nie przywiązuję wagi do fantastycznych nowinek dziennikarskich, nie znaczą to, abym lekceważył słowa, wypowiedziane z katedry przez akademika i kolegę, dla którego życie jest szacunkiem. Wolej przeto mianem, iż czasopismo, którego wylicek dołączam, przeobraziło myśl waszą i nie wątpię, iż w interesie własnym zechcesz pan odwołać słowa, które panu podniegno. W każdym razie, licząc na łaskawą odpowiedź, mógłbym mi, w pełni moich władz umysłowych, wyrazić pana mój zachęty dla jego pięknego talentu i zapewnienie najprzychylniejszych uczuć, z jakimi pozostaję. M. de Munkacy». List ów, przed trzema tygodniami pisanu, nie doczekał się dotąd odpowiedzi. Może i lepiej.

◊ HENRYK REDLICh, znakomity artystczar polski, zmarł d. 10 list. w Berlinie. Jak upiók postrozeleny, w przeczeniu zgonu, ciągnął do rodzinnego gniazda z Paryża; ale w półdrogi wycierpał sil ostatek i zmarł przedwcześnie. Urodził się w roku 1840 w Łasku. Rozpocząwszy nauki w Sieradzu, przybył następnie do Warszawy i tutaj w szkole sztuk pięknych stawał pierwsze kroki w zawodzie, który miał walczyć jego imię. Dalsze kształcenie się kosztem towarzystwa zachęty sztuk pięknych odbywał w Dreźnie i Monachium, i tam wydziedzając się zolaryzmu, wykonywał na międzi pierwsze swe dzieła na premja dla członków. Wkrótce potem pojawił się wielki jego miedzioryt «Kazanie Skargi», a następnie «Zygmunt August w Lublinie», które ustaliły sławę Redlicha jako artystczara, i zjadłszy mu złoty medal na wystawie paryzkiej. Ostatnią jego pracą, przeznaczoną na premjum dla towarzystwa zachęty, miał być «Staniczki» Matejki; lecz tego dzieła, po niesześcielwem ziamaniu ręki, nie mógł już ukończyć Redlich. Straciłszy w nim, pisze «Gaz. Warsz.», jedynego dziś mistrza w trudnej sztuce styczarskiej, nie dającej się zastąpić żadnem podręcznym sztuczkami; Europa straciła w nim jednego z niewiulu miedziorytników, którzy na zakęcie talentu, czararnem linjami umiała dawać pojęcia o Kotorcy. Wśród polskich artystczarów, Redlich był już przewyższy Oleszczyńskiego, a dorównałby Falckowi, gdyby nie umarł w 44 roku życia. Dziś wszystkie te nadzieje zabiera zima mogła; a nad nią pięcioro ślicot oplakuje oja, który w pogoni za pięknem nie zapewnił im nawet kęsa chleba.

◊ «ZARJA» O LITERATURZE POLSKIEJ. W Nr 235 kijowskiej «Zari» znajdujemy pochlebną ocenę nowoczesnej beletrystyki polskiej wraz z charakterystyką ogólną panującego w niej kierunku, zwanego realizmycznym. Przyczem, utrzymując, iż «młoda» literatura polska w ścisłym zostaje związku z ruchem literackim w Rosyi, z ostatnich lat 30, autor wakuje na jedność i tożsamość idealów, wypływających z reform panowania ostatniego i popularyzacji nauk przyrodniczych. W końcu stara się poznać odczytelników z tendencyą społeczną ostatniej pracy Skienkiewicza, której bestronność przyznaje, a obienicie dać szczegółową jeszcze ocenę powieści «Ogniem i mieczem» w porównaniu z dziełem Teja «Z burzliwej chwili», którego treść z tejże samej epoki zaczerpnięta została.

◊ Projekta Zoll. Korystec naturalistów frankuskich ułożył już cały plan dzieła, które rozpadać się ma na kilka powieści. Ojki ów będzie dalszym ciągiem «s aradem ogólnym «Rozum i Katarzyna». Po będącym już na ukoleczeniu «Germinalu», opartej Zola niezwłocznie do pisanja powieści, przystąpi do stosunkach wiejskich, w którym prawdziwych obopół odwrócić zamierza. W tym celu postawił swoją kandydaturę na członka rady municypalnej w Medan.



**STAN RACHUNKÓW  
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE  
PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1884 R.**

STAN OBYWNI.	w Warsz.	w Petersb.	OGÓŁEM.
Gotowizna w kasie . . . . .	195,192 43	452,001 14	647,193 56
Gotowizna w drodze z Warszawy . . . . .	—	—	—
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kant. i odda.	—	239,060 37	—
2) w Banku Polskim . . . . .	150,000 —	—	150,000 —
3) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Warsz. Towar. Wzaj. Kred. . . . .	—	1,639 83	397,367 76
b) w Petersb. . . . .	—	503 70	—
c) przyw. Banku Handl. . . . .	—	790 70	—
d) Banku Dykontowego . . . . .	—	63 41	—
e) Międz. Banku Handl. . . . .	—	438 90	—
f) w Rusk. Banku dla handlu zagr. . . . .	—	4,841 15	—
g) w Wolgo-Kamskim Banku Handl. . . . .	—	4,841 15	—
Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis. Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	7,442,649 74	2,358,249 05	9,800,898 79
Skup sola-weksli, majac. zabezp.:	39,220 26	6,874 93	46,095 19
1) w państw. i przez rząd por. pap. publ. . . . .	—	—	—
2) w oddzieln. akc. obl. i list. przez rząd niepor. . . . .	—	—	—
3) w towarach, jak rów. konos., warant, kwit. kant. tram., dr. żegl. i tow. żegl. par., na towary . . . . .	—	—	986,388 —
4) w drog. metal. i asygn. zarz. górnicz. . . . .	—	—	—
5) w terminow. zobowiaz. handlowych . . . . .	—	—	—
6) na mies. m. r. dom. w War. zakł. i fabr. Skup zobowiaz. handlowych	986,388 —	—	—
Pożyczki na zastaw: *)			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ. . . . .	716,887 93	193,473 18	—
2) oddz. akc. obl. i list. przez rząd niepor. . . . .	1,132,082 97	343,378 86	2,480,085 36
3) towarow. jak rów. konos., warant, kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	94,261 42	—	—
4) drog. met. i asygn. zarz. górnicz. . . . .	—	—	—
Asygn. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i s. w sztab., mon. brzoze., stan. wł. Ban.	665 33	12,368 45	13,033 78
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone . . . . .	81,847 12	67,948 18	—
2) listy zast. i obl. hypotecznie zabezp. . . . .	1,140,365 33	137,649 94	1,456,073 78
3) oddz. akc. obl. i listy z. przez rząd niepor. z wyj. obliq. hypotecznie zabezp.	21,220 12	7,043 09	—
4) Traity i weksle na zagr., nab. na wł. R. k. Uposażenie filij Banku . . . . .	35,992 93	108,416 08	144,409 01
5) Uposażenie filij Banku . . . . .	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (oro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd poręc. . . . .	41,591 52	—	—
b) niepor. . . . .	179,973 87	79,844 54	—
c) towarami . . . . .	290,466 70	28,107 99	—
d) drog. metal. i asygnac. zarz. gór. . . . .	—	—	—
e) terminowymi zobowiaz. handlowymi	1,808,204 37	75,000 —	—
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamien. . . . .	414,246 49	139,427 56	—
c) kredyty in blanco . . . . .	318,334 74	332,298 23	5,039,288 74
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) summy do dyspozycji Banku . . . . .	—	—	—
b) lokowane w pierwszorz. dom. bank. celem czasowego oprocentowania . . . . .	646,425 92	484,440 47	—
c) weksle do zaakkasow. w korespond. . . . .	156,993 85	43,932 50	616,288 22
Mechunek z oddziałem Banku . . . . .	8,981 61	249 84	9,131 45
Weksle protestowane			
Protestowane zobowiązania handlowe . . . . .	—	—	—
Pożyczki, niezapłacone w terminie . . . . .	—	—	—
Sum. nielicz. w term. z tyt. kred. in blan	—	—	—
Wydatki bieżące z r. 1883 . . . . .	89,015 04	71,216 04	160,231 08
Wydatki zwrotne . . . . .	7,392 98	10,262 74	17,655 72
Koszta organizacyi . . . . .	5,394 58	4,542 75	9,937 33
Nieruchomości . . . . .	150,404 80	—	150,404 80
Rachunki przechodnie . . . . .	256,407 39	224,604 04	484,011 43
<b>STAN BIERNY.</b>	18,413,507 43	6,044,986 57	24,458,494 —
Kapitał zakładowy . . . . .	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filij Banku . . . . .	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Fundusz rezerwy . . . . .	822,427 12	—	822,427 12
Wkłady:			
1) na R. k. przekaz. a) za okazaniem . . . . .	1,815,713 51	804,437 48	—
b) za 7-dn. wypow. . . . .	1,485,116 26	763,043 53	6,324,546 10
2) bezterminowe . . . . .	192,835 —	125 —	—
3) terminowe . . . . .	1,551,275 32	12,000 —	—
Obligacye Banku . . . . .	—	—	—
Redyskont, weksle i zobowiaz. handl. . . . .	—	—	—
Zastaw papierów publicznych . . . . .	—	—	—
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (oro):			
a) summy do dyspozycji koresp. . . . .	4,704,092 60	1,015,761 62	—
b) weksle do inkas. . . . .	264,859 97	250,624 55	7,149,156 79
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Summy, należne do Banku . . . . .	328,255 01	585,563 04	—
Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	15,288 22	—	616,288 22
Traity przez Bank akceptowane . . . . .	—	387,715 89	387,715 89
Dwyd. od akcyj Banku niepodniesiona . . . . .	12,060 50	—	12,060 50
Proc. przypad. do zapł. od wkł. i obl. . . . .	1,440 08	592 38	1,032 46
Procenta i komis. z r. 1883 . . . . .	534,816 09	223,059 01	757,875 10
Rachunki przechodnie . . . . .	384,327 75	22,064 07	406,391 82
	18,413,507 43	6,044,986 57	24,458,494 —
Weksle do inkas. . . . .	5,736 10	24,000 —	29,736 10
Towary w komis. oddane . . . . .	338,350 —	—	338,350 —

\*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 986,481 k. 77, w Petersb. 1. 429,383 k. 04.

**POLUDNIOWO-ZACHODNIE  
BIURO OGŁOSZEŃ  
w Kijowie, Kreszaczatki, 50.**  
Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism w kraju i zagranicą wychodzących po cenach redukowanych. (478-0-5)

**Adwokat** przyśiężły Józef Kozłowski, powrócił z zagranicy do Wina. Adres: Skopówka, d. Bohdanewicza. (636-3-3)  
**STUDENT** techn. IV kursu, uprasza na najuprzejmiejsze o udzielenie mu lekcji lub też innych zajęć. List: Puskasiska ul., № 10, m. 144. K. B. (636-2-2)

Kantor Weksla i Interesów Bankierskich  
**GABRYELA NEUMARK**  
Warszawa, Miodowa, № 5.  
Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: Wiedeńskie, Berlińskie, Paryżskie, Londyńskie, i t. p., udziela saliczenia na polskie premjowa obit smylaj nawet do wysokości rs 200 na sztukę, które w miesięcznych ratach po rs. 5 odpisane być mogą, sprzedaje 5% pożyczkę premjowa z rozpiętą na raty miesięczne po rs. 5. Po otieszeniu pierwszej raty, wszelka wygrana należy wyłącznie do kupującego.  
W tym kantorze pady na rzecz kupujących na podobnych warunkach główne i pomniejsze wygrane rs. 200,000, 40,000 i 10,000.  
Assekuracje premje od wylosowania, po k. 60 od sztuki ze stemplem. Zlecenia z prowincji wykonywa jak najsumienniejsze. Osoby nabywające pożyczkę premjowa na raty za pośrednictwem agentów kantoru, które pierwsze raty już na ręce tyknie wnioścy, sechoj raty następane nadzysiać wprost do kantoru. (677-8-1)

**Towarzystwo Akcyjne  
WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN,  
Narzędzi Rolniczych i Odlewów**  
Wyrobiamy i posiadamy na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemysłowe, odlewy rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla cukrowni, tartaki, młyny i t. d. Posiadamy wielki wybór kocioł ogniowych, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych.  
Kantor i Skład główny w Warszawie, Czerniakowska, № 55.  
Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.  
Kierownik techniczny: **A. Szepechnski.**  
Kierownik administracyjno-handlowy: **J. A. Smolak.**

**H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S<sup>KA</sup>**  
WARSZAWA, MIODOWA 2,  
WYŁĄCZNA REPREZENTACYA WYROBÓW  
**fabr. H. CEGIELSKIEGO**  
w POZNANIU  
POLECAJĄ:  
MŁOCARNIE trybowe i pasowe, znane z swej dobroci.  
TRIBURY oryginalne Mayera & Comp. z Kalk.  
WIALNIE bostońskie i Bakera.  
SIEKAKARNIE ręczne i masznowe, systemu Bentalla, od rs. 24 do 170.  
SZARPAKACIE i SIEKACZE do kartolli, buraków i marchwi.  
ROZDEBABIACZE do kuchow.  
SROTOWNIKI ręczne i masznowe, od 36 1/2 do 200 rs.  
GNIOTOWNIKI do obrózków.  
PAROWNIKI do kartolli, SORTOWNIKI, PŁUCZKI masznowe, ręczne do trybów.  
GNIOTOWNIKI do zielonego siodu.  
ORAZ: Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, do których części zapasowe zawsze są na składzie. (902-0-5)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku  
**FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW  
I SZYB DO OKIEN**  
POD FIRMA  
**IGNACY HORDLICZKA**  
egzystująca od roku 1822  
poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiark.  
Składy Fabryki znajdują się:  
w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej, pod № 17; 2) przy ul. Granicznej, pod № 6; — w Lublinie: Krakówkie-Przedmieście, № 135; — w Łodzi, Nowy Rynek pod № 240; — w Brześciu Litewskim, przy ulicy Szwajczerki, pod № 5.  
Powyższe składy zaopatrzone również zostały w wielki wybór  
PORCELANY, FAJANSU i MAJOLIKI  
z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwintnych. (953-3-2)

**STAN RACHUNKOW  
PETERSBURSKIEGO MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO**

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1884 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
<b>STAN OBYWNI.</b>						
Kassa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	800,185	25	117,619	87
4/5 sobow. kasy państw. scry XII	—	—	—	—	—	—
<b>Rachunki bieżące:</b>						
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	2,948,303	45	890,000	—
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) w petersburskim towarzystwie wstawnego kredytu	104,882	14	—	—	—	—
b) „ „ prywatnym banku handlowym	175	02	—	—	—	—
c) „ „ banku dyskontowym i zakładowym	1,234	84	—	—	—	—
d) „ „ woiłsko-kamk. handlowym banku	1,077	36	—	—	—	—
e) „ „ filji warsz. banku handlowego	790	70	—	—	—	—
f) „ „ ruskim dla zewnątrzno-handlu banku	234	90	—	—	—	—
g) „ „ petersbursko-moskiewskim banku handlowym	100,000	—	—	—	—	—
g) „ „ w kijowskim banku przemyślowym	—	—	208,494	96	—	—
Skup weksli nierzecznych jak z dwoma podpisami	—	—	5,959,938	65	2,400,335	81
Skup wylosowanych papierów cennych kupon. bież.	—	—	11,889	60	—	—
Skup sola-weksel z ubezpieczeniem w akcyjach:						
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	—	40,000	—
Podjętych na zastaw *)	—	—	—	—	40,000	—
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych	7,907,380	86	—	—	2,021,216	67
2. Udział., akcyj., obl. i list. zast. przez rząd nigw.	6,790,701	21	—	—	—	—
Należące do banku asygnacje górnych zarząd., złoto i srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	14,698,084	87	108,333	—
Należące do banku: 21,798 93	—	—	—	—	566	43
Papiery publiczne, należące do banku:	—	—	—	—	50,333	67
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,174,548	56	—	—	—	—
2. Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd nigw.	569,969	19	—	—	—	—
Należące do banku trłaty i weksle na domy zagran.	—	—	2,744,517	85	63,893	—
Korespondenci banku:	—	—	1,817,293	—	—	—
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	5,245,825	41	—	—	104,234	88
nięgwarantowanymi	4,135,908	96	—	—	480,182	17
Towarami	—	—	—	—	194,305	40
Zobowiązaniami handlowymi	1,912,521	10	—	—	—	—
b) Kredyty blankowe	1,643,217	83	—	—	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozycji banku	1,988,217	04	12,937,472	70	797,246	42
b) Weksle u korespondentów	331,687	89	—	—	142,206	84
Rachunek zarządu z filją	—	—	2,319,904	43	73,182	90
Zastawy	—	—	541,720	99	—	—
Weksle protestowane w r. 1884	—	—	2,000	—	—	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1883 r.	—	—	19,465	—	—	—
„ „ „ 1884 r.	—	—	56,190	78	29,926	46
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—
Odjawisz, oddolone do rezerwy w 1 półr.	—	—	—	—	—	—
Wydatki do zwrotu	—	—	14,496	37	483	99
Posiadłości nieruchome	—	—	312,329	84	—	—
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—
<b>STAN BIERNY.</b>						
Kapitał wpłacony banku	—	—	44,713,983	67	7,521,064	51
Kapitał rezerwowy	—	—	13,000,000	—	—	—
Wkłady:						
1. Na rachunki bieżące	13,960,663	26	—	—	4,408,494	49
2. Bez terminu	3,690	—	—	—	159,800	—
3. Terminowi	3,315,684	52	—	—	—	—
Korespondenci:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	10,122,564	53	—	—	730,779	98
b) Weksle w komis.	522,828	93	—	—	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	—	—	10,645,423	46	216,245	05
Rachunek banku z filją	—	—	588,037	40	589,761	80
Akceptowane trłaty	—	—	—	—	541,720	99
Niewypłacona za akcje dywidenda za r. 1874—83	—	—	55,301	32	13,960	61
Przybyło za pierwsze półrocze 1884 według sprawozd.	—	—	21,414	65	—	—
Otrzymałe procenty i komisyje od 1 lipca 1884 r.	—	—	1,040,577	75	—	—
Procenty salisone na 1885	—	—	346,266	71	75,054	22
Summy przechodnie	—	—	35,039	13	7,977	37
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żąd. (on call)	—	—	44,713,983	67	7,521,064	51
	—	—	12,544,706	87	2,011,179	17
	—	—	—	—	14,552,886	64

**MEBLI** wyprzedaję zupełną spowodu zwinięcia Magazynu pod br. Pielichowski i Sp. w Warszawie, Marszałkowska 60, róg Ziel. Placu. Posiada meble od wykwintnych do najprosmiejszych. Ceny bardzo niskie. (675 12-1)

**STUDENT** matemat. wydziału, poszukuj. lekcji. Proszę się swowad. piśmiennic: Janowska ulica, N 21, m. 25. (668-2-1)

**PIWOWAR** (Polski) po ukończeniu pięcioletniej praktyki w Wiedniu, spełniający w przeciągu ośmiu lat obowiązki majstra za renomowanych browarów w Rosji, zaszczycony atestatem mieszkańców miasta, w którym przygotowywał piwo w przeszłym i obecnym roku, posiadający rekomendacje, życzy otrzymać miejsce piwowni w Królestwie, Litwie lub w gubern. Rosji. Petersburg, Otcerska ulica, N 45, m. 17. (667-1)

**STUDENT** petersb. uniw., niemiec, szuka miejsca korepetytora. Plac Wielkiego Teatru N 10, m. 2. (670-2-1)

**OBIADY DOMOWE** przygotowują się na maśle i z świeżej prowinji. Róg Kazañskiej ul. i Woźnieściskiej pr. N 45, m. 46, w dziedzińcu. Miłoszewska. (671-2-1)

Do nabycia w wszystkich księgarniach **Ziemia w krajobrazach** Geografa Powsechna p. O. Reclusa. Tom 3 z franc. Tomów 2. Cena rs. 3 k. 60, z przesyłką pocztą rs. 4. Skład główny w Księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie. (663 5-1)

W WILNIE wdowa po dokt. przym. z upow. władz szkolnej, uczniów na stół i mieszki. Troškliwa opiekka. Adr. Dominikańska, d. Nieławickiego. A. Mojniskowa. (679-2-1)

**WARSZAWSKI DOM ZDROWIA**, w Warszawie, szpitalna. 6. przyjmują stale pomieszczenie chorzy, dotknięci cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupelną tajemnicą zapewnioną być może. W Zakładzie ordynują: J. Brzesiński w chor. wewn. i spec. nerw. (Kowozielna, 36), K. Dobrzyński w chorob. wewn. i spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), J. Gutwein w chorob. chirurg. (Plac Grzybowskiej, 10), A. Thieme w chorob. włościwych kobietom (Marszałkowska, 38). Wiadomość na miejscu i u lekarzy zakładu. (196-12-10)

**Kantor Nauczycielski ZAŁĘSKIEJ** w Warszawie, Nicała N 4. Podredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-32)

**Wyprzedaję lub długoletnia dzierżawa MAJĄTKU ALBRECHTOWA,** położonego w Kowieńskiej gub. Szawelskim pow., od st. Lihawskiej drogi żel. i Popielan- 13 wiorst wojenno-handlowej drogi. a) Wogóle majątek zawiera ziemi przeszło 500 dziesięcin: 1) Pod ornym gruntem 140 dzies; 2) Pod łąkami natur. i nawodn. 200—210 dz.; 3) Pod lasem: ogół. i budowlanym 100 dz.; 4) Pod ogrodami: frukt. i angielskim 7 dz.; 5) Pod naturalnym parkiem 6 dz.; 6) Reszta ziemi pod doskonałym gruntem w pastwiskach (łąkach nieużytków). b) Zabudowa jest wyjątkowo świeżo restaurowana i nowa, są gruntuwale i w doskonałym stanie: budynek mieszkalny o 13 dzielnych pokojach i małe co nowa mieszka. c) Gotowy grosz z miasteczka i t. d. jest znaczny. d) Z 70—80 dz. czystych nowin na górnej części ionek, pod uprawę i 200 drzew fraktywnych 10—15-letnich; jest nadająca dużej swyżki dochodu bez nakładu. e) Dochód czysty (netto) obecny: 3,000 rs. do 3,000 kilkunast rubli. f) Kwestya włościńska ukpietozna; żadnych serwitutow, ani też jakiegobądź z widlegu gospodarczego zależności. Adres: Lihawska dr. żel., st. Popielany, Franciszkowi Jakowiew. Posyła. (678-1)

**ZAKŁAD WYROBOW TAPICERSKICH** ORAZ **Gotowych Mebli** WŁADYSŁAWA **HERTEL** przyjmuje wszelkie obstatunki tak na meble jak i na roboty tapicarskie w najnowszym guście i po umiarkowanych cenach. (678-1) **PETERSBURG** Ek-teryjniński kanał, N 109, w pobliżu Teatru Wielkiego.

**MAGAZYN MEBLI ZAŁĘSKI I Ska** w Warszawie ulica Marszałkowska, N 63. Wielki wybór mebli wykwinnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej, podług ostatnich żurnali, oraz zmian czasowy z kompletnym urządzeniem całych apartamentów. (570-52-5)

**KOREPETYTOR** polak (kończył szkołę realną), poszukuje zajęcia, chętnie na wal. B. samosobujewski pr., N 15, m. 12. A.G.(646-2-2)